X. Dr. Mirek.

Szkice do socjologji nędzy społecznej.

Wstęp.

Jedną z przyczyn wielkiej popularności socjologji, i niesłychanego jej rozwoju w ostatnich latach, jest niewątpliwie ta okoliczność, że socjologię uważa się za coś w rodzaju cudownego lekarstwa na wszystkie niedomagania społeczne. Powierzchownie, a nawet głębiej myśląca „publika" sądzi — pisze R. Worms — że socjologja ma za cel „reformować instytucje społeczne oraz od jednego zamachu zreorganizować społeczeństwo"[1]). Od socjologji oczekuje się jakichś niezwykłych środków, albo przynajmniej jakichś rad i programów, któreby znękanym walką życiową ludziom wskazały drogę do „lepszego jutra".

Ta nadzieja, pokładana w socjologji, ma swoje wielokrotne uzasadnienie. Istniał bowiem i istnieje dotąd pewien prąd umysłowy, uważający przebudowę społeczną — ewolucyjną lub rewolucyjną — za konieczny warunek „dobrobytu ludzkości". Jeden np. z teoretyków i praktyków społecznych amerykańskich, prof. E. T. Dewine, pisał kilkanaście lat temu, że jego zdaniem „nędza ludzka nie wypływa wcale z natury rzeczy, nie jest spowodowana jakiemiś naturalnemi, koniecznie działającemi prawami, ale źródło jej tkwi w naszych instytucjach ludzkich i społecznych; nasze domy mieszkalne, nasze ulice, nasze ustawy, nasze rządy, nasze więzienia, nasza religja, nasze wychowanie, nasza filantropja, nasza polityka, nasz przemysł i handel — oto przyczyny prawdziwe ludzkiej nędzy"[2]). W innych słowach i na innym podkładzie filozoficznym, ale w rzeczy samej podobne teorje głosi socjalizm, komunizm, a nawet czasem niektóre t. zw. prawicowe kierunki społeczne: „Znieście ustawy, ustanówcie inny, lepszy rząd, a wszystko będzie dobrze, albo przynajmniej lepiej, niż obecnie".

---

[1]) La Sociologie, sa nature, etc., sfr. 6.
[2]) E. T. Dewine, Misery and its causes, Macmillen 1909, str. 11, cyt. Sidney et Webb.

Jeśli zaś zważy się z drugiej strony, jak trudno jest dzisiaj „człowiekowi samemu" o własnych siłach, dojść do zamierzonego celu lub obronić się przed widoczną krzywdą, jak natomiast w gromadzie, związku, „w masie", głos jednostki potężnieje i dochodzi nawet do szczytów wysokich i dumnych, — to trudno się dziwić, że „akcje socjologiczne idą w górę". Wszak nauka, która zajmuje się właśnie życiem człowieka w społeczności, w grupie, najlepiej chyba potrafi rozwiązać zagadkę, jak żyć na świecie, by sobie szczęście zapewnić, a cierpień i konfliktów uniknąć.

Socjologowie powinniby być wdzięczni opinji społecznej za tę nadzieję w nich pokładaną, gdyż stanowić może ona dla nich niepoślednią pobudkę do pracy na niwie — zdaje się — najtrudniejszej i najmniej dotąd naukowo badanej. Jednakże „w pokorze ducha", albo inaczej mówiąc, ze względów naukowej ścisłości muszą oni sprostować błędne mniemanie, jakoby socjologja miała za przedmiot usuwanie nędzy i cierpień ze świata, czy ze stosunków ludzkich. Taki cel etyczny, moralny, byłby niewątpliwie — sądząc wedle ogólnych pojęć — bardzo wzniosły, ale socjologja ta, którą się za naukę podaje, wyraźnie się przed takiemi dążeniami zastrzega. Nie dlatego, jakoby celami etycznemi gardziła lub uważała je za nierealne, ale poprostu dlatego, że nie czuje się na siłach, aby takie zadanie wypełnić.

Zadaniem socjologji, jak każdej innej gałęzi nauki, jest w y n a l e ź ć i o k r e ś l i ć w ż y c i u s p o ł e c z n e m dwa słowa, przez Arystotelesa już znane zagadnienia: „hoti" i „dioti", c o j e s t, i d l a c z e g o tak jest. Każdy socjolog jednak, który już cokolwiek badał życie społeczne, musi sobie powiedzieć, że daleko łatwiej jest stwierdzić, że to a to jest, — aniżeli w y j a ś n i ć, dlaczego jest. choćby tego „dlaczego" nie brało się nawet metafizycznie, ani bezwzględnie, ale fizycznie, względnie, funkcjonalnie (w znaczeniu matematycznem). Jeżeli zatem chodzi o określony przedmiot, jak w naszym wypadku o zagadnienie cierpienia, — to socjologja zacząć musi swe badania nie od tego, jak cierpienie usunąć, albo jak je zmienić na radość, ale od tego, j a k w y g l ą d a c i e r p i e n i e, jakie są jego c e c h y s p e c y f i c z n e, odróżniające je od innych stanów duszy ludzkiej. Opisawszy zaś, co w cierpieniu należy do „universum", do jego całości, albo mówiąc językiem fenomenalistów, do jego „Gestaltsqualität", przejdzie socjolog następnie do zbadania, co w cierpieniu jest „particulare", t. zn., co w niem da się szczególniejszego zobaczyć; a więc n. p. jakie są rodzaje cierpienia, jakie są bezpośrednie poprzedniki czy też warunki poszczególnych rodzajów cierpień, jakiej natury są te warunki.

Wielką dlań zdobyczą będzie, jeśli potrafi ustalić społeczne warunki cierpień ludzkich. Na samym końcu zaś dopiero może socjolog pokusić się o postawienie hypotezy, że ilekroć zajdą takie a takie warunki, objawi się taki a taki stan w świadomości ludzkiej, zwany popularnie cierpieniem. Nasze szkice zatem do socjologji cierpienia możemy podzielić sobie na trzy części. Zastanowimy się najpierw, czem jest cierpienie ludzkie i jakie są rodzaje tych cierpień, następnie jakie są społeczne sytuacje cierpień ludzkich. W zakończeniu powiemy parę słów o różnicy między socjologją, a etyką w stosunku do cierpienia[3]).

1. Czem jest cierpienie?

Zdaje się, że zagadnienie cierpienia należy do tych, któremi ludzie najwięcej się dotąd zajmowali. Świadczy o tem nietylko cały szereg poglądów filozoficznych i religijnych na istotę cierpienia, nietylko niezliczone pomysły wyrażania cierpień za pomocą sztuki, ale przedewszystkiem sama mowa ludzka. W potocznym języku ujmują ludzie krótko a dosadnie całą treść cierpienia, wyrażają je bezpośrednio tak, jak je czują. I dlatego właśnie mowa ludzka jest niesłychanie cennym, a mało odtąd wyzyskanym materjałem dla socjologa, bo w nazwach, jakie ludzie nadają danemu zjawisku odkryć on może najprawdziwszą tegoż zjawiska treść.

I tak w mowie polskiej mamy na określenie cierpienia dość pokaźny zasób wyrazów jednoznacznych lub pokrewnych. Wyliczamy więcej znane: bieda, ból, bolączka, choroba, czyściec, dolegliwość, doświadczenie, katusza, kłopoty, lament, męczarnie, męka, nędza, niedola, niedomagania, nieszczęście, opuszczenie, piekło, plaga, płacz, przeciwności, przykrość, rozpacz, smutek, strapienie, troska, ucisk, udręka, zgryzota, zło, zmartwienie, żal, żałoba. Dodaćby należało metaforyczne określanie cierpienia, jak n. p. ciężar, cios, gorycz, cierń, gwóźdź (wbity w serce), krzyż lub robak (który gryzie), ruina, albo opisowe, jak n. p. być w ciężkiem położeniu, bez wyjścia, ponad siły, coś nie do zniesienia, nie widzieć drogi, mieć czarne myśli, i t. p.[4]).

---

[3]) Zagadnienie cierpienia z punktu widzenia socjologji porusza m. in., P. Lilienfeld, La pathologie sociale, Paris 1896, Mueller-Lyer, Soziologie der Leiden, München, Alfred Grotjahn, Soziale Pathologie, Berlin 1912, L. Wiese, Zur Soziologie der Leiden, w „Neue Rundschau" October 1920, tenże w Allgem. Soziologie, str. 78 nast., E. Durkheim w „Le Suicide" i „Règles de la methode sociologique".

[4]) Wymienione przykłady cytujemy z pamięci, jak nam się nasuwały, bez specjalnych w tym kierunku badań lingwistycznych.

Jeśli staniemy na stanowisku filozoficznem, że wpierw musi istnieć przedmiot a potem dopiero jego nazwa, (mniejsza o to, czy przedmiot poza nami istnieje, czy tylko w naszej wyobraźni), to musimy logicznie w powyższych nazwach cierpienia doszukiwać się istotnej jego natury i określić ją bliżej w sądach. Zdaje się nam, że przytoczone nazwy na oznaczenie cierpienia podzielićby można na cztery rodzaje: jeden, jak ból, boleść, cierpienie, smutek, żal — oznaczają stan psychiczny, który już na składniki żadne rozłożyć się nie da. Człowiek wypowiadając wyraz „ból", „cierpienie", „dolegliwość", określa pewne wrażenie jakościowe, bezpośrednie, o którego prawdziwości mówi mu wewnętrzne doświadczenie.

Drugi rodzaj słów, to opisanie bliższe owego wrażenia jakościowego, a mianowicie, jak ono się przedstawia samemu doznającemi podmiotowi. A więc raz powiada podmiot, iż ból odczuwa jako ciężar, który przygniata pierś, tamuje drogę naprzód (ucisk, udręka, niem. drücken?); drugi raz jako pewną martwotę, brak życia (zmartwienie, ten sam pierwiastek co śmierć), jako pewne zniszczenie (zgryzota od zgryźć, podgryzać), jako coś niemiłego (gorycz). Te bliższe określenia uwydatniają się jeszcze bardziej w takich metaforach, jak krzyż, cios (miecz), gwóźdź, robak i t. d..

Trzeci rodzaj określa natężenie wrażenia jakościowego, zwanego bólem, a więc: bolączka, bieda, nieszczęście, niedola, nędza, katusza, męka, piekło, rozpacz, tortury. Wreszcie rodzaj czwarty zdawałby się wskazywać na kierunek, z którego cierpienie przychodzi. Nazwą choroba, niedomaganie, oznacza człowiek prawie wyłącznie cierpienia ze strony swego organizmu, „nieszczęściem" zaś cierpienia spowodowane jakąś „siłą wyższą", (n. p. pożar); strapienie, zgryzota, przykrość oznaczają raczej, ból idący od jakiejś myśli, idei, wyobrażenia. Nędza oznacza zwykle brak środków materjalnych do życia. Oczywiście podział jaki tu wprowadzamy, jest tylko metodyczny, gdyż w rzeczywistości dany człowiek może jednym wyrazem mowy, w połączeniu z równoczesnym wyrazem twarzy, tonem głosu, całą postawą, wyrazić jakościowy i ilościowy ból wraz z kierunkiem, skąd ten ból przyszedł.

2. Nie obracajmy się jednak w abstrakcjach, ale spoglądnijmy na kilka realnych sytuacyj społecznych, w których ludzie posługują się przytoczonemi przez nas wyrazami. Sytuację tę ułatwią nam nietylko określenie cierpienia, ale także klasyfikację jego rodzajów.

a) W życiorysie pewnego robotnika, przezeń spisanego, m. in. czytamy: „Matka moja, wróciwszy ze szpitala po cięż-

kiej chorobie, weszła do izby smutna; z początku wodziła niepewnem okiem po mieszkaniu, a ujrzawszy w kołysce małego Ignasia, podniosła go i przytulając go do piersi westchnęła: „O Boże miłosierny, pozwól mi dożyć tej chwili, kiedy to dziecię będzie mogło samo chodzić. Ileż w tych słowach tkwiło boleści i żalu!...“[5]).

b) Inna sytuacja społeczna, z tej samej monografji. „Po skonaniu matki powstał w domu straszny płacz. Ojciec zawiadomiony telegraficznie, dopiero na drugi dzień przyjechał... Jakiż lament i krzyk rozległ się, gdy spuszczano trumnę do grobu. Sam ojciec chwycił za trumnę i głośno płakał, nie chcąc wypuścić z rąk. Tylko ja jeden jedyny nie zapłakałem nad grobem. Klęczałem nieruchomo. Ale w duszy straszny ból miotał mną tak, że nie mogłem słowa wymówić. Widząc to babcia, podeszła ku mnie, ciągnąc mię przemocą, abym rzucił się w oczach ludzi na trumnę matki i oblał ją rzewnemi łzami... Tak, bo ludzie widzą tylko boleść i skruchę na zewnątrz, a prócz głośnego płaczu i hałaśliwego narzekania nie znają innego żalu. Pociągnięty, zamiast płakać poczułem nagłe osłabienie, pociemniało mi w oczach, zemdlałem. Gdym się ocucił, leżałem na furze“ i t. d.

c) Tenże robotnik opowiada następujący wypadek, którego był świadkiem: „Przypatrzmy się owym właścicielom gospodarstwa, jak żyli, co to byli za ludzie... (Gospodarz) mógłby był uczciwą pracą stać się wzorem dla całej wsi, gdyby nie jego awanturnicze usposobienie... Gdy go złość opętała, stawał się lucyperem. Widziałem ja nieraz jego złość... O jakże okrutnie katował nieraz swoją żonę. Opiszę jeden taki wypadek. Przyjechał raz do domu dobrze podchmielony i nie zastaje nikogo. Było to w jesieni, i wszyscy byli w lesie, zbierając mech na podściółkę. Czeka, a tu nikt nie otwiera, jakto zwyczajnie zwykli byli czynić. Przeklina więc, złorzeczy na czem świat stoi. Jedna sąsiadka tłumaczy mu, że domownicy są w lesie. Siada na furę i pędem do lasu. Za chwilę jedzie z naładowaną mchem furą. Żona pokornie idzie, otwiera dom, zrzuca pościółkę z fury, rozbiera mu konia, sprowadza do stajni, wszystko z jak największym pośpiechem. I nie wiem, o co jeszcze temu tyranowi się rozchodziło, bo gdy weszła do izby, natychmiast rozległ się krzyk. Wkrótce ukazali się obaj na progu domu. On trzymał ją za włosy owinięte koło pieści, a drugą pieścią bił ją po twarzy. ona wyrywała mu się, chcąc uciec. W strasznem szamotaniu doszli do wozu. Teraz dopiero rozegrała się najokrutniejsza scena. Powalił ją na ziemię i łańcuchem z wozu zaczął ją okładać bez miłosierdzia. Naturalnie takich tortur nie jest

---

[5]) Materjały Polskiego Instytutu Socjologicznego. M. P. I. S. nie wydane drukiem, nr. 191, str. 101, 148 i 168.

wstanie wytrzymać żaden człowiek. Zemlała z boleści, padając do nóg oprawcy nieruchoma. Dopiero teraz opamiętał się, że źle robi. Czemprędzej pobiegł po wodę i zaczął skrapiać twarz zemdlonej. Gdy odzyskała przytomność, zaprowadził ją do pokoju i tam dopiero ze łzami w oczach przepraszał, że źle zrobił. Lecz czy było to raz jeden tylko? Dobry, słodki jak miód, to znowu krwiożerczy, jak kat. Takich czynów możnaby przytoczyć kilkadziesiąt; nieraz pół wioski zlatywało się na krzyki jego żony. Może byłby ją nieraz zamordował, gdyby nie to, że kilku mężczyzn silnych obezwładniło łotra... Dalsze pożycie było niemożliwe. Żona obmyślała plan ucieczki“ i t. d.

d) Inny robotnik, pomiędzy skreślonemi własną ręką wspomnieniami ze swego życia taki umieszcza ustęp:

„Na widok mego ojca, zeszpeconego (po nieudałej operacji) utratą oka moja matka tak się przeraziła, że dostała silnego ataku serca i zemdlała. Ojcu pozostałem okiem chorem nie wolno było patrzeć na blask słońca, nie miał więc kto iść po lekarza. Ja byłem za mały... Zawołany (przez pewną osobę) lekarz polecił matce robić zimne kompresy i pozostać w łóżku... Ojcu też pogorszyło się znacznie. Tak więc ojciec i matka leżeli na łożu boleści, ja zaś chodziłem od łóżka do okna, by je odsłonić, narzekając, że ciemno. Za to przestrzegała mię mateczka, że światło szkodzi tatusiowi. Wracałem więc do łóżka matki z płaczem, to znowu do łóżka ojca... Pół roku minęło takiej strasznej niedoli. Jak sierota chodziłem od łóżka ojca, do łóżka matki prosząc o jaką zabawkę, lub o chleb. To było powiększaniem cierpień moich rodziców, z czego jako dziecko nie zdawałem sobie sprawy... W tym też czasie rodzice moi wyprzedali wszystkie kosztowności i rzeczy. Słowem zajrzała do domu naszego nędza...“ Kiedy się rodzicom trochę polepszyło, rzekł raz ojciec do matki:

— Jutro chcę pójść do spowiedzi, może Bóg się zlituje nad nami. Chcę zacząć inne życie.

— I ja też pójdę. Nie wiem dlaczego, matka chwyciła mię w tej chwili i ucałowała z jakąś radością... Dnia następnego ojciec i mamusia poszli do kościoła św. Józefa i tam odbyli spowiedź i Komunją św. Wrócili do domu jacyś weseli na duchu, choć w domu nie było ani grosza“ i t. d.[6]).

e) Z pamiętnika więźnia wyjmujemy następujące zdania: „Nudzę się wściekle. Stanowczo się rozklejam. Zewnętrznie pleśnieję i chudnę codziennie... Mam w głowie stado czarnych motyli. Nuda mnię prześladuje. Nigdy, odtąd tu jestem, nie odczuwałem tak nudy, jak obecnie, od dwóch tygodni. Zapewne wiele na to wpływa fizyczne niedomaganie... Wątpliwości i niepewności moralne coraz więcej mię dręczą. Umysł

[6]) M. P. I. S. nr. 154, str. 38.

mój pracuje gwałtownie... Ograniczenia zewnętrzne są niżej normalnych, ale czemże są te braki w porównaniu z ogromem ograniczeń duchowych, które cierpieć musimy"[7]).

f) Z pamiętnika zdemobilizowanego podoficera: „Zacząłem pracować jako najzwyczajniejszy robotnik. Musiałem zgodzić się na wszelkie warunki, które były okropne. Musiałem przyjąć wszelką najbrudniejszą pracę, a zarobek nie zbyt wielki, tylko 14 fr. dziennie. Jedzenie odpychające, prawda, za niską cenę. To wszystko było jednak do zniesienia. Ale najgorsze mieszkanie. Zwyczajne baraki z desek, a mieszkali tu ludzie różnej narodowości: Hiszpanie, Araby, Marokanie, Rosjanie i kilku Polaków. Wszyscy prawie wyrzutki społeczeństwa na ostatnim stopniu upadku. Brudni, pijani, wogóle ohydni. Z nimi musiałem wspólnie mieszkać. Zapomniałem o wszystkiem, o mej ukochanej Władzi (narzeczonej), o rodzinie, wszystko mi się stało obojętne. Zdawało mi się, że jestem w gorączce, nie chciałem być znanym przez nikogo, ani znać nikogo. Zgroza mię brała, gdy patrzałem na to, co się tu działo. Dlaczego musiałem znosić te wszystkie tortury... Moja narzeczona szukała mię i nareszcie odnalazła, to wlało we mnie nowe życie. Zacząłem się na nowo starać" i t. d.[8]).

Przykłady podobne moglibyśmy mnożyć, jednakże powyższe wystarczą nam w zupełności, by na ich podstawie określić w przybliżeniu, czem jest cierpienie.

3. Przedewszystkiem zwrócić musi naszą uwagę, że tam, gdzie występuje boleść, cierpienie, żal, występuje on u ludzi zawsze jako pewien stan psychiczny świadomy. Niema u ludzi cierpienia nieświadomego. Tem się zresztą tłumaczy szukanie w smutku „rozrywek", usypianie przed operacjami „topienie zmartwień" w kieliszku, albo wreszcie wypadki niektórych samobójstw. Jeśli z cierpienia usunęłoby się e l e m e n t ś w i a d o m o ś c i, usunęłoby się coś z jego istoty.

Jednakże świadomość występuje i w stanach psychicznych, n. p. w radości, nie może więc stanowić sama o istocie cierpienia. Musimy zapytać, jaka jest treść tej świadomości? Czego jesteśmy świadomi, gdy mówimy, że cierpiemy? Widzieliśmy w naszych przykładach matkę, która przeczuwa swą śmierć i boleje nad swojem małem dzieckiem. Widocznie świadomość wskazywała jej chwilę, w której nie będzie jej, matki, przy dziecku dla pomocy i ochrony. Nad grobem płacze mąż i dzieci, gdyż uświadamiają sobie, każde na swój sposób, brak kochającej i kochanej osoby. Zamknięty więzień boleje nad brakiem wolności i nad chaosem swoich my-

---

[7]) Salsmans, Ze śmierci do życia, dzieje młodego anarchisty, Kraków 1924, str. 115, 119, i g. i.

[8]) M. P. I. S. nr. 151, str. 212.

śli. Pracujący „w ohydnych warunkach" podoficer cierpi na brak lepszego towarzystwa i mieszkania. Opisujący kłótnię małżeńską robotnik przejmuje się sam zgrozą i nazywa torturą życie w małżeństwie bez zgody. Możemy zatem powiedzieć, że drugim logicznie elementem cierpienia jest pewien brak n. p. jakiejś osoby, odpowiednich warunków, pewnych właściwości i t. d. Ale czy każdy uświadomiony brak jest już cierpieniem?

Zdaje się, że nie. Jakkolwiek bowiem uświadamiamy sobie czasem, że brak nam na to lub owo pieniędzy, albo takiego lub innego środka komunikacyjnego, nie mówimy jeszcze, że dręczy nas z tego powodu cierpienie. Gdy jednak braknie nam zupełnie środków do życia i niema sposobu gdzieś ich zdobyć, gdy chory ojciec nie może dać swemu głodnemu dziecku kawałka chleba, wtedy taki brak uświadomiony wywołuje boleść. Występuje tu zatem trzeci element cierpienia, a mianowicie pewien specjalny stosunek danego przedmiotu do uświadomionego sobie braku.

Spróbujemy naturę tego stosunku wyjaśnić najpierw teleogicznie. Metoda ta jest wprawdzie dzisiaj trochę już niemodna, jednakże nie można jej porzucać dopóki lepszej się nie wymyśli. Otóż nikt nie zaprzeczy, że człowiek ma pewne dążenia, tendencje, w stronę pewnych przedmiotów które nazwać możemy celami. Jedne z tych przedmiotów-celów pojmuje człowiek jako bliższe i droższe, jako związane z jego istotą, „z zadaniem jego życia", a drugie mniej sobie ceni. Do osiągnięcia celów trzeba mu jednak środków, czyli narzędzi. Jeśli narzędzia te ma pod ręką, albo może je choćby z trudem pewnym zdobyć, nie czuje się nieszczęśliwym. Jeśli jednak narzędzi tych, czy środków nie może zdobyć lub z niesłychanym trudem, wtedy brak ów odczuwa człowiek jako cierpienie i to tem większe cierpienie im bliższy i bardziej ukochany jest cel, a dalsze, lub trudniejsze do jego osiągnięcia środki. Kulminacyjnym punktem cierpienia wedle tego tłumaczenia musi być świadomość, że dany cel niczem już zdobyć się nie da, czyli dantejskie „lascite ogni speranza, voi ch'entrate".

Müller-Leyr, określając cierpienie, które nazywa „das Uebel", powiada, że złem jest „alles, was das Leben stört"[9]). Jest to określenie zbyt ogólne i prawie nic nie mówiące. Ma jednak tę wartość, że właśnie wskazuje na dysharmonję, będącą podłożem cierpienia, dysharmonję między środkami, jakiemi rozporządza dana jednostka, a jej najdroższemi zamiarami. Czemże jest jednak w rzeczywistości owa dysharmonja, czy ów brak środków? Powiedzielibyśmy, że jest to pewna nowa sytuacja, pewien nowy układ warun-

[9]) Soziologie der Leiden.

ków, zewnętrznych lub wewnętrznych, albo jednych i drugich, które uniemożliwiają danej jednostce spełnienie jej dążności.

Zdajemy sobie sprawę z tego, że powyższa analiza nie dociera jeszcze do istoty cierpienia. Istota ta bowiem tkwi właśnie w „Gestaltsqualität" t. j. „całości jakościowej" wymienionych powyżej elementów: świadomego braku harmonji między kierunkiem dążeń, a konkretną sytuacją, braku odczutego przez dany przedmiot, jako coś, co właśnie nazywamy bólem, i co już do prostszych elementów sprowadzić się nie da. Analiza nasza wszakże oddaje nam pewne praktyczne usługi.

Poucza nas ona przedewszystkiem, że niema cierpienia tam, gdzie niema świadomości. A więc, że cierpieć mogą tylko jednostki. Mówić zatem o cierpieniach narodu, „społeczeństwa", „klasy", „ludu", „ludzkości" nie znaczy twierdzić, że wszyscy w danym narodzie cierpią, ale to znaczy określać, że jakąś dysharmonję odczuwa wielu lub bardzo wielu ludzi, a ilu, to należałoby doświadczalnie sprawdzić. Mówi się np., że „naród cierpi w czasie wojny". Tymczasem realnie cierpią tylko niektórzy członkowie narodu, a inni np. paskarze, „życzyliby sobie, żeby zawsze była wojna". Podobnie, gdy mówi się o cierpieniach „klasy", „proletarjatu" i t. p., uogólnia się tylko pewne jednostkowe, mniej lub więcej często zachodzące wypadki indywidualnego cierpienia.

Powtóre, cierpienie jest i z natury swej musi być zjawiskiem czysto subjektywnem. I to nietylko w tem znaczeniu, że poza indywidualną jednostką ludzką niema ludzkiego cierpienia, ale także i w tem znaczeniu, że jakość i natężenie cierpienia zmienia się z jednostki na jednostkę. Inaczej odczuwał brak wolności w kazamatach sybirskich idealista powstaniec polski, mający w domu żonę i dzieci, a inaczej pospolity bandyta. Inaczej na trumnę matki patrzy grabarz, a inaczej tejże matki dzieci. Dlatego też na cierpienia ludzkie niema i nie może być jednego i tego samego lekarstwa — o czem tak często zapominają różni reformatorzy-marzyciele. Żadna reforma ludzka bowiem nie jest w mocy zadowolić wszystkich.

A wreszcie na jedną, najważniejszą stronę cierpienia zwraca nam jeszcze uwagę nasza analiza, na ową konkretną sytuację, na ów układ warunków, oceniony przez daną jednostkę jako pewien brak, jako coś niewystarczającego lub wręcz sprzecznego z jej pragnieniami. Czem jest owa sytuacja i złączony z nią brak?

Prof. Znaniecki, wylicza w swoich „The laws of social psychology" cztery elementy zasadnicze każdej sytuacji spo-

łecznej, przedmiot, do którego dążymy lub na który chcemy oddziałać, oczekiwana przez podmiot reakcja tego przedmiotu jako oczekiwany rezultat czynu, proces instrumentalny, za pomocą którego ktoś pragnie zamierzony skutek osiągnąć i wreszcie „jaźń refleksyjna", czyli odbicie w świadomości np. Jana tego, co Jan wie lub przypuszcza, iż o nim myśli Paweł. Weźmy teraz dla lepszego zrozumienia tych elementów dzieci stojące nad trumną matki. Podmiotem są tutaj dzieci, przedmiotem matka, ale taka jaką dzieci mają w pamięci, żywa, działająca. Dzieci zdają sobie sprawę, że ta matka żywa jest dla nich dobra, że je kocha i jest przez nie kochana. Powstaje zatem tendencja, czyli akt woli u dzieci, aby tę kochającą matkę, żywą, przy sobie zatrzymać, usłyszeć od niej jakie słowo. Do wykonania tego celu używają dzieci środków zwyczajnych, jak np. wołania „Mamo", całowania rąk, chwytania za suknię, potrząsania jakby matka była we śnie. Pokazuje się jednak, że taki „proces instrumentalny" już obecnie nie wystarcza, że zachodzi tu coś nowego. Matka bowiem nic się nie odzywa, na dotknięcia i prośby reaguje milczeniem i obojętnością, nawet jest już trochę inna, niż ta żywa, bo wygląd fizyczny się zmienił. W dotychczasowej sytuacji społecznej dzieci względem matki nastąpiła jakaś zmiana, jakaś inna sytuacja społeczna, w której inaczej się przedstawia stosunek między dziećmi, a matką. Kiedyż ujawni się cierpienie, boleść, rozpacz dzieci? W tym momencie, gdy uświadomią sobie one pierwszą sytuację z matką żyjącą i drugą, kiedy już nie żyje, i wolą swoją pragnąć będą sytuacji pierwszej. Gdyby dzieciom było obojętne, czy będzie dla nich istniała sytuacja pierwsza albo druga, matka żywa lub nieżywa, reagująca lub niereagująca na ich wołanie, wtedy oczywiście nie byłoby mowy o cierpieniu. Skoro jednak dzieci przedkładają swoją wolą sytuację pierwszą nad drugą, powstaje ból, żałoba, lament.

Z tego płyną dla nas dwa bardzo ważne, jak nam się zdaje, wnioski. Po pierwsze, iż na dnie każdego cierpienia jest akt woli ludzkiej, czyli innemi słowy uczucie boleści jest związane funkcjonalnie, jako następstwo takiego lub innego aktu naszej woli. Cierpią dzieci, bo chcą, żeby matka żyła, cierpi więzień, bo chce być wolnym, cierpi podoficer w niekulturalnem towarzystwie, bo chciałby przebywać w takiem przynajmniej, jak dotąd.

Powtóre zaś, z każdem cierpieniem łączy się jakaś zmiana sytuacji na drugą, przyczem cierpienie sprawia — ontologicznie mówiąc — sytuacja druga, która dla woli ludzkiej staje się motywem cierpienia.

Opierając się na pierwszym z powyższyuh wniosków, musi uznać każdy, bez względu na przekonania religijne, jak wielką słuszność ma Kościół św. rzymsko-katolicki, który nazywa „Kwestję społeczną“ zagadnieniem moralnem par excellence, moralnem, t. zn. zależnem od tendencyj, upodobań, pragnień, celów i zwyczajów ludzi, a więc od aktów, które psychologicznie sprowadzają się do t. zw. „woli“ ludzkiej. Opierając się jednak na drugim wniosku, musi też każdy uznać, że wielką wagę w cierpieniu ludzkiem odgrywają sytuacje zewnętrzne, owe „podbudowy“, które zmieniając jedną sytuację na drugą, stają się dla ludzi, nie wprost w prawdzie, jak to utrzymują niektórzy socjologowie (behawjoryści), ale pośrednio, via jaźń ludzka, — motywem dla woli, że jedną sytuacje przenosi nad drugą, pierwszą nad następną, a dąży do jakiejś sytuacji trzeciej, którąby konflikt drugiej z pierwszą usunęła.

Gdybyśmy chcieli obecnie sklasyfikować cały ogrom cierpień ludzkich wedle zabarwień podmiotowych w poszczególnych jednostkach, to byśmy, zdaje się, do żadnych nie doszli rezultatów. Tajemnice „mikrokosmosu“ są bowiem głębsze, niż się napozór wydaje. Gdybyśmy byli w stanie ustalić, co poszczególni ludzie uznają za dobro, do jakich celów dążą, i jakie w tych dążeniach napotykają przeszkody, moglibyśmy się wtedy pokusić o zebranie pewnych typowych rodzajów cierpienia subjektywnego. Uważamy jednak za łatwiejszy podział cierpienia wedle przedmiotowych sytuacyj, które stają się motywami cierpień ludzkich.

Jeśli przyjmiemy za podstawę klasyczny podział wpływów, jakim podlega człowiek, — podział dokonany przez Wiesego, choć wzorowany trochę na Spencerze, — a mianowicie wpływy ze strony ludzi, ze strony natury i ze strony potęg ponadludzkich i Boga,[10]) możemy stosownie do tego podzielić cierpienia ludzkie na trzy rodzaje. Do pierwszego zaliczymy wszystkie te konkretne sytuacje w świecie fizycznym, które sprawiają człowiekowi cierpienie, skoro sobie swój stosunek do nich (sytuacyj) uświadomi. Tu więc należą cierpienia złączone funkcjonalnie (w znacz. matematycznem) z pewnemi brakami, zachodzącemi w ciele ludzkiem, jako w narzędziu działania danego człowieka, oraz z całym światem biologicznym czy przyrodniczym, czyli z t. zw. naturą (choroby organizmu, śmierć, powodzie, pożary, nieurodzaje, ukąszenia jadowitych owadów i t. d.)[11]).

---

[10]) Allg. Soziologie, str. 2 i 10.

[11]) O chorobach spowodowanych życiem społecznem będzie mowa poniżej.

Do drugiego rodzaju należeć będą wszystkie te konkretne sytuacje, które zachodzą w społecznem życiu ludzi, a które sprawiają człowiekowi cierpienie. Trzeci wreszcie rodzaj, to cierpienia złączone ze stosunkiem człowieka do Boga, względnie do potęg nadludzkich.

Podział ten jest oczywiście sztuczny, w jedności bowiem naszej jaźni kombinować się mogą jednocześnie wszystkie trzy rodzaje stosunków, a więc i cierpień. Wolno nam jednak dla celów naukowych przyjąć taki podział, jak wolno nam dzielić człowieka na duszę i ciało, choć podział ten również jest sztuczny, gdyż człowiek nie „składa się“ z duszy i ciała, ale „jest“ duszą i ciałem równocześnie.

Socjologów obchodzi przedewszystkiem drugi rodzaj cierpień, a mianowicie tych, które łączą się ze sytuacjami wynikającemi z wzajemnych i świadomych stosunków ludzkich, człowieka do człowieka, człowieka do grupy i naodwrót, oraz grupy do grupy. I dlatego tym sytuacjom bliżej się przypatrzymy.

(C. d. n.)

R.

Ideowe podłoże Pierwszego Międzynarodowego Kongresu Chrześcijańskich Stowarzyszeń Robotniczych.

Ubiegły miesiąc lipiec miał dla katolickiego ruchu robotniczego niewątpliwie wielkie znaczenie. Przyniósł on bowiem powstanie międzynarodowej organizacji katolickich stowarzyszeń robotniczych. Stało to się na I Międzynarodowym Kongresie Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych, jaki miał miejsce w dniach 13—15 lipca r. b. w Kolonji.

Myśl utworzenia takiej międzynarodówki pojawiła się zaraz po wojnie i doprowadziła w pierwszej próbie realizacji do międzynarodowej konferencji chrześcijańskich stowarzyszeń robotniczych w Kostnicy w Szwajcarji w początkach stycznia 1923. W tej konferencji wzięli udział przedstawiciele Austrji, Belgji, Holandji, Niemiec i Szwajcarji. Ówczesne stosunki polityczne nie pozwliły jednak jeszcze na założenie międzynarodowej organizacji. Kilkanaście miesięcy później w dniach 19 do 21 czerwca 1924 odbyła się w Antwerpji druga konferenccja, obesłana już o wiele liczniej, gdyż brali w niej udział także przedstawiciele Francji, Włoch, Hiszpanji, Czechosłowacji. Konferencja ta uznała za konieczne, by w wszystkich krajach istniały samodzielne organizacje stanowe robotników katolickich, któreby robiły propagandę

dla katolickich ideałów społecznych w świecie pracy. Wybrano tam też stały Międzynarodowy Komitet Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych, do którego weszło po dwóch przedstawicieli Belgji, Holandji i Niemiec; siedzibą tego Komitetu została Bruksela. Trzecia Konferencja miała miejsce również w Antwerpji i to w dniach 16 do 18 września 1926. Ujawniła ona naogół bardzo smutne stosunki religijno-moralne wśród katolickich robotników i wykazała konieczność spotęgowania wysiłków nad rozpowszechnieniem i umocnieniem katolickich stowarzyszeń robotniczych w wszystkich katolickich społeczeństwach. Te trzy Konferencje przygotowały grunt tak dalece, że można było zwołać na dnie 13—15 lipca r. b. do Kolonji Pierwszy Międzynarodowy Kongres Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych, wyznaczając mu jako główne zadanie stworzenie międzynarodowej organizacji katolickich stowarzyszeń robotniczych.

W Kongresie tym wzięło udział około 350 delegatów, w tem 51 z Holandji, z Belgji 13, z Szwajcarji i Irlandji po 4, z Francji i Gdańska po 2, z Polski, Austrji i Luksemburgu po 1. Zakończył on się zaś uroczystą proklamacją Międzynarodowej Organizacji Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych. Stało to się na podstawie referatów sekretarza holenderskich stowarzyszeń robotniczych J. Maenena z Heerlen i sekretarza belgijskich stowarzyszeń robotniczych Seegersa. Uzasadniały one potrzebę międzynarodówki katolickich stowarzyszeń robotniczych koniecznością rozszerzenia, umocnienia i spotęgowania ich akcyj, zwłaszcza że międzynarodowa organizacja chrześcijańskich związków zawodowych ma charakter międzywyznaniowy. Celem tej Międzynarodowej Organizacji Katolickich Stowarzyszeń Robotniczych jest według statutu s p r o w a d z e n i e d l a l u d u r o b o t n i c z e g o n a s z y c h c z a s ó w w m y ś l z a s a d c h r z e ś c i j a ń s k i c h t a k i c h s p o ł e c z n y c h, d u c h o w o - m o r a l n y c h i g o s p o d a r c z y c h s t o s u n k ó w, jakich d o m a g a j ą s i ę k o n i e c z n o ś c i ż y c i o w e s t a n u r o b o t n i c z e g o i j a k i e o d p o w i a d a j ą d o b r u p o w s z e c h n e m u l u d z k i e g o s p o ł e c z e ń s t w a; p o ł ą c z e n i e k a t o l i c k i c h o r g a n i z a c y j r o b o t n i c z y c h m a p r z y c z y n i a ć s i ę d o c h r z e ś c i j a ń s k i e j r e f o r m y c a ł e g o l u d z k i e g o s p o ł e c z e ń s t w a. Jako siedzibę tej Międzynarodówki wybrano Utrajekt (Utrecht) w Holandji, gdzie jest także siedziba sekretarjatu jeneralnego Międzynarodowej Konfederacji Chrześcijańskich Związków Zawodowych.

Jakkolwiek ten pierwszy Międzynarodowy Kongres Katolickich Stowarzyszeń robotniczych był zwołany przedewszystkiem celem połączenia istniejących w tak poszczegól-

nych krajach katolickich stanowych organizacyj robotniczych w międzynarodowym związku, to jednak nie w samym tym fakcie zjednoczenia należy upatrywać główne znaczenie Kongresu. Kto bowiem śledził uważnie jego przebieg, ten spostrzegał, że w kulturalno-oświatowej akcji katolickiego ruchu robotniczego dokonywuje wzgl. przygotowuje się pewna zmiana metod i celów pracy a nawet w pewnej mierze także ideologji. Czuło się wyraźnie, że ruch ten wylewa się poza tory, któremi dotąd płynął, i na szersze toczy się pola. Dotychczas bowiem ograniczał się on prawie wyłącznie do oddziaływania na samego robotnika, by go przepoić chrześcijańskiemi ideałami społecznemi. Sądzono, że to wystarczy, by według tych ideałów mogły się powoli układać stosunki społeczno-gospodarcze. Dla objęcia akcją tą także innych warstw i sfer nie robiono niemal nic. Doświadczenie wykazało jednak, że była to robota tylko połowiczna. Dla ogółu społeczeństwa pozostały zasady chrześcijańskiej nauki społecznej rzeczą obcą, nieznaną, a tem mniej praktykowaną. Mimo ciągłej propagandy dla nich w kołach robotniczych nie było i niema ich stosowania w życiu praktycznem; robotnik nie widzi, chociaż mu się często o nich mówi, ich realizacji. Skutkiem tego traci on zaufanie, że te zasady chrześcijańsko-społeczne mogą zmienić w jakikolwiek dlań korzystny sposób jego dolę, że wskazują one mu właściwą drogę, którą iść winien. I tem się też tłumaczy częściowe niepowodzenie chrześcijańskiego ruchu robotniczego, ten liczny udział katolickich robotników w obozie wrogim, antykatolickim. Na tem tle poczęły się budzić w kołach przywódców katolickiego ruchu robotniczego refleksje, że metody dotychczas używane są niedostateczne a cele wytknięte za szczupłe, że należy prowadzić akcję szerszą, oddziałującą także na warstwy nierobotnicze. Te tendencje ujawniły się wyraźnie na kolońskim Kongresie. Górowała tam myśl, że katolicki ruch robotniczy winien stać się niejako tem ogniskiem, z któregoby promieniowała katolicka idea społeczna na całe społeczeństwo, że winien on starać się ją jak najwięcej spopularyzować i rozpowszechnić, a przedewszystkiem winien szukać sposobów, jakby z nią dotrzeć do warstw kapitalistycznych i je nią zapłodzić. Należy mieć ambicję stworzenia, z katolickiego ruchu robotniczego wprost kolebki odnowionego według zasad katolickich społeczeństwa. Inaczej będzie się miało z całego tego wysiłku społecznego tylko rezultaty częściowe, niezadawalające, i nie zmieni się wiele w dotychczasowym układzie stosunków społecznych. Poglądy te ujawniła szczególnie dyskusja.

Pozatem cechował Kongres nastrój wybitnie antykapitalistyczny. Wyczuwało się znaczne zradykalizowanie prądów, nurtujących w katolickim ruchu robotniczym. Pod adresem kapitału padały bardzo ostre skargi i zarzuty; ata-

kowano go z całą bezwzględnością. Ataki te przeobraziły się nawet w powątpiewania, czy jest on instytucją pożyteczną, potrzebną, czy szkody, jakie przynosi, nie są większe od korzyści, które daje. Nie były to częściowo już powiątpiewania, ale jakby twierdzenia, że zbyt wiele on grzeszy, by można go dłużej jeszcze w obecnej jego formie podtrzymać. Gruntowne, zasadnicze reformy winny złamać jego przemoc i go w swobodzie ruchów ograniczyć. W związku z tem winny obecne pojęcia o własności ulec daleko idącej metamorfozie.

Temi ideami owiane były też dwa główne referaty Kongresu, O. Perquy'a O. P., dyrektora Katolickiej Szkoły Społecznej w Lowanjum, i szczególnie posła do sejmu pruskiego B. Letterhausa, sekretarza niemieckiej centrali katolickiego ruchu robotniczego w München-Gladbach. Mając na uwadze, że referaty wraz z dyskusją, która z nich się wywiązała, odźwierciadlały nowe prądy w katolickim ruchu robotniczym i posiadają dlatego wielkie znaczenie, podajemy poniżej główne ich myśli.

O. Perquy mówił na temat: Położenie klasy robotniczej w gospodarczem i społecznem życiu doby obecnej w świetle katolickiej filozofji życiowej. Omówiwszy w wstępie przyczyny powstania kwestji robotniczej, stwierdził mówca, że obecne położenie klasy robotniczej, jakkolwiek o wiele lepsze niż w początkach tego stulecia, jednak dalekiem jest od tego, by zgadzać się z prawem naturalnem, chrześcijańskim światopoglądem i z nauką Kościoła katolickiego. Wiele niedomagań, które trapiły tysiące robotników, usunięto wprawdzie, lecz wiele, wiele pozostało jeszcze. W życiu robotnika najemnego jest jeszcze zbyt wiele cieni i zbyt wiele luk, jak opłakana moralna atmosfera w warsztatach pracy, liche warunki mieszkaniowe, brak pożycia rodzinnego, skutkiem rozdarcia rodziny przez pracę zarobkową, brak poczucia braterstwa, współpracy z przedsiębiorcą itd. Mimo wszystkie ulepszenia i reformy nie można powiedzieć, że nasz robotnik najemny zażywa tego minimum dobrobytu, które według św. Tomasza jest potrzebne do wykonywania cnoty. Wiele reform jest jeszcze niezbędnie koniecznych a co osiągnięto, nie ma jeszcze trwałych podstaw. Wiele ulepszeń musiano dopiero wymusić, a liczba tych, którzy żałują tych ulepszeń, nie jest mała. Jakkolwiek bezwzględny liberalizm nie ma już zwolenników, to jednak poczucie społeczne jest w pewnych kołach jeszcze mało rozwinięte. I dlatego mają robotnicy obowiązek organizowania się, organizowania na lepszych niż dotąd podstawach, by nie wpaść z powrotem w ową nędzę, z której się częściowo wydobyli, by zdobyć swe niezaprzeczalne prawa, których im się odmawia a które są konieczne do wypełnienia wszystkich obowiązków. Bo człowiek ma prawo prowadzić

życie ludzkie, życie społeczne, towarzyskie, zgodne z prawami przyrodzonemi i nadprzyrodzonemi. A człowiek naszych czasów ma liczne potrzeby, dla których zaspokojenia Opatrzność, genjusz i działalność człowieka dostarczają środków. I dlatego nie powinna gospodarcza działalność brać sobie za swój cel samo mnożenie dóbr, lecz zaspokojenie potrzeb człowieka. Każde przedsiębiorstwo zmierza do osiągnięcia pewnej korzyści, ale tę korzyść należy uważać jako środek utrzymania nietylko przedsiębiorcy, lecz wszystkich tych, którzy z nim współpracują. Przedsiębiorstwo, które nie może wszystkich, którzy z nim współpracują, wyżywić, należy rozwiązać. Odgrywać z całą świadomością rolę, która człowiekowi przypada mocą jego funkcyj w obrębie jakieś instytucji, znaczy nie naruszać porządku, lecz go ulepszać; postępy zaś w wnętrzu jakieś instytucji polegają dla każdego z jej członków na tem, że podnoszą się oni do wyżyn swego sumienia i odpowiedzialności w wykonywaniu swego urzędu. Postęp, odpowiadający naturalnemu porządkowi, polega zaś na przejściu od systemu najemnictwa do mądrego, rozumnego współkierownictwa. Nie jest więc rewolucją, lecz postępem zastąpić najemnictwo udziałem w kierownictwie. Obecnie robi się w tym względzie różne próby, mniej czy więcej szczęśliwe. Ponieważ jednak system współkierownictwa lepiej odpowiada naturalnemu porządkowi, lepiej uwzględnia postulaty ludzkiej psychologji, prawa moralnego i sprawiedliwości, odniesie system współkierownictwa nad dotychczasowemi systemami płac ostateczne zwycięstwo. Te perspektywy nakładają jednak na klasę robotniczą obowiązek pracy nad podniesieniem jej umysłowego i etycznego poziomu, obowiązek tworzenia w tym celu silnych organizacyj, któreby swych członków kształciły i wychowywały oraz całe społeczeństwo do chrześcijańskich ideałów społecznych nawracały.

Taka była główna myśl wywodów O. Perquy'a. Zawierają one, jakkolwiek ujęte w oględne i ostrożne słowa, stanowcze potępienie obecnego systemu kapitalistycznego i kreślą w ogólnych zarysach program nowego ustroju.

W ostrzejsze jeszcze tony uderzył drugi główny mówca B. Letterhaus, mówiąc na temat: Ocena robotnika najemnego w obecnym ustroju gospodarczym i społecznym w świetle katolickiego światopoglądu. „W swym bardzo obszernym, lecz niezwykle głęboko ujętym referacie stwierdził on na mocy statystycznych danych, że w krajach, objętych kapitalistyczną gospodarką, t. j. Europie, Północnej Ameryce i Australji 60 do 65% ludności należy zaliczyć do grupy najemnych pracowników, i wnioskuje stąd, że kwestja robotnicza nie jest jedną z licznych kwestyj, lecz kwestja, od której zależą losy całej społeczności ludzkiej. Kapitalistyczna produkcja przekształciła z gruntu oblicze świata, dokonując rzeczy wielkich.

O ileby to dokonało się w sposób odpowiadający zasadom sprawiedliwości i miłości, byłoby to wypełnieniem przykazania Bożego: Panujcie nad światem i czyńcie go sobie poddanym. Nikt też nie będzie potępiał z stanowiska chrześcijańskiego używania i mnożenia kapitału, jeżeliby ono miało za pierwszy i główny cel zaspokojenie potrzeb społeczeństwa oraz pomnożenie jego dóbr kulturalnych i duchowych. Tymczasem głównym motorem całej gospodarki stał się zysk, własny interes, egoizm. Wyłączono tu najwyższe cele ludzkości. Powoli wytworzyła się tą drogą dla życia gospodarczego i zarobkowego oderwana od chrześcijaństwa moralność. Ten wyłącznie na zysk nastawiony duch kapitalistyczny wypaczył zupełnie cele pracy, gospodarki i życia. Kto jako cel pracy nie służbę społeczną, lecz zysk stawia, kto gospodarzy tylko dlatego, by zagarniać zyski, komu jest zarówno, co produkuje, byle mógł się przytem obłowić, kto poświęca trud i życie ludzkie, by tylko zaspokoić próżność i zachcianki człowieka, ten wypacza cel pracy i wpędza ludzi w rozpacz. Dzisiaj jesteśmy jeszcze dalecy od tej idei służby społecznej. Lecz wiara, że musimy dojść do niej, winna wciąż nas ożywiać. Z tego Kongresu należy nieść tę ideę w społeczeństwo. Katolicki ruch robotniczy nie może mieć nic wspólnego z tem obecnem rozwydrzeniem gospodarki. Ku innym ustrojom musi on celowo zmierzać, nie drogą rewolucji jednak, lecz organicznej pracy przygotowawczej, wymagającej wielkiej wytrwałości i cierpliwości. I musi ten robotnik zyskać prawo pewnej współdecyzji w sprawie gospodarki społecznej; twórczy jego duch musi znaleźć miejsce, gdzieby mogł wywierać pewien wpływ na kształtowanie się procesu gospodarczego. Koniecznem jest też, by zyskał on pewien pogląd na zazębianie się tego procesu gospodarczego i jego wewnętrzną strukturę. Przedsiębiorstwo winno stać się niejako przejrzystem dla robotnika. Dalszy postulat to większy udział robotnika w dochodzie społecznym. Jak to osiągnąć, nad tem wiele już łamano sobie głowę. Wydaje się jednak najprotsza i najlepsza ta droga: przy niezmieniających się lub nawet spadających cenach zwiększyć płace. Przytem jest walka o powstrzymanie wzrostu cen lub ich zmniejszenie, tak samo ważną, jak walka o wyższe płace. Zwyżka płac jest następnie możliwa przez sprawiedliwy podział uzyskanego w współdziałaniu kapitału i pracy produktu społecznego; bilanse, pensje dyrektorskie, tantjemy, t. zw. koszty handlowe dowodzą, że wiele możnaby pod tym względem zmienić. Podniesienie płac jest dalej możliwe przez podwyższenie wydajności, jako wynik celowej i racjonalnej gospodarki. Z podniesieniem jednak dobrobytu materjalnego u robotnika musi nastąpić także podniesienie jego poziomu moralnego i umysłowego; bo czy nadejdą te nowe, lepsze czasy, zależy od niego samego, jego

siły duchowej, jego tężyzny moralnej. Nadejdzie tedy nowa kultura, nie proletarjacka, lecz prawdziwie ludzka. Są to narazie ideały tylko, wysoko ponad nami się unoszące. Lecz zbliżanie rzeczywistości do ideałów to zbliżanie się człowieka do Boga.

Taką jest w streszczeniu główna treść bardzo ciekawego referatu posła Letterhausa. Powiedział on w zasadzie to samo, co O. Perquy lecz mówił śmielej, bezwzględniej i podał wyraźniej zarysowany program.

Główne myśli obu tych referatów znalazły swój wyraz w uroczystej deklaracji programowej, jaką zakończono Kongres. Czytamy bowiem w niej m. i.: Kto stawia w miejsce szczytnej Bożej i ludzkiej idei służby społecznej ideę zysku, kto tylko gospodarzy, by zgarniać zyski, i kto w gospodarce współczesnej zyski swe tylko dla zysków widzi, ten wypacza cel pracy. Katolicki ruch robotniczy nigdy nie uzna, że przedsiębiorstwo jest czysto prywatną sprawą i wyłącznie dla zysku istnieje i że tylko w tym wypadku istnieje usprawiedliwiona pretensja do płacy i chleba dla robotnika. Nie uzna on nigdy, że człowiek wewnątrz gospodarki, z którą związał go jego i jego rodziny los, tylko narzędziem bez własnej wartości być może. Katolicki robotnik wszystkich krajów jest zdecydowany walczyć wszystkiemi siłami przeciw takim poglądom gospodarczym w obronie godności człowieczej, w obronie godności pracy i jej produkcyjności. Katolicki robotnik jest przekonany, że zagwarantowane prawo współdecyzji i współkierownictwa w przedsiębiorstwie i gospodarstwie społecznem daje możliwości podniesienia i zadowolenia klasy robotniczej... Cel, do którego katolicki robotnik zmierza, jest jasny: w zgodzie z ogólnym chrześcijańskim ruchem robotniczym wszystkich krajów żąda on dla robotnika najemnego większej władzy dysponowania materjalnemi dobrami w tych rozmiarach, któreby umożliwiły mu trwałą podstawę bytu, większą pewność egzystencji i życie kulturalne — jest to zaś kwestją lepszego podziału istniejących dóbr, w większym stopniu jeszcze kwestja celowo kierowanej produkcji w ciągle odnawiającem się gospodarstwie. Opowiadamy się za celową polityką gospodarczą, jak i za

głęboko tkwiącą w wszystkich warstwach społeczeństwa moralnością konsumpcji. Katolicki robotnik, zabiegając nieustannie o lepszą, godniejszą człowieka egzystencję robotnika najemnego, nie chce jednak pomnożyć tego typu ludzi, który się gubi w niepohamowaniu swych niczem miarkowanych żądań i potrzeb i w sytości swej staje się bezużytecznym dla społeczeństwa. Jego wola zmierza do wyższych celów: do odnowienia gospodarki i ustroju w duchu ideałów, które wczoraj i dzisiaj i po wszystkie czasy zawierają w sobie szczęście i pomyślność stanów i narodów.

Uchwaleniem tej deklaracji nadał Kongres ideologji katolickiego ruchu robotniczego wyraźnie zdecydowany kierunek ku zupełnemu przekształceniu obecnego ustroju gospodarczo-społecznego. I na tem polega naszem zdaniem główne znaczenie Kongresu. Mamy jednak to wrażenie, że dalszy rozwój tego ruchu przyniesie jeszcze pewne zmiany w tej ideologji.

Klemens Jędrzejewski.

Organizacja propagandy prasowej w parafji.

I.

Przystępując do omówienia tego niezmiernie dziś aktualnego zagadnienia, zgóry musimy zaznaczyć, że nie możemy dać zarysu jakiejś szablonowej organizacji, nie możemy, bo grupy społeczne zwane parafjami są niezmiernie różnorodne i nie mogą być podciągnięte pod jeden strychulec. Skoro jednak nie możemy dać szczegółowych wskazań taktycznych, to możemy naszkicować zgrubsza ogólny zarys strategji propagandowej. Roztropny społecznik, po dokładnym zbadaniu swego terenu działania, wybierze jedne środki, odrzuci lub zmodyfikuje drugie i w ten sposób stworzy swój własny plan operacyjny, dostosowany do lokalnych warunków, uwzględniający indywidualne właściwości psychiczne i kulturalne parafji.

Zacznijmy od dokładnego zbadania terenu. Dla ułatwienia zadania podzielimy prasę na t r z y kategorje. Zaznaczamy przy tem, że pod prasa rozumiemy nietylko wydawnictwa perjodyczne, lecz wogóle wszelkie słowo drukowane, które pod postaciami gazet, książek, odezw i ulotek idzie

w świat. A więc mamy prasę katolicką — bojowniczkę o nasze wielkie i święte ideały, prasę neutralną, która nie idąc wyraźnie z nami, nie zwalcza ani dogmatyki, ani etyki katolickiej, jest dokładnem zwierciadłem duszy człowieka „ciepłego", i prasę wrogą, która, pozostając na usługach nieprzyjaciół Kościoła św. i narodu szerzy spustoszenie, jadem zgnilizny zatruwa społeczeństwo.

Jest rzeczą oczywistą, że działacz katolicki będzie popierał tylko prasę, stojącą wyraźnie na gruncie naszych zasad religijnych i narodowych, w stosunku do neutralnej będzie... neutralnym, starając się jednak wpłynąć na nią w duchu katolickim i przyczynić się do wyjścia jej ze stanu „ciepłego" i pomnożenia szeregów bojowników Prawdy. W stosunku do prasy wrogiej — walka nieubłagana, ciągła, konsekwentna, wyzyskująca wszystkie środki godziwej i legalnej obrony przed zalewem zatrutego słowa.

Zbadanie terenu to możliwie dokładny obraz wpływów prasy: katolickiej, neutralnej i wrogiej. A więc jakie pisma mają czytelników i sympatyków w parafji, (ile egzemplarzy), w czyich rękach pozostaje kolportaż prasy, księgarnie, czytelnie. Za mało zwracamy uwagi na te placówki. Księgarnie lub czytelnie, kolportujące wrogą, pornograficzną literaturę, mogą zatruć nawet największe środowiska. W walce z tymi handlarzami trucizny należy być bezwzględnym. Jeśli nie pomogą prywatne i publiczne upomnienia, należy organizować społeczeństwo do walki ze złem, założyć konkurencyjną, katolicką czytelnię, księgarnię, kiosk i t. p. Przy obliczaniu sił nie należy zapominać o domokrążnych kolporterach, którzy, odwiedzając poszczególne mieszkania, rozpowszechniają prasę. W ostatnich wysłańcy najrozmaitszych sekciarzy zalali niektóre parafje swoją „bibułą" i zarobili na tem grube pieniądze. Katolicki kolporter domokrążny powinien być zaopatrzony w wyraźną legitymację z fotografją, nad jego działalnością należy czuwać, bo kolporter nieuczciwy, potrafi dla względów materjalnych rozpowszechniać obok katolickich żywotów, protestanckie biblijki i wiedeńską... pornografję.

II.

Zacznijmy od organizacji prasy perjodycznej w parafji. Na terenie każdej parafji mamy zazwyczaj kilka najróżnorodniejszych stowarzyszeń, bractw i t. p. Roztropny działacz społeczny przedewszystkiem dążyć będzie do spotęgowania działalności tych organizacyj, jedna z dróg prowadzących do tego celu to popieranie prasy organizacyjnej. Należy ciągle przypominać o obowiązku prenumerowania i dokładnego czytania czasopism — organów urzędowych, wydawanych przez centralę. Jeden z członków zarządu (czytelniany, bibljote-

karz) winien specjalnie czuwać nad propagandą prasy organizacyjnej. Zarówno na posiedzeniach zarządu, jak i na posiedzeniach plenarnych należy ciągle omawiać tę sprawę i wyszukiwać praktyczne sposoby realizowania planu propagandowego. Dla spotęgowania łączności między głównemi a kołami lokalnemi każde stowarzyszenie winno posiadać swego korespondenta, który ma systematycznie informować centralę o pracach stowarzyszenia. Należy wybrać członka z „żyłką literacką", nie popierajmy jednak gramafonów, którzy zalewają redakcję swemi wypracowaniami. Korespondent, którym może być np. sekretarz zarządu, może oddać wielkie usługi, jeśli będzie dokładnie a rzeczowo informował o objawach życia organizacyjnego, podnosił strony dodatnie, łagodnie upominał i do pracy pobudzał. Niech tylko nie bawi się w systematyczny panegiryzm jednej osoby lub instytucji, niech nie będzie urzędowym chwalcą, niech nie wprowadza zbyt dużo pierwiastków subjektywnych. Do korespondencji należy załączyć fotografje, które, jeśli nawet nie zostaną zamieszczone na łamacch pisma, mają duże znaczenie propagandowe dla instytucji centralnej. Nasze organizacje społeczne winne zwrócić uwagę na systematyczne kształcenie korespondentów (instrukcje, kursy, zjazdy i t. p.).

Naprzykład dla wyłowienia talentów literacko-dziennikarskich mogą zarządy centralne i lokalne od czasu do czasu urządzać konkursy na napisanie najlepszej korespondencji, ustanowić tytuł korespondenta.

Korespondent i kolporter to oko i ręka stowarzyszenia, które chce naprawdę żyć i rozwijać się.

III.

Obok perjodycznej prasy organizacyjnej mamy prasę lokalną (parafjalną) diecezjalną i ogólno-krajową. Każdy rodzaj prasy jest potrzebny i nie wolno jednej faworyzować kosztem drugiej, bo doprowadzimy do zgubnej jednostronności.

W ostatnich czasach gorliwi duszpasterze wydają czasopisma parafjalne, by za pomocą drukowanego słowa nawiązać ściślejszą spójnię ze swemi owieczkami. Dobre czasopismo parafjalne wtedy odpowie swemu zadaniu, jeśli a) będzie dokładnie odźwierciadlało wszystkie objawy życia parafjalnego, b) będzie dostępne dla wszystkich. Właściwie każdy parafjanin powinien otrzymywać to pismo bezpłatnie, a wydatki, związane z wydawaniem pisma, mogą być pokrywane z parafjalnego funduszu prasowego, o czem będzie mowa niżej.

Dla ułatwienia kolportażu organu parafjalnego należy podzielić parafje na rejony (w miastach ulice, po wsiach — od-

dzielnie wsie). Kolportażem czasopism diecezjalnych i ogólnokrajowych zajmuje się poczta. Rola czynników społecznych polega na a) zachęcaniu do prenumerowania, b) przypominaniu o terminach wpłacania prenumeraty, c) sprzedaży pojedyńczych egzemplarzy i przyjmowania prenumeraty, d) popierania wydawnictwa drogą zamieszczenia ogłoszeń, e) współpracy redakcyjnej.

Tu znów należy zwrócić uwagę na potrzebę wyrobienia korespondentów parafjalnych, którzyby informowali prasę diecezjalną i ogólnokrajową o życiu religijnem i społecznem parafji. Każdy redaktor często odczuwa brak faktycznego materjału, któryby pozwolił na wszechstronne oświetlenie życia, mając do dyspozycji systematycznie nadsyłane korespondencje może lepiej spełnić swoje zadanie i dać czytelnikom możliwie dokładny obraz życia katolickiego w kraju. Specjalną uwagę należy zwrócić na należyte informowanie prasy, którą nazwaliśmy neutralną. Jeśli na łamach tej prasy, zarówno stołecznej jak i prowincjonalnej, życie religijne i społeczne naszych parafij nie jest dostatecznie odźwierciadlone i jeśli nawet poważna działalność naszych instytucyj nie jest znana szerokiemu ogółowi, podczas gdy wyczyn sportowy zostaje podniesiony do godności czynu ogólno-narodowego, to, bądźmy szczerzy, jest to przeważnie nostra maxima culpa. Nie chodzi tu o hałaśliwą reklamę, która jest i niesmaczną i szkodliwą, lecz o propagandę zbożnego, katolickiego czynu, który ma zdolność porywania i przekonywania nawet tych, którzy dziś stoją poza Kościołem a jutro mogą i powinni zostać naszymi sprzymierzeńcami i współpracownikami.

Jeśli dziś stosunki pod tym względem znacznie się poprawiły, jest to zasługa naszej doskonale zorganizowanej Katolickiej Agencji Prasowej, kierowanej przez niezmordowanego X. dyrektora Gawlinę. Czy my pracownicy społeczni potrafiliśmy należycie wyzyskać tę pierwszorzędną placówkę, czy z nią intensywnie współpracujemy?

Każdy działacz katolicki winien dążyć do tego, aby w prasie neutralnej, pozostającej w sferze jego wpływów, był dział poświęcony katolickiemu życiu religijnemu, społecznemu i naukowemu, aby od czasu do czasu ukazywały się artykuły, uświadamiające o ruchu katolickim. W ten sposób drogą współpracy, umiejętnego oddziaływania organy prasy neutralnej mogą stać się coraz bardziej katolickiemi i stanąć z nami do jednej wielkiej, Bożej służby.

IV.

Przejdźmy do prasy wrogiej, do tego wilka w owczarni, który może uczynić ogromne spustoszenie w najlepiej zor-

ganizowanej parafji. Nad tą prasą należy czuwać przez uświadomianie parafjan o szkodliwości złej prasy, piętnowanie tych, którzy tę prasę popierają, prostowanie kłamstw i oszczerstw przez złą prasę rozsiewanych. W walce z kalumnjatorami należy być bezwzględnym. Nie poprzestać na nadesłaniu bladego sprostowania na zasadzie dekretu prasowego, lecz oszczercę przed kratki sądowe zawezwać i fałsz publicznie napiętnować, o ukaraniu oszczercy w prasie szeroko obwieszczać!

W ten sposób możemy niejednego wroga unieszkodliwić i przyczynić się do sparaliżowania planowej kampanji czynników wywrotowych, którzy w myśl wskazań swego mistrza Voltaire'a kalumnjami chcą podważyć autorytet Kościoła a katolicką akcję społeczno-religijną zabić.

Lecz najlepszym sposobem zwalczania złej prasy jest pozytywna propaganda dobrych, szczerze katolickich wydawnictw.

V.

Obok prasy perjodycznej w walce propagandowej wielką rolę odgrywają: broszury, ulotki, pisma i odezwy.

X. dr. W. Adamski w swej kapitalnej pracy „Zarys socjologji stosowanej" (str. 182) doskonale podkreślił różnice między wydawnictwami perjodycznemi i nieperjodycznemi, pisząc „Siła oddziaływania wydawnictw perjodycznych leży w powtarzaniu, siła zaś wydawnictw nieperjodycznych, leży w gruntowności lub wszechstronności uchwycenia problemu". Wydawnictwa nieperjodyczne z jednej strony uzupełniają, pogłębiają, popularyzują problematy aktualne, które prasa wysuwa, z drugiej stanowią indywidualną broń w ręku dobrego strategika społecznego. Weźmy konkretny przykład. Ostatnie wybory do izb ustawodawczych stwierdziły istnienie na terenie parafji X ognisk komunistycznej zarazy. „Jaczejki" pracują! Czasopisma, które są czytywane w parafji, od czasu do czasu omawiają zagadnienie komunizmu. To nie wystarcza. Trzeba na zagrożony odcinek rzucić większą ilość nieperjodycznej literatury antikomunistycznej: broszury, ulotki, plakaty. W drugiej znów parafji zaczynają działać sekciarze — trzeba jako antidotum rozpowszechnić odpowiednie antisekciarskie wydawnictwa.

W okresie intensywnej akcji propagandowej należy dbać, aby księgarnia, kiosk, czytelnia były należycie w potrzebne wydawnictwa zaopatrzone, trzeba je dać uświadomionym kolporterom, rozpowszechniać w stowarzyszeniach, po odczytach, wiecach i t. p., trzeba pewną ilość rozdać darmo. W ten sposób literatura przeniknie do wszystkich rodzin, biosfera parafji zostanie przesycona ideami, zawartemi w bro-

szurach, ulotkach, odezwach, kartach, pocztówkach i t. p. Dodajmy do tego odpowiednie artykuły, notatki w prasie lokalnej a będziemy mieli obraz dobrze przeprowadzonej kampanji prasowej, która jest potężnym a mało wyzyskanym przez nas środkiem w walce z czynnikami rozkładowemi.

Nasi społecznicy zazwyczaj popełniają ten błąd, że do kampanji prasowej, jako broni propagandowej, uciekają się w momentach decydujących walk wyborczych, w obliczu grożącej walnej rozprawy. Wtedy walimy furami „bibułę“ propagandową, rozdajemy ją bez planu na lewo i na prawo i dziwimy się, żeśmy batalję przegrali. Stara zasada „Gutta cavat lapidem non vi, sed saepe cadendo“ i tu znajdzie zastosowanie. Trzeba propagandowe kampanje prasowe przeprowadzić „na zimno“, trzeba je niejednokrotnie w innej, odmiennej formie powtarzać, wtedy po takim przygotowaniu, huraganowy ogień propagandowy, w krytycznych momentach użyty, odniesie swój skutek.

VI.

W propagandzie prasowej nie wolno nam zapominać o wielkiej roli, jaką odgrywa beletrystyka. Nasz rynek księgarski jest zalany potopem tanich, małowartościowych powieści, które w duszach czynią większe spustoszenia niż otwarta propaganda wrogów. Nie pomogą biadania. Złej, niemoralnej powieści trzeba przeciwstawić tanią, zdrową powieść, nowelę, trzeba ją narówni z dydaktyczną literaturą propagandową kolportować. Specjalną uwagę należy zwrócić na czytelnie, bibljoteki, księgarnie. Niech za ich pośrednictwem arcydzieła katolickich autorów idą do rodzin i sparaliżują wpływ siewców zła. Należy czuwać nad kompletowaniem czytelni, nie powierzać tej funkcji osobom niekompetentnym, nieuświadomionym, lecz pilnie studjować dział bibljograficzny w prasie szczerze katolickiej, i idąc za jej wskazówkami, uzupełniać księgozbiory. I jeszcze jedna uwaga. Przy kompletowaniu księgozbiorów nie zapominajmy o pokarmie duchowym dla inteligencji, która częstokroć dlatego nie czyta dzieł katolickich, że ich nie znajduje w księgozbiorach, nie widzi w księgarniach. Życzliwa a taktowna zachęta, umiejętna, żywa reklama dużo zdziałać może. Pamiętajmy zwłaszcza o młodzieży szkół średnich, która może i powinna w swoich bibljotekach posiadać dzieła wyraźnie katolickie. Konsekwentna piecza ze strony duchowieństwa i nauczycielstwa przyczyni się do poprawy nieraz bardzo opłakanych na tem polu stosunków.

VII.

Organizator akcji prasowej na terenie parafji, jeśli chce, aby jego wysiłek doprowadził do pozytywnych rezultatów,

powinien primo — dążyć do wychowania czytelników, chętnych a stałych odbiorców wydawnictw katolickich, secundo — wykształcić odpowiedni zastęp współpracowników, którzy będą służyli mu pomocą i realizowali plany propagandowe. Do realizacji pierwszego punktu obok systematycznego przypominania i polecenia przyczynić się mogą tak zwane dnie dobrej prasy. Organizacja takiego dnia jest bardzo prosta. Zwołanie i zorganizowanie odpowiedniego komitetu, złożonego z przedstawicieli stowarzyszeń i osób związanych w ten czy inny sposób z prasą, (redaktor, wydawca, księgarz, bibljotekarz, zredagowanie ulotki — odezwy, dalej kazanie w niedzielę, odczyty w stowarzyszeniach, wystawa dobrych czasopism i książek, zbiórka na fundusz prasowy). Technika zasadnicza podobna jest do techniki organizowania dni trzeźwości, tylko, niestety, nie posiadamy dotąd odpowiedniego ośrodka, centrali, instytucji, którąby wzięła sobie za cel organizowanie podobnej propagandy na rzecz katolickiej dobrej prasy. Akcja ta miałaby większe znaczenie i potężniejszy wpływ wywarła, gdyby została w ciągu jednego dnia lub tygodnia przeprowadzona na terenie całej diecezji lub kraju.

Realizacja drugiego problematu związana jest z doborem odpowiedniej grupy osób, którzy specjalnie poświęcą się akcji prasowej. Do tej grupy zaliczamy kolporterów, bibljotekarzy i czytelnianych w stowarzyszeniach, korespondentów, księgarzy, redaktorów — wydawców. Skład tej grupy zależny jest od warunków lokalnych, od doboru sił, pracujących na terenie parafji. Osoba, stojąca na czele akcji prasowej, powinna czuwać nad tym zespołem, pracować nad ich uświadomieniem, obcować z nimi, omawiać plany akcji, podnosić ducha, roznieciać zapał apostolski, stworzyć ognisko poważnej, ciągłej pracy.

Prasa katolicka zamieściła obszerne komunikaty o powstaniu w Warszawie przy Tow. im. Księdza Piotra Skargi Apostolstwa Dobrej Prasy. Gdyby zamiary szlachetnych inicjatorów tego towarzystwa zostały zrealizowane, Apostolstwo mogłoby ująć w swe ręce wykształcenie i wychowanie nowoczesnych pionierów katolickiej propagandy prasowej, poczynając od redaktorów-korespondentów a kończąc na kolporterach.

VIII.

Dla należytego zorganizowania propagandy prasowej potrzebne są środki pieniężne, każda parafja powinna posiadać specjalny fundusz prasowy, przeznaczony na organizacje kolportażu (założenie kiosku), na rozrzucanie prasy nieperjodycznej i t. p. Fundusz ten powstaje a) z dochodu ze sprzedaży wydawnictw, b) z dochodu dnia lub tygodnia dobrej

prasy, c) ze specjalnych składek osób lub instytucyj, popierających akcję prasową. Oczywiście, że i w tym kierunku potrzebne są specjalne zabiegi, które winny być prowadzone z niesłabnącą energją.

Jeśli dziś wrogie pisma wyłudzają od nieuświadomionego ludu ciężko zapracowany grosz na walkę „z inkwizycją w Polsce" (!) („Wyzwolenie"), wolno nam katolikom gromadzić fundusze na energiczną walkę z czynnikami zła. Trzeba odrzucić szereg uprzedzeń i sprawę postawić jasno, każdy katolik w miarę swoich sił i zasobów powinien na ten cel złożyć ofiarę lub zapłacić składkę.

Tak, środki są potrzebne, lecz największe nawet środki nie pomogą. Przypomnijmy słowa Ojca św. Piusa XI, które wyrzekł do członków diecezjalnego Związku Dobrej Prasy w Medjolanie: „Nie wystarcza rozdawać pieniądze, trzeba oddać siebie, a to oddanie się dobrej prasie jest konieczne, gdyż jest ona czynnikiem uprzywilejowanym w pracy nad duszami").

Dobrej, katolickiej prasie trzeba się oddać całą duszą, trzeba z niej uczynić potęgę, potęgę, która swoim wpływem ogarnie całe społeczeństwo i nietylko obroni go przed zalewem zła, lecz pójdzie naprzód zdobywać dusze dla Chrystusa. Nie pomogą wysiłki szczupłej garstki katolickich redaktorów i wydawców, jeśli we wszystkich ośrodkach parafjalnych nie znajdą się współpracownicy, którzy propagandę Dobrej Prasy potraktują jako jedną z form duszpasterstwa i zgromadzą dla tej akcji koło siebie grono duchem apostolstwa ożywione. Wtedy katolicka akcja prasowa w naszej Polsce stanie na mocnych nogach, wtedy zwycięży.

B. L.

Kilka słów o pracy w zrzeszeniach młodzieży.

Jednym z najważniejszych celów zrzeszeń młodzieży jest wychowanie i przygotowanie młodych, rosnących w życie pokoleń do ich przyszłych ważnych obowiązków pożytecznych obywateli społeczeństwa.

Nietylko wszakże wpajane zasady i podawane wiadomości urabiają człowieka, lecz czynią to w daleko silniejszej mierze: codzienny tryb życia, codzienne wrażenia i przyzwyczajenia, całodzienne otoczenie, obrazy i przeżycia, na które skła-

ją się wszystkie godziny dnia, słowem wszystko to, co wytwarza drugą naturę człowieka, zwaną przyzwyczajeniem.

Łącząc młodzież w stowarzyszenia, robimy zazwyczaj programy zebrań i referatów, rozrywek, zjazdów i zlotów, kursów naukowych i praktycznych, a w dalszym ciągu nietylko zachęcamy członków i członkinie do brania we wszystkiem udziału, co zarządy i patronaty obmyśliły, lecz wprost bierze się za złe, o ile ktoś ze zrzeszonych brakiem się czasu wymawia od przyjęcia proponowanego mu obowiązku lub korzystania z nadarzającej się wspólnej rozrywki czy któregoś z kursów.

Rozważamy dalej, tworząc programy całorocznej pracy, jak ostrzegać przed zgorszeniem i fałszywemi zasadami życiowemi, jak dokształcać, fizycznie rozwijać, budzić zamiłowanie do sztuki, jak wreszcie sposobić do pracy społecznej. Zapominamy tylko o jednem: jak budzić zamiłowanie do własnego ogniska domowego.

Prawda, wygłaszamy nieraz referaty na temat ważności rodziny, jako najżywotniejszej komórki organizmu społecznego, lub na temat wzajemnego obowiązku niesienia sobie pomocy w rodzinnem współżyciu, czy też o tem, jak starsze siostry pomagać winny w wychowaniu młodszego rodzeństwa, lecz nie kombinujemy absolutnie, jak złączyć w jedną możliwą całość wszystkie te wymagania, skierowane w rezultacie do jednych i tych samych jednostek.

Jakkolwiek zamiłowanie do życia rodzinnego należałoby budzić u młodzieży obojga płci, bo przecież tam, gdzie ojca stale braknie wieczorami w gronie najbliższych, tam o harmonji prawdziwej i doskonałem zżyciu się rodziny mowy być nie może, to nadewszystko zastanówmy się, jaką klęską dla rodziny stać się musi żona i matka, której myśli stale uciekać będą poza obręb własnego domu, która zmuszona pozostać u siebie, nie wie, co z czasem począć, gdyż całą swą istotą, wszystkiemi przyzwyczajeniami młodości wrosła silnie w życie pozadomowe.

Dość już niebezpieczeństwa, że na nawoływania nauczycieli moralności o spełnianie bez zastrzeżeń obowiązków macierzyńskich i ojcowskich odpowiada twarda, powojenna rzeczywistość skazywaniem całych rodzin na cygańskie, obozowe bytowanie bez własnych mieszkań, na gnieżdżenie się po różnych zakamarkach, poddaszach i piwnicach, gdzie wprost zgroza myśleć o mnożeniu się rodziny, że nawet więcej groszem ubłogosławione młode małżeństwa ścieśnia do najętego, umeblowanego pokoju, z którego grozi natychmiastowe usunięcie przez właściciela mieszkania w razie pozwolenia sobie na wydanie na świat dziecka, jeszcze równocześnie przyszłe matki i żony wychowują się w atmosferze zupełnego

braku czasu na spędzanie choćby krótkich chwil w domu, na zajęcie się jakąkolwiek domową pracą, chociażby to było uporządkowaniem własnych sukienek, pocerowaniem własnej pończoszki, nie wspominając już o innych obowiązkach rodzinnych.

Cała prawie dzisiejsza młodzież żeńska po ukończeniu szkoły powszechnej czy średniej przystępuje do dalszej nauki lub do pracy zawodowej. Skoro do zajęć tych dodamy obowiązki, wynikłe z należenia do jakiegokolwiek zrzeszenia, to rozkład dnia naszych dziewcząt przedstawia się mniejwięcej następująco: Wczesnym rankiem opuszcza się dom, z śniadaniem, przygotowanym przez matkę, w teczce, bez troszczenia się, boć rzecz jasna, na to nie ma czasu, kto tam załatwi wszelkie kwestje domowych porządków i odżywienia; już więc cała ta gałęź obowiązków domowych, dawniej tradycjonalnie przekazywana z matki na córkę, pozostaje dla dziewcząt dzisiejszych polem pracy nieznanem lub przynajmniej obojętnem.

Lecz próżną w tym wypadku jest wszelka krytyka, gdyż konieczności ekonomiczne stawiają swe nieubłagane wymogi, tak że dziewczę zmuszone jest przyczyniać się do utrzymania równowagi domowego budżetu przez swoją pracę. Konieczność kontynuowania obowiązkowych zajęć po posiłku południowym sprawia, że obiad zjada się pośpiesznie, w kilku minutach, często bez zdjęcia kapelusika, jak w restauracji, nierzadko w innej porze niż reszta rodziny.

Gdy wreszcie dzień się ma ku schyłkowi i kończą się zawodowe zajęcia lub wykłady uczelni, wtedy poczynają wschodzić godziny zebrań, prób czy zbiórek. Na każdy dzień znajdzie się napewno jakiś inny obowiązek społeczny, a Bogu należy dziękować, jeżeli nie zejdą się dwa lub trzy na ten sam wieczór, tak że trzeba ze skupioną uwagą wybierać, który z nich jest najważniejszy lub obliczać, w ilu minutach można odbyć drogę między jednym lokalem a drugim, gdy jedno zebranie odbywa się godzinę wcześniej, drugie godzinę później. Zakończenie dnia to powrót do domu o spóźnionej godzinie, w stanie ostatecznego wyczerpania, pośpieszne przygotowanie najkonieczniejszych na dzień następny przedmiotów, jak garderoba i t. p. i udanie się na spoczynek bez zatroszczenia się, co też w domu przez cały dzień robiono, co myślano, czem się radowano, a czem smucono. Często większa część rodziny już śpi w porze powrotu dziewczęcia. Może trochę pogderze mateczka na te ciągłe bieganiny po tych tam zebraniach i próbach, lecz córeczka wzruszy na to ramionami: matki zapatrywania na świat są przestarzałe, to wiadomo; za jej czasów kobieta była przecież tylko taką kurką domową, nie wiedziała nic o społecznych obowiązkach, o polityce ani

innych ważnościach życiowych. Więc jakże to przejmować się krytyką zacofanej, nieuspołecznionej osoby, pełnej przesądów i uprzedzeń!

Z wolnem od wyrzutów sumieniem układa się dziewczę na spoczynek, aby nazajutrz rozpocząć od nowa, z niezdrowym pośpiechem, taki sam kołowrotek dnia, niepozwalający ni skupić się, ni wykonać coś dobrze, ni pomyśleć nad czemkolwiek poważnie, — ani może w spokoju ducha i cichej powadze klęknąć do modlitwy.

Matka to ośrodek domu i rodziny, matka to ciche, równe trwanie na miejscu, to ożywczy, grzejący znicz, do którego garnąć się może cały zespół rodziny, to dusza zawsze czujna, współczująca i gotowa służyć radą, pomocą, pociechą, opieką. Matka to istota ciągle czynna dla dobra rodziny, a jednak zawsze, o każdej porze dnia i nocy znajdująca czas wolny, gdy kto z bliskich tego potrzebuje. Umie wszystko, zaradza każdej potrzebie, na wszystko znajdzie odpowiedź, na każdy kłopot radę. Zawsze można klęknąć u jej kolan, by wypłakać ból lub wyznać winę, każdej minuty podzielić się smutkiem lub radością. Bo ona zawsze jest, zawsze trwa na miejscu, ciągle pracuje a mimo tego zawsze ma dość czasu... To Matka...

Czyż wychowamy takie matki przez ciągłą gonitwę zebrań, przedstawień, zlotów, wycieczek, urozmaiceń, powitań i pożegnań, kursów i tym podobnego roznoszenia dnia na drobniutkie kawałeczki po różnych ulicach i lokalach miasta? A jeszcze młodość i ciekawość też mają swoje prawa: to zabawa taneczna w okresie karnawałowym, to kino, a w najlepszym razie teatr, nie licząc spacerów i odwiedzin u przyjaciółek. Na to także czas się znaleźć musi!

Zwracając na to uwagę, doceniamy w całej pełni wielkie zasługi zrzeszeń młodzieży i ich niezmiernie błogą działalność.

Jest przecie kwestją niezmiernie doniosłą łączenie i skupianie członków społeczeństwa od lat najmłodszych, aby wychowywać do posłuchu, karności i solidarności, do poszanowania świętych haseł i zawołań w dniach niebezpieczeństwa dla najwyższych ideałów. Ważnem niemniej jest dokształcanie i opieka osób starszych, inteligentnych, uzdolnionych wychowawczo. Jednakże w całą tę akcję należy wlać więcej systematyczności, więcej rozkładu i planu, więcej uwzględnienia dla tych najważniejszych, najnaturalniejszych przeznaczeń każdego człowieka, jakiem jest oddzielone od reszty świata, zamknięte w sobie, ciche, pogodne rodzinne współżycie.

Dobre skutki jednakże wydać mogłoby przedewszystkiem zapełnienie większej części dnia kursami dokształcającemi oraz łączenie chłopców i dziewcząt w pewne grupy wy-

chowawcze u młodzieży szkół powszechnych zaraz w pierwszym roku po opuszczeniu szkoły. Dzieci bowiem, tracąc systematyczne obowiązkowe zajęcia szkolne, nie mają możności rozpoczęcia natychmiast pracy zawodowej, są bowiem do pracy fizycznej za słabe, a istniejące przepisy zabraniają nawet zatrudniania dzieci przed 15 rokiem życia.

Skoro jednak rozpoczyna się zarobkowanie lub nauka przyszłego zawodu, należałoby przejrzeć plan dnia niedoświadczonych młodych zrzeszonych i doradzić im przyjęcie jednego, stosownego do ich uzdolnień i zamiłowań stowarzyszeniowego obowiązku, którego jednakże sumienne wypełnianie musi być ściśle przestrzegane. Więcej zaś przyjmować na siebie obowiązków nie dozwalać.

Dziewczynkom powinno się tłumaczyć ważność ich obowiązków rodzinnych, a wypytawszy dokładnie o ich domowe stosunki, podsunąć myśl jakiejś stałej pomocy, stałego obowiązku, którego dziewczynka w domu podjąć się powinna. Wszystkie godziny dnia powinny być systematycznie rozdzielone, a trzymanie się raz ustalonego porządku obowiązkowem. W rozkładzie nie powinno brakować godzin na własny dowolny użytek z warunkiem, że będą stosownie wyzyskane na czytanie, przechadzkę, rozmyślanie, wypoczynek. Stanowić one będą nieodzowne dla nerwów rozprężenie całej istoty człowieka, który goniąc od zajęcia do zajęcia, znajduje się w bezustannem napięciu energji. Wykluczyć też należy ciągły nieustający pośpiech, o ile to tylko możliwe.

Jeżeli cała nasza wewnętrzna istota ma osięgnąć należytą harmonję i równowagę, to zajęcia nasze odbywać się muszą w pewnym rytmicznym tempie, wykluczającym zarówno trwonienie czasu, jak i wszelką hecę i gonienie.

Jak jednak pokierować tymi, którzy ogniska domowego nie posiadają, których los pokrzywdził brakiem normalnego rodzinnego stosunku? Tym oczywiście stowarzyszenie stać się powinno ostoją i oparciem i zastąpić im ten tak dotkliwy dla dusz młodych brak.

Aby ten cel osięgnąć, nie można jednak skupiać młodzieży w niesympatycznych, co chwila innych salach lub klasach szkolnych czy innych ubikacjach publicznego użytku. Dom brakujący lub opuszczony dla zebrania powinno zastąpić jako miejsce stałych zgromadzeń Ognisko, połączone z czytelnią i bibljoteką, ozdobione dekoracjami pomysłu i wykonania młodzieży, — może z czasem ożywione instrumentem muzycznym, umeblowane, chociaż skromnie lecz bardzo estetycznie; zaopatrywanie Ogniska w coraz nowe przedmioty dekoracji lub użytku, dbanie o nastrój i porządek uczyni je danej grupie młodzieży, dzierżącej prawo własności do takiego gniazda, drogiem jak własny dom, bez domu i rodziny będącym

da chociażby złudzenie rodzinnego ciepła, dostarczy miejsca wypoczynku po pracy, wolnego od pokus, złączy serdeczniej w przyjazne związki, podkreśli braterską czy siostrzaną łączność.

I skreśli dużo z gonienia i pośpiechu, wywołanego zmianami lokalu, koniecznością prowizorycznego zdobienia i przygotowywania niełądnych, pustych ubikacyj na chwilowy, przelotny użytek, jak to dzieje się obecnie.

Gosposiami i gspodarzami Ognisk mogą być ci, których żadne rodzinne nie wołają obowiązki. Dbając codziennie o nastrój i ład wspólnych pokoików, utrzymując każdy przedmiot należący do „Ogniska" w należytym porządku, przyjmując przychodzące koleżanki względnie kolegów, będzie członek czy członkini stowarzyszeń spełniać przyszłe swe role gospodyń lub gospodarzy domowego ogniska. Zmysł i zamiłowanie własnego domu, chociaż w słabszy sposób, rozwijać się będzie, zaradzać tęsknocie młodego serca, które rzucone w pustkę lokali bezdusznych i brak ciepła własnego domu, łatwo zejść może na bezdroże, mimo najsolidniejszych wpajanych zasad.

Tym zaś, którym Bóg nie poskąpił normalnego rodzinnego życia, dopomożemy zrozumieć, że po pracy najpierwsze miejsce jest przy ognisku domowem, stowarzszenie zaś jest nie celem samo w sobie, ale środkiem tylko do lepszego zrozumienia, jak obowiązki rodzinne najlepiej spełniać należy.

Organizacja okręgowa.[1])

Śledząc rozwój życia organizacyjnego, zauważymy naogół, że najpierw powstało jakieś luźne Stowarzyszenie, potem drugie, trzecie, dziesiąte, dwudzieste, a następnie wzrastające wśród poszczególnych członków zrozumienie potrzeby centralizacji doprowadziło zczasem do utworzenia Związku tych stowarzyszeń, który działalnością swoją obejmuje diecezję lub województwo. Silny i rozgałęziony związek, jeśli chce skutecznie pracować, nie może opierać się na barkach kilku jednostek, tworzących zarząd związku i jego organ wykonawczy, t. j. sekretarjat jeneralny, lecz dążyć musi z konieczności do decentralizacji, do stworzenie okręgów jako instancyj pośrednich a dla życia organizacyjnego wielce pożytecznych.

Co przemawia za okręgami? Spostrzega się, że między Stowarzyszeniami np. powiatu brak wszelkiej łączności, czę-

---

[1]) W „Przewodniku Społecznym", rocznik III., str. 296 i 327 jest artykuł pt. Okręgowa organizacja Stowarzyszeń Młodzieży. Szkic niniejszy ma na uwadze przedewszystkiem zrzeszenia robotnicze. (Redacja.)

sto nawet jedno nie wie o istnieniu drugiego. A przecież świadomość, że tu i tam jest i pracuje podobne zrzeszenie, o tym samym charakterze i do tych samych dążące celów, budzi poczucie solidarności i siły. Dalej każde stowarzyszenie czyni w ciągu lat mnóstwo doświadczeń i wymiana ich między zarządami lokalnemi usunąć może różne niedomagania i trudności. W ramach okręgu skuteczniej przeprowadzi się propagandę celem pozyskania nowych członków i współpracowników oraz zainteresowania ogółu społeczeństwa tego rodzaju typem organizacyjnym. Jakakolwiek akcja wspólna (kursy, manifestacja ideowa, rocznice, starania o pomoc materjalną, porada prawna, kino objazdowe, wycieczki i t. d.) pewniej liczyć może na powodzenie. Życie w stowarzyszeniach poszczególnych nabierze większej ruchliwości, skoro delegaci okręgu (dzielniejsi członkowie stowarzyszeń, należących do niego) odwiedzą po kolei wszystkie zrzeszenia z referatem, który może być opracowany przez władze okręgowe lub związkowe; z wielu względów poleca się, aby na zebraniach i wiecach przemawiał zwykły członek (naturalnie światły i wyszkolony przez kursy), bo wzbudzi większe zaufanie i łatwiej trafi do przekonania słuchaczy-rówieśników.

Organizować należy okręgi wedle planu związkowego tam, gdzie jest pewność, że się utrzymają i rozwiną. Siedziba okręgu winna się znajdować w miejscowości, dogodnej pod względem komunikacyjnym. Okręgi będą większe i mniejsze, zależnie od warunków lokalnych. Wielkość i ilość okręgów ustala zarząd związku. Okręg nazwaćby można wówczas idealnym, jeśli delegaci poszczególnych zrzeszeń, zorganizowanych w okręgu, zdołają pojechać na obrady i wrócić z nich w tym samym dniu.

Działalność okręgowa, jeśli niema być dorywczą i przypadkową, musi oprzeć się na pewnym regulaminie, dostosowanym do potrzeb organizacji centralnej. Poniżej podajemy wzór takiego regulaminu.

Tymczasowy Regulamin Okręgowy,

uchwalony na Zjeździe Delegatów Związku Katolickich Towarzystw Robotników Polskich archidiecezji gnieźnieńskiej i poznańskiej dnia 1. 6. 1925 r.

§ 1. Nazwa.

Katolickie Towarzystwa Robotników Polskich, położone dogodnie pod względem komunikacyjnym, łączą się w Okręg.

Wielkość i ilość Okręgów ustala Zarząd Związku.

§ 2. Zadania.

Zadaniem Okręgu jest:

1. Ułatwić Związkowi zakładanie, popieranie, jednoczenie Katolickich Towarzystw Robotników Polskich.

2. Dopomóc Związkowi przy tworzeniu wspólnych urządzeń okręgowych celem wydajniejszej pracy.

3. Zbierać materjały, dotyczące sprawy robotniczej, informować Związek o potrzebach stanu robotniczego.

§ 3. **Środki.**

1. Stałe posiedzenia i Zjazdy.
2. Odwiedziny Towarzystw.
3. Wiece oświatowe.
4. Kursy.
5. Różne urządzenia wspólne, np. biura porady prawnej.
6. Propaganda przez rozpowszechnianie gazety, ulotek, broszurek wydawanych i polecanych przez Związek.
7. Pielgrzymki i wycieczki.

§ 4. **Fundusz okręgowy.**

1. Wpisowe Towarzystw.
2. Składki Towarzystw.
3. Darowizny i zapisy oraz subwencje Towarzystw (np. z zabaw).
4. Dochody z wspólnych urządzeń (kino itp.).

§ 5. **Członkowie.**

Członkami Okręgu są wszystkie Katol. Tow. Robotników Polskich, należące do Związku i spełniające obowiązki swoje wobec centrali.

§ 6. **Kierownictwo.**

Kierownictwo Okręgu spoczywa w rękach Zarządu i Rady Okręgowej.

1. **Zarząd** składa się z 4—6 członków, wybieranych z pośród członków zarządowych na dwa lata na zjeździe Rady Okręgowej oraz wszystkich Zarządów Towarzystw. Co rok ustępuje połowa członków.

Wybór ponowny jest dozwolony.

Wybór Zarządu staje się prawomocnym przez zatwierdzenie Związku.

2. **Rada Okręgowa** składa się:

a) z wszystkich prezesów Towarzystw,
b) z wszystkich księży Patronów,
c) z osób świeckich.

Patrona Okręgowego mianuje Zarząd Związku po przedłożeniu propozycji Zarządu i Rady okręgowej. Patron okręgowy jest członkiem Zarządu okręgowego.

§ 7. **Zarząd okręgowy.**

1. Utrzymuje łączność między Towarzystwami istniejącemi,
2. przygotowuje grunt dla nowych Towarzystw lub dźwiga upadłe,
3. czuwa nad wykonaniem ustawy i uchwał oraz poleceń Związku,
4. zarządza majątkiem Okręgu,
5. zwołuje zjazdy okręgowe,
6. prowadzi stałą korespondencję z Związkiem (przynajmniej raz na kwartał),
7. zdaje roczne sprawozdanie do Związku o działalności Okręgu. W tym celu wszystkie Towarzystwa wysyłają także do Zarządu okręgowego formularz sprawozdawczy (czyli jeden wprost do Sekretarjatu Związku, drugi do Okręgu, trzeci zostaje w aktach Towarzystwa).

Uwaga: Wszelkie pisma okręgowe winny być podpisane przez prezesa okręgowego i sekretarza oraz zaopatrzone w pieczątkę okręgową.

§ 8. **Zebrania i Zjazdy.**

1. Zarząd okręgowy zbiera się przynajmniej raz na kwartał. Odpis protokółu należy posłać do Związku w terminie dwutygodniowym.

2. Rada Okręgowa wraz z Zarządem okręgowym zbiera się przynajmniej raz na rok po walnych zebraniach Towarzystw, a przed ogólnym zjazdem delegatów celem przeprowadzenia wyborów oraz przygotowania wniosków na zjazd.

Odpis protokółu należy posłać Związkowi w terminie czterotygodniowym.

3. Zjazd prezesów okręgowych odbywa się raz na rok — porą jesienną — w Poznaniu.

4. Ogólny Zjazd wszystkich Towarzystw Okręgu z udziałem przedstawiciela Związku poleca się urządzić z okazji znaczniejszej uroczystości jednego z Towarzystw lub dla innego ważnego powodu.

§ 9. **Wydatki.**

Kasa okręgowa pokrywa:

1. koszta podróży Zarządu okręgowego,
2. koszta podróży prezesa okręgowego lub zastępcy do Poznania,
3. koszta wyjazdów do Towarzystw, urządzonych przez Okręg.

Inne wydatki (np. na zjazd prezesów Towarzystw) pokrywa kasa Towarzystwa.

Kasa związkowa pokrywa koszta wyjazdów, zorganizowanych przez Sekretarjat Jeneralny.

Tymczasowość regulaminu tłumaczy się brakiem odpowiednich doświadczeń na polu pracy okręgowej. Doroczne jednak zjazdy prezesów okręgowych, częste zjazdy w ramach poszczególnych okręgów i t. d. już po kilku latach nasuną wiele nowych pomysłów, które po należytej rozwadze i zastosowaniu praktycznem zczasem umożliwią ułożenie regulaminu stałego.

Do powyższego regulaminu dorzucić trzeba kilka wyjaśnień i uzupełnień.

Posiedzenia zarządu okręgowego i zjazdy unormowane są par. 8. Nie potrzeba podkreślać, że od działalności zarządu zależy niemal wyłącznie istnienie okręgu.

Ważnym środkiem pracy organizacyjnej są odwiedziny stowarzyszeń. Są one nieodzowne; stowarzyszenia ich się domagają. Centrala związkowa nie odrazu może wysłać wszędzie delegata. Brak też nieraz pomocy skądinąd (np. inteligencji). Dlatego winien współpracować w tej dziedzinie okręg. Aby to czynił z pożytkiem, zarząd okręgowy pamiętać będzie o następujących zasadach:

1) Trzeba znać okręg: ile jest parafij (lub miast, wiosek), ile stowarzyszeń, jakie adresy XX. Patronów[1]), prezesów, sekretarzy, kiedy odbywają się zebrania miesięczne. Konieczne są akta towarzystw w okręgu.

2) Trzeba mieć plan: odwiedzić najpierw stowarzyszenia istniejące, potem wskrzeszać upadłe lub założyć nowe. Należy plan rozłożyć na pewien czas.

3) Trzeba wyjazd przygotować: napisać do zarządu stowarzyszenia o zamiarze zarządu okręgowego i to dosyć

---

[1]) Mówi się o stowarzyszeniach parafjalnych.

wcześnie; zaznaczyć, kto przyjedzie, podać referat. Nie rozkazywać, nie narzucać się.

4) Sam wyjazd: wystarczy, że tylko jeden delegat pojedzie. Zarząd stowarzyszenia winien przyjąć delegata, który składa uszanowanie X. Patronowi i Prezesowi stowarzyszenia. Niech delegat pamięta o wysłuchaniu Mszy św., jeśli przybywa przed południem. Na zebraniu delegat okręgu wygłasza referat (z pamięci), który należy dobrze przygotować. Zebranie odbywa się, jak zwykle, to znaczy: prezes stowarzyszenia przewodniczy. Poleca się przedłożyć jaką rezolucję do uchwały. W wolnych głosach delegat może mówić o innych sprawach dotyczących stowarzyszenia. Pożyteczną będzie rzeczą, że delegat wysłucha, jak się wygłasza referat przez członka stowarzyszenia, szczególniej, jeśli to referat nasyłany przez Związek; chodzi bowiem o stwierdzenie, czy odpowiada poziomowi słuchacza i potrzebie chwili. Po zebraniu winna odbyć się krótka konferencja z zarządem stowarzyszenia, w czasie której członkowie stowarzyszenia przedłożą np. spis członków, księgę składkową, kwity dochodowe i rozchodowe, protokóły z posiedzeń zarządu i z zebrań stowarzyszenia; nadto poinformować się może, ile egzemplarzy gazety związkowej pobiera stowarzyszenie dla swoich członków, obejrzeć bibljotekę. W protokóle należy zapisać, własnoręcznie, że delegat okręgu odwiedził stowarzyszenie i podać nazwisko i datę.

5) Powrót: Delegat okręgu spisze sprawozdanie; jeden egzemplarz idzie do akt okręgu, drugi do związku.

Odwiedziny stowarzyszenia mają wówczas wielkie znaczenie, gdy dobrze są przygotowane. Zależy dużo od tego, jak się sprawi delegat okręgu. Winien on mieć wysokie poczucie swej godności; winien też mieć tę świadomość: „nie jestem teraz zwykłym członkiem, ale delegatem, przedstawicielem Okręgu; muszę pokazać, że znam się na robocie oświatowej i organizacyjnej lepiej od wielu innych członków".

Przypomnieć nie zaszkodzi, że delegat okręgu posiadać musi legitymację, aby mógł się nią okazać w razie potrzeby, zwłaszcza tam, gdzie niema stowarzyszenia.

Chcąc takie wizytacje przeprowadzić, potrzeba odpowiednich ludzi. Z tego wynika konieczność organizowania kursów. Największej biedzie zaradzą kursy jednodniowe w siedzibie okręgowej, lecz to praca tylko dorywcza. Obecnie nie można się obyć bez kursów poważnych, urządzanych systematycznie dla kierowników stowarzyszeń. Powołaną do tego jest przedewszystkiem Katolicka Szkoła Społeczna w Poznaniu, która w porozumieniu z związkami takie kursy już zorganizowała.

Skoro te kursy, które stale trzeba ulepszać i coraz bardziej przystosowywać do wymagań praktycznych, urządzane będą regularnie co rok, doczekamy się zczasem całego zastępu przygotowanych pracowników[1]).

Z urządzeń wspólnych wspomnieć wypada o t. zw. biurze porady prawnej. Załatwia ono dla członków wszystkich stowarzyszeń, należących do okręgu, bezpłatnie: wnioski, prośby, reklamacje, sprawy rentowe; udziela informacyj w sprawie przewalutowania wkładów oszczędnościowych, hipotek, pożyczek państwowych, pisze skargi do sądu, sprzeciwy.

Do okręgu należy też zorganizowanie „Dnia Robotnika Katolickiego"[2]).

Okręg jednak niczego nie zdziała bez finansów. W Związku Poznańskim wpisowe dla każdego towarzystwa poniżej 100 członków wynosi 3 złote, od każdej dalszej setki 1 zł. więcej. Składkę zaś okręgową oblicza się według liczby członków każdego stowarzyszenia; nie przekracza ona 10 groszy rocznie.

Fundusz, w ten sposób zebrany, naturalnie nie starczy na podjęcie szerszej akcji. Nie można jednak nakładać na stowarzyszenia zbyt wielkich ciężarów stałych, skoro każde poszczególne zrzeszenie byt swój opiera głównie na składkach członkowskich, a tych nie należy nad miarę podwyższać. Okręg winien oglądać sie za innemi źródłami dodatkowemi m. i. dobrze zorganizowany „Dzień Robotnika Katolickiego" odrzucić może kilkaset złotych, jak dowodzą tego różne przykłady.

Fundusz okręgowy trzeba umiejętnie i oszczędnie wykorzystać. Przedewszystkiem figurować winna w budżecie stała pozycja, przeznaczona na szkolenie pracowników przez kursy. Na to nie można żałować pieniędzy.

Zarząd okręgowy winien prowadzić akta i książki, więc 1) akta związku (wszystkie odpisy listów do związku i korespondencja związku), 2) akta stowarzyszeń (odpisy listów do stowarzyszenia, listy stowarzyszeń, sprawozdania i t. d.; najlepiej byłoby założyć tekę osobną dla każdego stowarzyszenia), 3) protokół zarządu okręgowego, 4) protokół okręgowy (zjazdy), połączony z kroniką (szczegóły różne z życia okręgowego), 5) dziennik kasowy; osobne w nim miejsce, zawierające konta dla stowarzyszeń i wykaz składek okręgowych, 6) teka z kwitami, 7) jeśli istnieje osobne pisemko or-

---

[1]) Patrz „Przewodnik Społeczny", rocznik VII, 1926, str. 4: O ożywienie chrześcijańskiej akcji społecznej i str. 392: Uwagi dla agitatorów".

[2]) Patrz „Przewodnik Społeczny", r. IX, nr. 1, str. 15: Dzień Robotnika Katolickiego.

ganizacyjne, wydawane przez związek dla zarządów okręgowych, oraz zbiór wykładów, przeznaczonych dla mówców okręgowych, wówczas poleca się założyć osobne dla nich teki.

Wspomnieć jeszcze należy o dorocznych zjazdach prezesów okręgowych. Każdy okręg winien wydelegować na ten zjazd prezesa lub zastępcę jego. Zjazd ma przypatrzeć się dotychczasowej pracy i zastanowić się nad dalszym jej programem. Na porządku obrad znajdują się roczne sprawozdanie oraz dwa referaty, omawiające sprawy, nad któremi później zastanawiać się będzie zjazd ogólny, związkowy.

Sprawozdanie poszczeglnego okręgu może zawierać punkty następujące (wedle potrzeby): 1) kto był patronem okręgowym? 2) kto był w zarządzie okręgowym prezesem, zast. prezesa, sekretarzem, skarbnikiem, radnymi; 3) kto był w komisji rewizyjnej? 4) ile było stowarzyszeń w okręgu (wymienić)?, 5) ile parafij jest bez stowarzyszeń (wymienić)?[1]), 6) czy istnieje w okręgu jakie stowarzyszenie niezwiązkowe i gdzie?, 7) ile było posiedzeń zarządu okręgowego?, 8) ile było zjazdów okręgowych z delegatami stowarzyszeń?, 9) które stowarzyszenia odwiedził delegat okręgu (podać także daty i tematy)?, 10) czy zostało jakie stowarzyszeni wskrzeszone lub założone?, 11) czy okręg urządził „Dzień Robotnika Katolickiego" (gdzie i kiedy)?, 12) kto był w... na... zjeździe prezesów okręgowych dnia...?, 13) kto z okręgu brał udział w kursie oświatowym i społecznym...?, 14) kto pokrył koszta kursu i ile?, 15) ile wynosiła roczna składka okręgowa?, 16) ile wpłynęło do kasy okręgowej a) z wpisowego i składek ...zł., b) z innych źródeł ...zł.?, 17) ile wynosiły wydatki okręgu?, 18) ile wynosi obecnie majątek okręgu?, 19) spis dłużników, 20) kto jest obecnie w zarządzie okręgowym — prezesem, zastępcą, sekretarzem, skarbnikiem, radnymi — wraz z dokładnemi adresami, 21) pod jakim adresem wysyłać listy, pisma organizacyjne i t. d.?, 22) gdzie będzie w tym roku „Dzień Robotnika Katolickiego"? — Uwagi ogólne.

Sprawozdanie okręgu z r. 19... jest zgodne z stanem rzeczy. Pieczęć, miejscowość, data, podpisy patronatu i zarządu. Jeden egzemplarz zostaje w aktach okręgu, drugi odchodzi do związku. Sprawozdania poszczególnych okręgów są pożądanym materjałem do opracowania sprawozdania ogólnego z działalności okręgowej[2]).

Okręgi mają być pomocą związkowi i poszczególnym stowarzyszeniom. Żadną miarą nie mogą narażać na szwank

---

[1]) Zarząd okręgowy posiada spis wszystkich parafij, należących do Okręgu, dostarczony przez Związek.

[2]) Dla orjentacji podajemy, że poznański Związek Katolickich Towarzystw Robotników Polskich liczy na 216 Stowarzyszeń 24 Okręgi.

stałego i bezpośredniego kontaktu wszystkich stowarzyszeń z centralą. Wszelka korespondencja, akcja składkowania, sprawozdawcza, prasowa i t. d. nie posługuje się organem okręgowym; inaczej stałyby się okręgi przeszkodą w działalności związku. Gdzie nie dotrze związek, tam dopomaga okręg, który pracę związkową uzupełnia. Serdeczna współpraca wszystkich trzech czynników: związku, stowarzyszeń i ich pośrednika okręgów jest podstawowym warunkiem owocnej pracy.

L.

Zjednoczenie Młodzieży Polskiej w r. 1927.

Już kilkakrotnie omawialiśmy działalność Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, które z pośród organizacyj katolickich jedyne rozwija swoją działalność na obszarze całej Rzeczypospolitej Polskiej, — a wszędzie Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej, zwane w skróceniu SMP, wykazują swoją żywotność.

Sprawozdanie Zjednoczenia za rok 1927, ujęte w zwięzłą broszurkę o 72 stronicach, która właśnie leży przed nami, — przynosi nową radosną wiadomość z ruchu młodzieży katolickiej w Polsce, mianowicie daje świadectwo o coraz lepiej rozwijającej się pracy w lokalnych SMP, w diecezjalnych Związkach Młodzieży Polskiej oraz w centrali ogólnopolskiej, w Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej. Broszurza wyszła p. t.: IX. Sprawozdanie Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za rok 1927, nakładem Zjednoczenia M. P., skład główny S. A. „Ostoja“ w Poznaniu, ul. Pocztowa 15, cena 1,50 zł. Należałoby sobie życzyć, aby broszura ta znalazła jak największe rozpowszechnienie, by jak najszersze koła poinformowała o rzeczywiście pięknym wyniku pracy naszej młodzieży, by coraz większe zjednywała poparcie dla pracy SMP. Piszącemu tę notatkę zależałoby tem więcej na tem, gdyż jest rzeczą zupełnie niemożliwą, aby w kilku słowach rozpatrzeć bogaty materjał, podany w broszurze na kilkudziesięciu stronicach nader skondensowanego tekstu sprawozdawczego oraz na 6 bardzo dokładnych tabelkach statystycznych, dotyczących Stowarzyszeń i Związków diecezjalnych.

Musimy się zatem ograniczyć do pobieżnego przeglądu. Wspomnieliśmy już, że działalność Zjednoczenia obejmuje już dziś całą Polskę, należy doń 8 diecezjalnych Związków męskich (skupiających tylko SMP męskie), 7 żeńskich, 10 mieszanych (są one centralami diecezjalnemi SMP tak męskich jakoteż i żeńskich). Razem Związków, należących pod koniec roku 1927 formalnie do Zjednoczenia, było 25, oprócz te-

go istniał jeszcze jeden Związek oraz dwa sekretarjaty jeneralne, które utrzymywały ścisłą łączność z centralą.

Do wszystkich tych Związków należało Stowarzyszeń razem 3 609. Z tego nadesłało sprawozdania 3 244 Stowarzyszeń. W SMP, które nadesłały sprawodzdania, było członków razem 130 444. Pokaźne to cyfry! Liczba członków w ostatnim roku wzrosła o 35%. Do tej sprawy powrócimy jeszcze.

Narazie przypatrzmy się działalności samej centrali Zjednoczenia MP. Ponieważ rozchodzi się o organizacje młodzieży katolickiej, dlatego w pierwszym rzędzie szukamy danych z dziedziny akcji katolickiej w SMP. Przekonujemy się, że na tę sprawę bardzo wielki kładziono nacisk. Kierownicy organizacji omawiali tę sprawę na zjeździe rady naczelnej, szereg referatów z tej dziedziny wygłoszono na zjeździe sekretarzy jeneralnych. Działalność w kierunku a. k. podkreślono w programie na rok 1928 Wspaniałym przejawem akcji katolickiej w SMP żeńskich był zlot, urządzony w czasie Zielonych Świąt 1927 r. w Poznaniu. Zgromadził on 4 000 dziewcząt z całej Polski, a głównym tematem obrad były sprawy, związane właśnie z akcją katolicką. W czasie Międzynarodowego Akademickiego Kongresu Misyjnego w Poznaniu zorganizowało Zjednoczenie sekcję młodzieży pozaszkolnej. Imponującą wprost jest liczba urządzonych w roku 1927 rekolekcyj: 1175, Komunji wspólnych: 6693. Że członkowie Stowarzyszeń odczuwają potrzebę pogłębienia religijnego, o tem świadczą specjalne kółka eucharystyczne w liczbie 222, marjologiczne 59, misyjne 85.

Dobry duch religijny, panujący w Stowarzyszeniach, przejawia się zwłaszcza w dniu Święta Młodzieży. Obchodzą je SMP męskie w pierwszą niedzielę po 13. XI. po dniu św. Stanisława Kostki, a żeńskie w ostatnią niedzielę maja. Dzięki szerokiej agitacji i całemu szeregowi wydawnictw Zjednoczenia obchodzono tę uroczystość bardzo okazale, a urządzono ją w 2275 Stowarzyszeniach. Jest to procent bardzo znaczny, jeżeli się zważy, że właściwie dopiero w roku 1927 organizacja SMP na wielką skalę zaczęła urządzać to święto. Przytem większy jest procent Stowarzyszeń męskich, które święto obchodziło, mianowicie na ogólną liczbę 1997 SMP męskich obchodzono święto w 1538 Stowarzyszeniach MP męskich. Do takiego wyniku przyczyniło się głównie to, że centrala Zjednoczenia rozwinęła dużą propagandę, wydano osobną instrukcję, nalepki, afisze, „Przyjaciela Młodzieży“ wydano znacznie powiększonego w 40 000 egzemplarzy, a nawet ta cyfra okazała się za małą, gdyż cały nakład wyczerpał się już kilkanaście dni przed uroczystością, rozeszło się 82 000 żetonów, używanych przy zbiórkach ulicznych.

Przy omawianiu dziedziny akcji katolickiej trzeba także wspomnieć o wydawnictwach, choć o tem mowa będzie także poniżej. Zjednoczenie wydało zbiór kazań na Święto Młodzieży, opracowany przez ks. Grzędę, szereg tomików Bibljoteki Wieczornicowej i sztuk teatralnych na tematy religijne, — bardzo wartościowe co do tekstu i opracowania muzycznego pieśni „Hymn Katolicki“, „Króluj nam Chryste“, „My chcemy Boga“. Autorem pierwszych dwóch pieśni jest Ks. Karyłowski T. J., muzykę skomponował Feliks Nowowiejski.

Pobieżny to przegląd, a jednak widać z niego, że w dziedzinie religijnej, w dziedzinie akcji katolickiej, praca Zjednoczenia posunęła się o wielki krok naprzód.

Z innych dziedzin na szczególniejszą uwagę zasługują wychowanie fizyczne i przysposobienie rolnicze. Zjednoczenie jest jedną z organizacyj w. f. i p. w., uznanych przez władze państwowe, — to też od tych władz otrzymuje pomoc osobową oraz finanasową. Urządzono trzy obozy w. f. dla młodzieży męskiej, jeden dla młodzieży żeńskiej. Kółek w. f. i p. w. było w Stowarzyszeniach 1632 z ogólną liczbą członków 42 000. W ten sposób Zjednoczenie zajmuje co do liczebności drugie miejsce wśród organizacyj w. f. i p. w. w Polsce.

Pracę nad przysposobieniem zawodowem młodzieży rolniczej na szerszą skalę zapoczątkowano w roku 1927, dzięki zainteresowaniu się tą sprawą przez Ministerstwo Rolnictwa. Rozpoczęto mianowicie przygotowywać wielką akcję konkursów p. r. którą rozwinięto w roku 1928. Wiemy skądinąd, że akcja ta znalazła wielki oddźwięk u młodzieży stowarzyszonej. Do konkursu zgłosiło się blisko 15 000 młodzieży. Ponieważ za zadanie konkursowe, ogólnopolskie, wybrano wyhodowaną dopiero w ostatnich latach odmianę kukurydzy „Wczesnej bydgoskiej“, która dojrzewa w całej Polsce, dlatego można było dostarczyć ziarna tylko 9000 konkursistom. Ale i to jest pokaźna liczba. Każdy z nich posadził na 50 m. kw. roli 100 gr. kukurydzy, każdy dogląda swego poletka, aby wydało plon jak największy, a najlepsze wyniki zostaną nagrodzone. Przygotowania do konkursu kukurydzianego poczyniono w roku 1927. Jeżeli przygotowania te dały wynik tak pokaźny, to stało się to dzięki tej okoliczności, że Zjednoczenie jest największą organizacją młodzieży wiejskiej, mogło więc wpłynąć na bardzo wielkie ilości tej młodzieży bez dłuższego przygotowania. Na końcu w r. 1927 wylicza sprawozdanie 82 kółek p. r.

A teraz ze względu na szczupłość miejsca rzućmy jeszcze choćby pobieżnie okiem na dalsze dane sprawozdania. Zjednoczenie naturalnie musi się w pierwszym rzędzie starać o to, aby całej organizacji dostarczyć literatury odpowiedniej, dostosowanej dla członków SMP. I tu osiągnięto piękny wy-

nik w roku 1927. Zjednoczenie wydało bowiem 85 wydawnictw (książek, nut, druków), nie wliczając drobniejszych druków organizacyjnych, wszystko w 730 000 egzemplarzach. Że wydawnictwa Zjednoczenia odpowiadały potrzebom, o tem świadczy fakt, że sprzedano ich za 107 000 zł. W sumie tej nie jest uwzględniony abonament czasopism. Wydawano trzy miesięczniki: „Przyjaciel Młodzieży“, „Młoda Polka“, „Kierownik Stowarzyszeń Młodzieży“.

A teraz kilka cyfr z działalności Związków diecezjalnych. Związki urządziły 30 zjazdów delegowanych, 37 zlotów, 125 kursów dla zarządów, 1697 wizytacyj Stowarzyszeń, wychodziło 17 drukowanych okólników, które przeważnie ukazywały się co miesiąc w objętości 16—48 stronic. Wszystkich pracowników w Związkach było 108. Prawie wszyscy byli wyłącznie zatrudnieni tylko w Związku. Że praca w Związkach przedstawia się rzeczywiście poważnie, o tem świadczy drobna rubryka w sprawozdaniu, mianowicie cyfry, dotyczące korespondencyj. Otóż okazuje się, że w całej organizacji Związków i Zjednoczenia wysłano i otrzymano 130 112 listów itd. Znaczy to, że licząc po 15 gr od każdej pozycji na same znaczki pocztowe wydano około 20 000 zł w roku 1927.

O liczbie Stowarzyszeń już mówiliśmy. Było ich 3609 na końcu 1927 r. Sprawozdań nadesłało 3244, a więc 90%. Procent ten jest bardzo duży, — w każdym razie największy z wszystkich znanych mi organizacyj kulturalno-oświatowych w Polsce. Wśród Stowarzyszeń, które sprawozdania nadesłały, było męskich 1997, żeńskich 1572, mieszanycch 40. Większy rozwój liczebny uwydatnił się wśród Stowarzyszeń żeńskich.

Przejdźmy do działalności Stowarzyszeń. Zebrań ogólnych odbyły Stowarzyszenia 43 390, posiedzeń zarządów 30 112, wykładów 32 415; bibljoteki posiadało Stowarzyszeń 1709 z 201 827 tomami, domy własne 240, radjo 76, teatrów odegrano 13 042.

A sama młodzież stowarzyszona? Było jej w 3244 Stowarzyszeniach 130 444. Najwięcej było młodzieży rolniczej. I tak pracowało na roli u rodziców 54 496, w majątkach dworskich 9156, na służbie było 3215, zajętych w przemyśle 10 003, w rzemiośle 16 647, w handlu 3387, w biurach 3238, młodzieży szkolnej należało do SMP 3916. Bardzo znaczny był niestety procent młodzieży bez pracy, było jej 12 476.

Na tem niestety naszą notatkę musimy kończyć. Na jedno tylko chcielibyśmy zwrócić uwagę, mianowicie na sposób prowadzenia rachunków i wogóle strony finansowej przez Zjednoczenie. Wchodzą tu w rachubę zestawienia rachun-

kowe samego Zjednoczenia, jakoteż Sp. Akc. „Ostoja" Księgarni i Drukarni w Poznaniu, która jest własnością Zjednoczenia. Krótkie, ale jasne zestawienia cyfrowe świadczą o tem, że Zjednoczenie umiało należycie ująć stronę finansową, że zwłaszcza każdy, choćby najmniejszy datek zostaje zużyty w sposób najwięcej ekonomiczny. To tem więcej zachęci do jak najwydatniejszego poparcia tej organizacji.

KK.

Dlaczego wezwał nas Ojciec św. do zadośćuczynienia Sercu Jezusowemu?

Jak zwykle, gdy zachodzi potrzeba obudzenia czujności katolickich sumień, tak i w maju roku bieżącego Ojciec św. zabrał głos, wydając encyklikę Miserentisimus Deus, po polsku Najmiłosierniejszy Zbawiciel, tak nazwaną od słów, któremi ją Papież rozpoczyna.

Z czem się Ojciec św. zwraca do nas w tym liście, co nam chce przypomnieć, do czego pobudzić?

Oto mówi w niej o czci Serca Jezusowego i przypomina nam obowiązek zadosyćuczynienia Mu za to smutne zapomnienie, niegodne lekceważenie, a nawet wrogie wystąpienia dzisiejszych czasów.

Naogół przyzwyczajeni jesteśmy do tego, że sprawiedliwość wymaga zadosyćuczynienia. Jeśli człowiek zgrzeszył, Bogu obelgę wyrządził, musi pokutować za obrazę, by zło naprawić.

Ale prócz tego pamiętać winniśmy, że i miłość ku Bogu tego się od nas domaga. W świadomości swoich i cudzych win trzeba współczuć z cierpiącym z tego powodu Chrystusem. Trzeba okazać Mu nieco pocieszenia w miarę nieudolności naszej, bo faktycznie świat dzisiejszy nietylko już woła na siebie sprawiedliwości Bożej, ale, wyzuty z wszelkiej ku Niemu miłości, nie widzi bólu, jaki Mu zadaje, że w zupełności słusznem jest powiedzenie jednej z poetek[1]) naszych:

„I czasem mi się wydaję o Chryste!
Że nie tam kiedyś, daleko za morzem,
Ale tu u nas masz drogi cierniste..."

Rzeczywiście, nie brak tych dróg ciernistych, których Chrystusowi nie szczędzimy. Dalecy bardzo od pierwotnej gorliwości, ani widzimy jak daleko odeszliśmy od Boga przez nowoczesny sposób naszego życia. Kiedy się zastanawiamy nad tem, mimowoli nasuwa się myśl, że nadeszły te czasy, o których czytamy w Piśmie św. „wezbrała się niepewność — oziębła miłość wielu"[2]).

---

[1]) Konopnicka.
[2]) Mt. 24. 12.

Jest więc za co czynić zadosyćuczynienie. Przedewszystkiem należy się ono Bogu za te krwawe i okrutne prześladowania, które z taką zaciętością prowadzi się przeciw Kościołowi. Wrogów zawsze miał Chrystus, jak ma ich prawda, nielubiana przez wielu, ale niezawsze mają oni odwagę otwartą walkę z Bogiem rozpoczynać. Długie nieraz lata prowadzą cichą, krecią robotę podkopywania wiary, a gdy przyjdzie oziębłość i osłabienie wiary, ostrą rozpoczynają walkę, licząc na jej powodzenie. Tego zjawiska dziś jesteśmy świadkami. Dziwna zaiste i trudna do zrozumienia rzecz. Kiedy się prowadzi silną agitację za pokojem, potępia się wojny krwawe pomiędzy ludami, nawołuję się do wieczystej zgody w imię hasła, że dość już krwi i okrucieństwa, bo ludzie już są tak kulturalni, że powinni spory międzynarodowe załatwiać na drodze pokojowej, walki z Chrystusem, prześladowań religijnych nie bierze się zupełnie pod uwagę. I co najdziwniejsze, że ci, co najsilniej upominają się o pokój wieczysty, co więcej, z napuszeniem głoszą hasła swobody religijnej, niby uznając ją za rzecz prywatną, pierwsi zawsze prześladowania religijne rozpoczynają i najzacieklej z całem okrucieństwem i barbarzyństwem je prowadzą.

Spłynęła krwią chrześcijańską Rosja bolszewicka. Rozbito organizację kościelną, wymordowano lub uwięziono kapłanów, zdziesiątkowano wiernych jedynie tylko dlatego, żeby zniszczyć wiarę w Chrystusa.

W czasie walk bratobójczych w Chinach o władzę nad narodem, skrzętnie skorzystano z okazji burzliwych czasów, aby rozpętać prześladowanie chrześcijan. Płatni misjonarze protestanccy w popłochu schronili się w bezpiecznych miejscach, ale chrześcijanie Chińczycy i misjonarze katoliccy często padali ofiarą szatańskiej nienawiści do Chrystusa, wiernie trwając na stanowiskach. A cóż powiedzieć o prześladowaniach w Meksyku? Znamy je z opisów w dziennikach. Grozą nas one przejmują, choć są to tylko słabe oddźwięki rzeczywistości, ukrywanej przez surową cenzurę rządu prezydenta Callesa. Urzędowe sprawozdania przyznają się do 4047 wykonanych wyroków śmierci na katolikach, nie mówiąc o masowych morderstwach, o wymordowaniu całych osiedli ludzkich. Sponiewierany Chrystus dziś znowu broczy krwią, bo w ranach jest Jego Kościół święty, i czeka na zadosyćczynienie za ból sprawiony i zniewagi.

A gdzie otwartej walki niema, tam nie śpią wrogowie.

Nie łudźmy się zewnętrznym pokojem, bo jeśli będziemy chcieli, to w każdej dziedzinie naszego życia doszukamy się walki z Bogiem. Kryje się ona, podstępne boje prowadzi i często nas samych wciąga do swoich szeregów, czyniąc z nas nieświadomych nieprzyjaciół Boga. Tak. Często bardzo z Bogiem i wiarą Jego się walczy, a my zachowujemy się obojętnie lub nawet ją popieramy, nieświadomie przyjmując te czy inne podsuwane nam rzeczy, nie widząc, co się za niemi kryje.

Jak wszędzie, tak i u nas działa w tym kierunku masonerja, na każdym kroku dając znać o sobie.

A więc przedewszystkiem objawia się to w szerzeniu tak zwanego laicyzmu, czyli dążności do całkowitego zeświecczenia życia ludzkiego. Obyć się bez Boga i usunąć z życia prywatnego i publicznego wszystko to, co w jakikolwiek sposób Boga mogłoby przypominać — oto ich hasła, któremi dusze nam zatruwają. Uczy się i przyzwyczaja do lekceważenia Boga i prawa Jego, aż doprowadza się wkońcu do całkowitego zatracenia wiary. Stąd to wynika wzmaganie się obojętności względem karności kościelnej, brak rygoru katolickiego. Coraz bardziej wodnistym staje się nasz katolicyzm, aż w końcu braknie go w naszem życiu zupełnie.

Wszystko do tego zmierza.

Rodzina oparta na świętości i nierozerwalności małżeństwa jakże dziś wygląda? Dziś już nie patrzy się na małżeństwo jako na boską instytucję, środowisko, z którego mają wyjść nowi czciciele Boga, ale własne upodobanie, własne cele i osobiste względy stały się punktem, z którego je oceniamy. Zawieramy je niepoważnie, kierując się chwilowemi zewnętrznemi wrażeniami zmysłów, jakby tylko na tem pożycie małżeńskie polegało. Nic dziwnego, że staje się ono dla nas ciężarem, którego pozbyć się nie możemy, choć sądy biskupie i cywilne zawalone są prośbami o rozwody. Naturalnie Kościół staje w obronie Sakramentu małżeństwa, każe ponosić skutki swej lekkomyślności, więc całą nienawiść na siebie sprowadza, jakby komuś krzywdę wyrządzał, że broni poszanowania praw Chrystusowych. Rzuca się więc wiarę, depce przekonania ojców, w zborach protestanckich, prawosławnych cerkwiach, czy innych sekciarskich schroniskach nowe zawiera się śluby, gwałcąc sumienie dla dogodzenia zmysłom. A czasem zgoła nie zawiera się ślubu kościelnego, ograniczając się tylko na cywilnym, by sobie ułatwić drogę do rozwodu. Przez te nadużycia rozwodowe jak i przez gwałcenie naturalnego i bożego prawa w ograniczaniu potomstwa, małżeństwo staje się czemś, co możnaby nazwać niemoralnością publiczną. A tak zdziczeliśmy pod tym względem, że, jak to wiemy z gazet, jeden z sędziów w Ameryce uważał za możliwe opracować ustawę o „małżeństwach na próbę“, bez ponoszenia jakichkolwiek konsekwencji. Ustawa nie przeszła, ale sam projekt smutne nam daje świadectwo. I czyż wobec tego nie trzeba nam czynić zadosyćuczynienia Sercu Jezusowemu?

Podobnie domaga się go szkoła bezbożna, do której dąży się u nas wszelkiemi środkami, aby i z dziedziny wychowania usunąć wszystko, co mogłoby Boga przypominać.

Nauczycielstwo, ale dzięki Bogu nie wszystko, bo tylko zgrupowane w lewicowych organizacjach, którym dzielnie przeciwstawia się nauczycielstwo stojące na gruncie chrześcijańskim, otwarcie występuje przeciw nauce Chrystusa. Marzeniem i ideałem ich

jest usunięcie wykładów religji i księdza ze szkoły, aby sumienia dziecięce ująć w swoje brutalne ręce i po swojemu je ukształtować. Na jednem z zebrań okręgowych, kiedy chodziło o uchwalenie wniosków na zjazd ogólny tego odłamu nauczycielstwa w b. zaborze rosyjskim, przeprowadzono wniosek o usunięcie religji ze szkoły. Praca, w tym duchu prowadzona, silnie jest popierana przez stronnictwa wywrotowe, a nawet ciała ustawodawcze. Przykładem posłużyć może okólnik ministra Bartla, w którym uznano praktyki religijne za obowiązkowe w szkołach, jako nieodzownie potrzebny czynnik wychowawczy. Pomimo wrzawy poruszonej przez lewicowe stronnictwa i związki nauczycielskie okólnik się utrzymał. A jednak spokoju im nie daje. Już przeprowadzono uchwałę w Senacie za zniesieniem go, bo nie na rękę im przecie przyuczanie dzieci do życia religijnego.

Czy nie jest to walka z Bogiem, która zadosyćuczynienia wymaga?

A weźmy wreszcie pod rozwagę niemoralność publiczną, co jak błoto lepkie a wstrętne oblepiło wszystkich i wszystko, najlepiej zrozumiemy potrzebę zadosyćczynienia Bogu.

Moralność publiczna utraciła dziś nieomal prawo obywatelstwa. Co dobre, szlachetne, zacne, skromne i uczciwe kryć się musi, a rozpanoszyły się wyuzdanie i lubieżność. Zatraciliśmy nieomal całkowicie wstydliwość, zatraciliśmy granicę między cnotą i rozpustą, gdzie tylko się dało zohydziliśmy naszą godność człowieka i chrześcijanina, i nawet nie chcemy uznać tej krzywdy, którą Bogu i sobie czynimy. Chyba niema nic wstrętniejszego nad dzisiejszą obnażoną i podkasaną modę. Gdyby kobieta polska słyszała te uwagi i spostrzeżenia, które inni czynią nad jej strojem, gdyby umiała zdać sobie sprawę ze zgorszenia, które niemoralnem ubiorem daje, spaliłaby się od wstydu i przeraziłaby się odpowiedzialności, jaką przed Bogiem zaciąga. To samo dałoby się powiedzieć o tańcach dzisiejszych, które często przestają być zabawą, a stają się wyuzdaniem zmysłowem, dzikiem jak zresztą dzikie są same tańce. Widowiska teatralne i kina stają się szkołą brudnej pornografji. Na scenie i ekranie popularyzuje się najohydniejsze rzeczy, przeciw którym nikt nie protestuje. Ba, żeby to było komu upomnieć się o honor sponiewieranej moralności publicznej. Niema takich. Bo właśnie te widowiska najlepszem cieszą się powodzeniem. Idą wszyscy: starzy i zacni, uczciwi i szanowani jakby nie widzieli poniżenia swojej godności, którą sami w błoto wdeptują. Tą drogą idzie i większość prasy naszej; brukowe piśmidła, pełne niemoralności, groszowe wydawnictwa, pochłaniane przez tysiące, które są słodką trucizną dla zmysłów, ale niestety sumienie zabijają. Czy za te krzywdy przez ten brud moralny Bogu wyrządzane nic Mu się od nas nie należy?

Słusznie w imieniu pokrzywdzonego Chrystusa, zwraca się do nas Ojciec święty z pytaniem, jaką korzyść ma krew Jego dla nas wylana? A nawołując do czci Serca Jezusowego, widzi w tem

jedyny ratunek wobec sprawiedliwości Bożej. „A w tem tkwi nasze gorące pragnienie i nadzieja niezłomna, mówi Ojciec święty, że Bóg sprawiedliwy, który dla dziewięciu sprawiedliwych byłby oszczędził Sodomę, tem bardziej oszczędzi cały ród ludzki, jeśli wszyscy wierni wszystkich krajów i wszystkich imion, zanosić będą do Niego korne błagania i zadosyćuczynienie"[1]).

Katolicy! My wiemy, że tak będzie, a więc idźmy za głosem Ojca św. Przez cześć Serca Jezusowego ratujmy siebie i cały ród ludzki!

Polska królestwem Chrystusowem.

Polska przez długie wieki dziejów swoich zasłużyła sobie na tytuł: Przedmurze chrześcijaństwa. Piersiami rycerzy swoich, krwią i poświęceniem dzieci swoich broniła Polska Europy chrześcijańskiej od zagłady. Bitwa z Mongołami pod Lignicą, walki z Turkami i Tatarami pod Chocimem i Cecorą, pod Kamieńcem i Wiedniem, zwycięstwo nad bolszewikami pod Warszawą w pamiętne dni „cudu nad Wisłą" — oto kilka tylko przykładów z historji naszej.

W chwili obecnej jednak nowe zadanie staje przed narodem naszym. Dziś nie wystarcza, bronić Chrystusa i chrześcijaństwa od wrogów zewnętrznych, dziś trzeba podjąć walkę także z wrogami wewnętrznymi. Polska nie może być tylko przedmurzem chrześcijaństwa, wałem obronnym nazewnątrz, ona musi zapewnić Chrystusowi także panowanie nawewnątrz, musi stać się królestwem Chrystusowem. Oto wielkie hasło, które rzucił światu katolickiemu i Polsce Namiestnik Chrystusowy Pius XI.

Hasło to winno znaleźć oddźwięk radosny w sercach polskich. Wszakże od wieków przywykliśmy nazywać Marję Królową Korony Polskiej. Przez Matkę wiedzie droga do Syna. To też my Polacy z podwójnym zapałem winniśmy zabrać się do pracy, by Chrystusowi w Polsce zapewnić królowanie.

Wojna światowa przewróciła liczne trony; ale wszakże pamiętamy jeszcze królów i cesarzy, którzy nad nami rządy sprawowali; pamiętamy korony ich, orły i herby na urzędach, dokumentach i sztandarach, pamiętamy ich zamki wyniosłe: widome znaki ich władzy.

Polska jest i ma być królestwem Chrystusowem. To też winna dbać o to, aby znak Chrystusowy, to jest Krzyż rozciągał ramiona swoje nad krajem całym.

Stoją krzyże, Boże Męki, nad drogami naszemi. Przykry to widok, jeżeli krzyż od starości się pochylił, a nikt go nie podeprze; jeżeli z drzewa próchno się sypie a zwiędłe, poszarpane wieńce

---

[1]) Encykl. Misercut. Redemptor.

są jedyną jego ozdobą. Nie, niechaj krzyże nasze, na placach i drogach publicznych postawione, będą piękne a mocne a zwycięskie, aby obcy ludzie ze świata odrazu poznali: w tym kraju króluje Chrystus.

Ale na tem panowanie krzyża się nie kończy. Należy mu się miejsce w domach naszych na znak, że bez Chrystusa życie rodzinne się rozpadnie; należy mu się miejsce w szkołach, na znak, że nauka i wychowanie bez Chrystusa nie przyniesie owocu; krzyż w sądzie — to wezwanie do prawdomówności i sprawiedliwości — krzyż w koszarach — to przypomnienie starego hasła bojowego ojców naszych: Jezus, Marja; krzyż w sejmie i senacie — to wyznanie, że Chrystus jest królem państwa i narodów, podstawą prawa i dobra publicznego.

Dotychczas — Bogu dzięki — znak Chrystusowy widnieje jeszcze w szkołach, urzędach i gmachach publicznych, ale już tu i owdzie uważać trzeba i walczyć o zawieszenie krzyża. Pewnie, że sam krzyż, wiszący na ścianie, jeszcze nas nie zbawi; a jednak znak ten jest świadectwem, że przynajmniej nazewnątrz Chrystus jeszcze w Polsce panuje, jest zarazem przypomnieniem, abyśmy ducha Chrystusowego wprowadzili do życia polskiego.

Chrystus Król ma też pałace i zamki królewskie: są to k o ś c i o ł y nasze. I przyznajmy otwarcie: najwspanialsze gmachy w Polsce — to świątynie katolickie; gdyby ich nie było, jakie ubogie byłyby świadectwa kultury naszej.

Lecz Chrystus jest królem dziwnie demokratycznym. Jeżeli potrzeba, to wystarczy mu jako mieszkanie stajnia betlejemska, wystarczy barak z desek, uboga sala na przedmieściu robotniczem lub chata wiejska, gdzie w razie biedy i konieczności odprawia się Msza św. Ale z drugiej strony, jeżeli starczy w Polsce pieniędzy na wspaniałe teatry i luksusowe kina i eleganckie kawiarnie i tysiączne zbytki, to — zdaje nam się — powinno też starczyć środków na domy Boże, któreby świadczyły, że Chrystus w Polsce naprawdę jest Królem i Panem.

Ale liczne krzyże i wspaniałe kościoły jeszcze nie wystarczą; przypomnijmy sobie Francję, gdzie obok wspaniałych katedr panuje nieraz pogaństwo. Panowanie Chrystusa musi ogarnąć serca ludzkie, w głębi duszy winniśmy mu zbudować przybytek czci i miłości.

Jakiej tedy czci wymaga od nas Chrystus-Król?

Za obraźliwe słowa wobec ziemskiego króla, owszem wobec wysokiego urzędnika państwowego groziła i grozi kara; bywa, że podyktują winnemu długie miesiące więzienia. Czyż za wiele żądamy, jeżeli domagamy się obrony czci także dla Chrystusa, Matki Jego i Świętych Jego? Zbyt często słyszymy lub czytamy bluźnierstwa przeciwko temu, co nam najświętsze. Żądamy więc kary i pokuty takiej, aby wrogom Chrystusa odechciało się na jawne urągać Królowi naszemu.

Dla ziemskich królów lub prezydentów urządza się wspaniałe przyjęcia, pochody, bramy triumfalne, iluminacje jako wyraz czci dla głowy i przedstawiciela państwa. Ileż więcej czci okazać winniśmy Temu, który jest Królem królów i Panem panów? Niesiemy Mu więc w hołdzie świece i kwiaty i wonne kadzidła, urządzamy uroczyste obchody, procesje, pielgrzymki i dobrze czynimy; wierny lud polski tym sposobem oddaje cześć Chrystusowi jako Królowi swemu.

Cześć dla króla odnosi się także do posłów jego i urzędników. Otóż Chrystus-Król ma też przedstawicieli swoich, którym należy się cześć nasza. Namiestnikiem Jego to Ojciec święty, papież, który w imieniu i z polecenia Chrystusa sprawuje rządy w Kościele. Wysłannikami Jego — to biskupi, którzy jako następcy apostołów szerzą królestwo Chrystusowe na ziemi, mając do pomocy duchowieństwo swoje. Otóż wrogowie Chrystusa w przebiegłości swej nie uderzają odrazu na religję i Chrystusa, aby nie zrazić wierzącego jeszcze ludu; tem zacieklej napadają na księży, na biskupów, a nawet na samego papieża; wiedzą oni dobrze, że skoro lud straci zaufanie do przywódzców swych duchownych, wnet straci i wiarę i stanie się łatwym łupem przewrotnych ludzi.

Uświadomiony katolik powinien wiedzieć, że i kapłan jest człowiekiem, który może błądzić; ale równocześnie jest przedstawicielem Kościoła i Chrystusa, któremu Chrystus sam dał powagę i moc swoją, mówiąc: „Kto was słucha, mnie słucha, kto wami gardzi, mną gardzi“. Więc pamiętajmy, że który podkopuje powagę duchowieństwa, podkopuje równocześnie powagę i cześć Chrystusa, z którego woli duchowieństwo istnieje i pracuje.

Cześć dla imienia Bożego i religji, przywiązanie do nabożeństw naszych, uroczystych a serdecznych, zaufanie i szacunek dla kapłanów, przekazany nam przez ojców — oto sposoby, by uczcić Chrystusa Króla, oto świadectwa, że Polska jest i chce być królestwem Jego.

Władzy państwowej, czy królewskiej, czy innej, należy się nietylko cześć, należy się także posłuszeństwo. Jeżeli Polska chce zasłużyć sobie na miano królestwa Chrystusowego, winna być posłuszną prawu Chrystusowemu.

Trudno zaglądać do serc i sumień ludzkich, ale obyczaje publiczne, na które patrzymy, czy są one w zgodzie z moralnością Chrystusową? Mody i kina, gazety i powieści i zabawy nasze — czyż są one zgodne z wolą Chrystusa? Cóż mi to za królestwo, gdzie poddani jawnie śmieją się z nakazów króla swego? Wielkiej potrzeba pracy nad sobą i drugimi, zwłaszcza nad młodem pokoleniem, aby Polska istotnie była królestwem, gdzie prawo Chrystusa ma prawo i moc.

Prawo Chrystusowe należy wprowadzić do życia rodzinnego, wyrzucić z niego pogańską lekkomyślność, rozwody, niewierności,

a wprowadzić starodawną uczciwość i obyczaj chrześcijański; bo tylko taka rodzina daje trwałe szczęście, wychowuje nowe, zdrowe pokolenie, a dla państwa jest podporą i źródłem siły.

Prawo Chrystusowe winno panować w szkołach, w całem publicznem wychowaniu, bo powiedział Chrystus: „Pozwólcie dziatkom przyjść do mnie i nie brońcie im". Więc ci wychowawcy, co to chcieliby z szkoły wyrzucić religię i wpływ Kościoła, nie są i nie mogą być sługami Chrystusa Króla.

Prawo Chrystusowe niechaj zapanuje w życiu naszem społecznem i narodowem, a odrazu zniknie ucisk i wyzysk, kradzież i wszelakie oszustwo, nienawiść i walka bratobójcza, zapanuje sprawiedliwość i miłosierdzie, niosąc ulgę ludzkiej nędzy i biedzie. Chrystus nie przyrzekał nam raju na ziemi, jak przyrzekają socjaliści, ale wprowadźmy tylko ducha Chrystusowego i prawo Chrystusowe do życia narodu, a odrazu poznamy i odczujemy, jak lekkie jest Jego jarzmo i jak słodkie Jego brzemię.

Modlimy się codziennie w pacierzu: „Przyjdź Królestwo Twoje", ale oprócz tego winniśmy sami wytężyć siły swoje i walczyć o przyjście królestwa Chrystusowego. Bo Chrystus Król ma wrogów licznych i zawziętych, także w naszej katolickiej Polsce.

Wrogami Chrystusa — to różne niedowiarki, wolnomyśliciele, którzyby wszystką religię chcieli wydrzeć z serc ludzkich. Wrogami Chrystusa — to sekta masońska, która coraz śmielej w Polsce podnosi głowę, która dąży do tego, by władzę zagarnąć w swe ręce a potem naród poprowadzić w przepaść niedowiarstwa i zguby, jak to już uczyniła w innych państwach. Wrogami są przeróżne sekty i religje, z imienia chrześcijańskie, w rzeczywistości jednak podkopują one jedność wiary Chrystusowej i fundamenty jednego Kościoła Chrystusowego.

Więc my członkowie Kościoła wojującego mamy stanąć do walki, mamy bronić królestwa Chrystusowego i szerzyć je, każdy wedle stanu i zdolności swych: odważnem słowem na wiecach i w towarzystwach, piórem w gazetach i czasopismach, przykładem uczciwego chrześcijańskiego życia, a jeżeli będzie potrzeba — ofiarą, poświęceniem lub męczeństwem na wzór owych dzielnych męczenników współczesnych w Meksyku, którzy szli na śmierć z zwycięskiem okrzykiem: „Niech żyje Chrystus Król!"

Radzą mądrzy politycy, jaką ma być forma przyszłych rządów w Polsce; niektórzy w cichości marzą o przyszłym królu polskim. Jednakże jakiekolwiek będą rządy w ojczyźnie naszej, wtedy tylko dadzą one Polsce trwałą pomyślność i potęgę i szczęście, jeżeli będą uznawały nad sobą panowanie Chrystusa Króla.

Polska królestwem Chrystusowem — oto hasło nasze, oto zadanie nasze na najbliższe lata. Z. B.

J. Waściszakowska.

Przykład jako czynnik wychowawczy.

Zagadnienie wychowania jest zawsze jednakowo wielkie, jednakowo ważne i od najdawniejszych czasów aż po dziś dzień staje przed każdem pokoleniem w całej swej potędze, w całej głębokości.

Wydawałoby się, że troska o wychowanie należy i obarcza wyłącznie rodziców — tymczasem, skoro rodzina nie może żyć w odosobnieniu, ale jest podstawową komorką społeczeństwa, to właśnie to społeczeństwo musi zwracać uwagę na młode pokolenie. Do wskazań społecznych naginają się najczęściej nieświadomie rodzice i wychowawcy. Oczywiście, każda społeczność, każda epoka stawia inne cele wychowania; weźmy np. starożytną Grecję, gdzie tak mocny nacisk kładziono na wychowanie fizyczne — i dla kontrastu — średniowiecze z dążeniami ascetycznemi.

Jeśli pomyślimy o Polsce w chwili obecnej, o tem, jakich ludzi jej teraz brakuje i jakich drogą wychowania przygotować jej należy, to musimy zgodzić się na jedno, że krajowi naszemu potrzeba ludzi z charakterem, wyraźnie skrystalizowanym charakterem. Podkreślają to wszyscy. A więc nie przestając zwracać uwagi na stan fizyczny naszej młodzieży i myśląc zawsze poważnie o jej wykształceniu, należy najusilniej zabiegać o wychowanie moralne, o kształcenie charakteru.

W jakiej mierze przykład może się do tego przyczynić, jaka jest rola przykładu w tem zadaniu, które wychowawcom dzisiejsza chwila poddaje, będzie tematem niniejszych rozważań. Tu — przedewszystkiem — zastanowić się musimy nad tem, czy i do jakiego stopnia można charakter dzięki wychowaniu urobić? Nie ulega wątpliwości, że każdy człowiek przychodzi na świat z pewnemi skłonnościami, z wrodzonemi sobie cechami czy to ducha, czy ciała. Jeśli te cechy duchowe czyli psychiczne dodamy, to otrzymamy część charakteru człowieka gotową już jakby; w ciągu życia zaś pod wpływem różnych czynników powstają inne cechy, nabyte nieraz może równie silne, jak tamte pierwsze.

Wśród tych czynników, oddziaływujących na wytwarzanie się cech charakteru, są jedne świadome, wypływające z woli wychowawcy (więc nakaz, kara, nagroda, tłumaczenie i t. p.) i nieświadome, jak właśnie przykład.

Chociaż spór o wartość wychowania jest bardzo dawny, choć wielu autorów dowodziło, że duszy dziecka nietylko nie wskazane jest urabiać, ale nawet szkodliwe, choć nieraz w praktyce słyszy się rozgoryczone uwagi „e, próżno się wysilać, daremnie trudzić, bo i tak nicpoń z tego wyrośnie“, to jednak konieczność i celowość wychowania jest dla każdego jasna. Tak jak dziecka, które ma np. od urodzenia wadę serca, nie pozostawiamy losowi, ale odpowiednią opieką staramy się tę wadę fizyczną przytłumić, tak samo trzeba walczyć z wszelkiemi ujemnemi wadami charakteru

wrodzonemi i nie wolno o żadnej powiedzieć „z tego już się dziecko nie poprawi“. Wszelkie zaś dobre zadatki wrodzone w dziecku trzeba rozwijać, potęgować.

Niewątpliwie, ten nieuświadomiony czynnik wychowania, jakim jest przykład, odgrywa prawie największą rolę i on jest głównie powołany do wytwarzania nawyknień, t. j. pewnych nieświadomych odruchów, które stanowią jakby drugą naturę człowieka.

Począwszy od przysłów, które powiadają, że „pokaż mi swych przyjaciół, a powiem ci, kim jesteś“, albo „z kim przestajesz, takim się stajesz“, „kto wszedł między wrony, musi krakać, jak i one“, psychologów, poprzez historję kultury ludzkiej, aż do doświadczenia codziennego każdego z nas, mamy możność stwierdzić, że przykład zawsze działa czynnie i zawsze wywołuje naśladownictwo.

Dla uzmysłowienia sobie siły przykładu, przypomnijmy, ilu to uczniów i naśladowców pociągały za sobą wielkie jednostki, a więc w starożytności tacy mędrcy, jak Sokrates, Plutarch, w dawnej naszej Polsce ks. Skarga, Jan Zamojski, Żółkiewski, Czarniecki i t. p. Przypomnijmy sobie, jaką atmosferę stworzył wkoło siebie św. Franciszek z Asyżu, dzięki promieniowaniu miłością i dobrocią, jak oddziaływali na swe otoczenie święci, ilu złych ludzi odradzało się duchowo, patrząc jedynie na czyste życie innych. Przedewszystkiem zaś myśl o tem, że Chrystus swym Boskim przykładem odmienił świat, powinna nam powiedzieć, czem jest przykład.

Żaden morał, czy nagabywanie, ani prośba, ani środki ostre, surowe nie odnoszą takiego skutku, jak żywy przykład.

Jeżeli na starszych przykład działa, to cóż mówić o dziecku, które dużo silniej ulega wpływowi środowiska, które poddaje się instynktownie zasadom postępowania starszych. To też wszyscy pedagogowie, że wspomnę tu tylko Fénelona, Pestalozziego, Foerstera, Zarzyckiego, Szycównę, Titchenera zgadzają się na jedno, że środowisko, w którem dana jednostka się obraca, kształtuje jej charakter przez swe nieświadome działanie. Stąd też wszelkie próby reformatorskie, wszelkie dyskusje w sprawach wychowania są próżne, póki nie uwzględniają działania przykładu.

Wiemy dobrze, że małe dziecko, póki się nie kieruje rozsądkiem, to dąży do naśladownictwa, ale nawet i później pragnie zawsze naśladować dorosłych i pragnie im dorównać — i dlatego — choć starsze — wciąż idzie na przykładem swego środowiska, więc rodziców, rodzeństwa, wychowawców, kolegów, nauczycieli. Przykład pociąga go jeszcze dla czegoś innego: oto nie krępuje go, daje mu złudzenie wolnego wyboru. To też niema ani jednej myśli, słowa, uczynku, zobowiązania, a wreszcie ani jednej opinji o środowisku, którejby dziecko nie zauważyło i nie poddało swej krytyce.

Używając porównania, możemy powiedzieć, że przykład jest owemi zręcznemi palcami, które z miękkiej gliny psychiki dziecka

tworzą żywy model. Trzeba jednak dobrze pamiętać o tem, że zły przykład jest potęgą stokroć silniejszą, jest czemś dużo bardziej zaraźliwem niż przykład dobry. Posiew złego przykładu wydaje często dużo szybsze i bogatsze plony.

Jeżeli w ten sposób przedstawimy sobie działanie przykładu, to wtedy zagadnienie wychowania dzieci i młodzieży sprowadzi się w pierwszym rzędzie do wychowania nas samych, do przyglądania się bacznego własnym czynom.

Jeżeli w ten sposób przedstawimy sobie działanie przykładu, to wtedy zagadnienie wychowania dzieci i młodzieży sprowadzi się w pierwszym rzędzie do wychowania nas samych, do przyglądania się bacznego własnym czynom. Zacznijmy badać duszę własną, napewno ułatwi to nam poznanie duszy dziecka. Na nic wszelkie piękne słowa, które do dziecka wygłosimy, jeśli ono nie odczuje, że my sami w myśl tych słów nie postępujemy. To jest zasadniczy punkt wyjścia i jedyne stanowisko, które wielu rodzicom i wychowawcom ujęłoby sporo kłopotów, gdyby zechcieli sobie powiedzieć, że w duszach dzieci tak jak w lustrze odbijają się nasze wady i zalety. Przedewszystkiem tak powinna powiedzieć sobie każda matka. Dlaczego przedewszystkiem matka? Bo ona jest osobą, której najpierw i najdłużej przyglądają się oczy dziecka, której postępowanie dziecko bez przerwy obserwuje i naśladuje. To też w szeregu następnych myśli będziemy starali się dowieść, że „niedaleko pada jabłko od jabłoni" i wskazać, jaką powinna być dzisiejsza matka, aby ludzi z mocnym charakterem moralnym, o jakich była mowa na początku, dzisiejszej Polsce przygotować.

Kobieta zna duszę dziecka napewno lepiej niż mężczyzna, bo sama kieruje się w życiu więcej sercem niż rozumem, bo w jej organizacji duchowej, tak jak u dziecka, przeważa uczucie. Na niej też ciąży trudny obowiązek przebywania stale z dzieckiem i w tych warunkach dawania mu dobrego przykładu. Dużo łatwiej jest wodzowi w porywie bohaterskim pierwszemu iść pod kule wroga, dając żołnierzom przykład poświęcenia, niż matce w ciągu życia całego, w każdej godzinie, każdej minucie, świecić dobrym przykładem. W tym celu trzeba skontrolować wszystkie swe pojęcia i obowiązki moralne, wszystkie przyzwyczajenia złe i dobre, a nawet odruchy duchowe.

Niestety, do tego, aby kobieta w podobny sposób przyjrzała się swemu duchowemu „ja", brak jej bardzo ważnej cechy charakteru, tego, co się nazywa „samowiedzą", t. j. pewnego krytycznego stanowiska w stosunku do siebie i otaczającego ją świata. Kobieta nie chce, czy lekceważy sobie takie zastanowienie się, czego Bóg i ludzie od niej chcą w życiu i jak może ona to wypełnić. I dlatego mało mamy kobiet mądrych (bynajmniej nie mówię tu o nauce, wykształceniu), takich, co to według Stanisława Szczepanowskiego umiałyby zrozumieć własne miejsce, które zajmują w życiu, na świecie, w swej ojczyźnie, rodzinie, społe-

czeństwie. To trzeba koniecznie w sobie wyrobić, bo to daje prawdziwą moc, możność oparcia się o siebie, nieprzechylania się chwiejnego w tę lub ową stronę. Ileż to kobiet u nas, tak jak trzcina, za lada wiatru powiewem, chwieją się; jakże brak dziś wyrazistości przekonań i poglądów, jak chętnie nadstawiają uszów i rade są cudzem zdaniem się kierować. Przypomnijmy sobie teraz niezdecydowanie naszych córek i pomyślmy nad tem, że, aby je wykorzenić, trzeba w nas samych wyrobić zdolność orjentowania się i szybkiej decyzji.

A jeśli też nieraz skarżymy się na jakieś dziwne przeczulenie naszych dzieci, które będą płakać parę godzin nad widokiem skaleczonego palca, ale, jednocześnie z całą obojętnością przejdą koło prawdziwej nędzy — to zaraz spójrzmy na siebie i przekonajmy się, żeśmy rade roztkliwiać tam, gdzie nie potrzeba, ale w $^{9}/_{10}$ nie potrafimy zrozumieć, odczuć cudzej duszy, cudzego serca. Są to dla nas karty zamknięte, a przecież, gdybyśmy chciały nauczyć się je czytać, o ileż mniej byłoby egoizmu w stosunkach społecznych, o ile mniej biedy.

Zwracajmy tedy uwagę na serca nasze, urabiajmy umysł, aby trzeźwo patrzał na życie, abyśmy sobie nie zaprzątały głowy urojonemi pretensjami do całego świata, wreszcie zaś nauczmy się ćwiczyć wolę. Często irytujemy się na dzieci, że napróżno obiecują poprawę, a ile naszych obietnic, postanowień, pięknych myśli, a nawet zobowiązań pozostaje jedynie w sferze dobrych chęci. Wolę trzeba ćwiczyć codzień, przy każdej okazji; trzeba z całą ścisłością spełniać drobne obowiązki moralne, to po pewnym czasie ona sama jakby automatycznie będzie nas popychała do przekonań.

Przyjrzyjmy się teraz, jak w życiu codziennem przykład matki, nie zwracającej uwagi na swój charakter, wiąże się w logiczny łańcuch przyczyn i skutków z postępowaniem dzieci. Np. do częstych przewinień dzieci i młodzieży należy kłamstwo, które często bardzo trudno wykorzenić, a czy my, matki, zawsze pamiętamy o tem, że naczelną zasadą życia powinna być prawdomówność; czy, kłamiąc czasem, nie robimy tego z przyzwyczajenia, tchórzostwa, obłudy. Np. przyjaciółka bardzo rzadko powie drugiej prawdziwą cenę kupna jakiegoś towaru w sklepie, czy na targu, a przecież obraziłaby się za nazwanie tego kłamstwem.

Albo posłuszeństwo: do szczególnych bolączek naszych czasów należy brak karności młodzieży; skarżą się na to rodzice, szkoła, prasa i t. d. Istotą nieposłuszeństwa jest nieopanowanie swych odruchów, działanie pod pierwszem wrażeniem. Tak działają ludzie pierwotni, ludzie kulturalni tem się od nich różnią, że posiadają zdolność panowania nad sobą. Im więcej tak opanowanych, tem cały naród potężniejszy, silniejszy; chodzi więc bardzo o wyrabianie tej cechy. Tymczasem my często wyładowujemy swą irytację na dzieciach, nie panując nad sobą. Zamiast dziecko ukarać wtedy, gdy naprawdę na to zasłuży, my je karzemy

w gniewie. Innym razem pozwalamy, aby dziecko zrobiło to, co chce, bo nie chce nam się zwrócić mu uwagi. Ten brak panowania nad sobą, brak karności wewnętrznej u matki, to jest nieposłuszeństwo naszych dzieci.

Dalej — zła organizacja albo brak wszelkiej w pracy domowej uczniów czy uczenic. Ile to setek, tysięcy dzieci uczą się w naszym kraju i ile z nich uczy się źle. Dziecko po przyjściu ze szkoły aż do wieczora wciąż jakąś robotę zaczyna, urywa się, bierze do innej, znów odchodzi od niej, wreszcie wieczorem albo na gwałt odrabia lekcje, albo już ich nie kończy, bo jest zmęczone. Dzień po dniu schodzi, dziecko jest niby wciąż zajęte, a rezultatów pracy nie widać. Na pewno i matka w takim domu nie umie pracować, na pewno odbiega od jednej roboty do drugiej i na nic czasu nie ma. Przy dobrej organizacji pracy domowej, przy zastosowaniu planu i rozkładu godzin i przestrzeganiu tychże, przy poznaniu nareszcie wartości czasu, kobieta powinna znaleźć czas na wszystko. Oczywiście, jeżeli my pracować nie umiemy, nie posiadają tej umiejętności i nasze córki — i to się daje zauważyć we wszystkich warstwach społecznych, nawet tam, gdzie praca jest trudną koniecznością.

A dalej — akuratność, punktualność. Sprawa spóźniania się na pierwsze godziny lekcyj jest wciąż na czasie, ale nie zapominajmy, że i my na wszelkie zebrania, odczyty, nabożeństwa stale się spóźniamy, nic więc dziwnego, że przykład ten nie uczy punktualności.

Matka często spóźnia się z obiadem, zasiedziawszy się na pogawędce u sąsiadki, a potem strofuje córkę, że wiecznie na nią czekać trzeba, że ze szkoły idzie z koleżanką na spacer zamiast wracać do domu. Rano zaś — tam gdzie matka wcześnie i codzień o jednej porze wstaje, tam i dziecko, siłą przykładu nauczone też będzie wstawało w porę i nie spóźniało się do szkoły. W iluż to jednak rodzinach — szczególniej w mieście — matka lubi poleżeć rano w łóżku, lubi późno jeść śniadanie, na dziecko zaś się gniewa, że nie akuratnie chodzi do szkoły i spóźnia się na ranne godziny.

Taż sama historja z opuszczeniem dni szkolnych; jeśli dziecko niezdrowe, to lepiej zupełnie na tydzień, miesiąc, czy nawet w gorszych wypadkach na dłużej przerwać naukę, niż przyzwyczajać do częstego dla byle powodu pozostawania w domu. To jest znów z powodu złego przykładu, bo ileż to razy dzieci słyszą u nas: „ach, nie mogę dziś nic robić, bom zmęczona — źle się czuję, wyjątkowo jestem nieusposobiona do zajęcia się czemkolwiek“ i t. p.

Jeszcze jedna sprawa: tak często słyszymy z ust matek narzekanie, że dzieci nie lubią brać się do nauki, że książka jest dla nich ciężarem, postrachem, i że nieraz trzeba uciekać się do kary czy do groźby, aby zmusić do odrobienia lekcyj. To wszystko prawda, ale, gdyby to dziecko w rękach matki zobaczyło czasem

poważniejszą książkę, to i samo chętniejby się do niej garnęło. Niewszystkie matki sobie na ten przykład mogą pozwolić, są takie, które żadnego wykształcenia nie otrzymały, są takie, które w pracy całodziennej nie mają na to czasu. Ale i wśród tych znajdzie się sporo takich, co to każdą wolną chwilę chętnie poświęcą na ploteczki, a nigdy nie zaciekawią się tem, co w świecie dalszym słychać, nigdy nie skorzystają z okazji, aby z ust ludzi mądrzejszych czy starszych czegoś poważniejszego się dowiedzieć. Jest to jednak wśród tych kobiet zrozumiałe, jeżeli wziąć pod uwagę, że te, co skończyły szkoły powszechne, średnie, a nawet uniwersytety, po wyjściu za mąż uważają zdobytą wiedzę za balast bezużyteczny. Jeśli ktoś odebrał jakieś wykształcenie, to powinien je dalej sam w życiu rozwijać. Tymczasem niejedna matka dziwi się, że córka nie ma zamiłowania do książki, a sama — jeśli weźmie co do czytania — to jaką powieść sensacyjną, jakiś romans głupi. Za granicą kobiety w każdym prawie domu znają dzieła znakomitych pisarzy swego narodu — u nas — któraż poza szkołą czyta Mickiewicza czy Krasińskiego. Jakże zalecić panience dorastającej przeczytanie artykułu poważniejszego, kiedy u nas wśród inteligencji czyta gazety jedna na 10, a może jedna na 20 nie pomija przy czytaniu artykułu wstępnego i depesz politycznych. Jakże nam prawić dzieciom o miłości ojczyzny, kiedy mało która z nas zna podstawy konstytucji, interesuje się sprawami państwa naszego. Jakże nielogicznem jest gniewanie się na dzieci, że dzień w dzień w ciągu pięciu czy sześciu godzin nie mogą skupić należycie swej uwagi, kiedy kobiety zdawałoby się inteligentne z trudem parę razy do roku poświęcają się, aby dosiedzieć bez ziewania na jakimś odczycie czy wykładzie.

Przykładów takich odbicia naszych postępków w duszy i czynach dziecka znajdziemy tysiące: cierpliwość matki wyrazi się w zmniejszeniu grymasów u dziecka, oszczędność stosowania w wydatkach domowych pociąga za sobą, choćby taki drobiazg, jak nie wyrywanie bezmyślne kartek z zeszytów, co spotykamy bardzo często; poczucie ładu napewno będzie nieobce każdemu dziecku, które w domu — nawet przy ubóstwie — widzi czystość i porządek, a żadna dziewczynka nie będzie z zamiłowaniem spędzała czasu przy lustrze, jeśli tego nie robi matka, i każda będzie miała takie wyobrażenie o przyzwoitości ubioru, jakie w niej wyrobi ubranie matki.

Może później w życiu przyjść działanie złego przykładu i zdruzgotać to, co dom wpoił w duszę dziecka, przecież i z tem bywa tak, że jeśli dziecko nie widzi matki w złem towarzystwie, to i samo doń lgnąć nie będzie.

Zaś wśród wszystkich zalet, któremi matka dobry przykład dzieciom dać winna, jest jedna, którą bodajże najtrudniej w sobie wyrobić, a która posiada pierwszorzędną wartość wychowawczą: jest to pogoda usposobienia, humor. W życiu na uśmiech trudno się zdobyć. Tak naprawdę nieraz dużo pracy, ciężkiej pracy, tyle

kłopotów codziennych, małych, szarych i tyle czasem wielkich zmartwień, chorób, nieszczęść. W tych warunkach nieraz z trudnością spełnia się obowiązek, cóż dopiero mówić o humorze!

Powiada Mikołaj Rey, nasz dawny pisarz „W życiu ludzkiem miodu kropla, żółci beczka“ i słusznie. Skąd więc brać zasobów humoru, skąd sił do kształcenia swego charakteru i do świecenia dzieciom dobrym przykładem w celach wychowawczych. W imię czego czynić to wszystko?

Oto musimy charakter nasz i nasze czyny oprzeć na pewnej idei — dostatecznie wielkiej, potężnej, a przedewszystkiem niezmiennej, i ta idea musi być podstawą naszego życia. Głos sumienia powie nam, że jedyną ideą, na której możemy się oprzeć, jest religja, która nas prowadzi ku największemu Dobru i Miłości.

Ona jedynie podnosi człowieka, nadaje mu wartość, bo pozwala się doskonalić na wzór i podobieństwo Najwyższej Doskonałości.

Radosny stosunek do życia, który się wyrazi pogodą w życiu codziennem, wypłynąć może jedynie z chrześcijańskiej miłości. Wieczne wesele duszy może się zrodzić tylko z przeświadczenia, że innym jest gorzej i że każdy smutek własny możemy spożytkować na dobroć i słodycz dla innych. Cała twardość obowiązku zginie z tego przeświadczenia, że drobne przyszycie dziecku guzika stanie się ważną czynnością, bo konieczną cząstką całości, która nas prowadzi wyżej i wyżej. Ta idea religijna wskaże nam miłość narodu swego jako wrodzone prawo natury i jako jeden z najbliższych celów naszej pracy; nie dla wdzięczności społeczeństwa, ale dla jego dobra będziemy pracować zgodnie z etyką chrześcijańską i dobrym przykładem urabiać młode dusze.

W tych warunkach spełni się z pewnością zapowiedź anioła z Irydjona:

„Idź i czyń, ciągle — i bez wytchnienia..., a staniesz się wolnym synem niebios“.

B. L.

...I iż cię nie opuszczę aż do śmierci...

Czytamy często bajki i legendy o ludziach, którzy dziwiąc się, niewytłumaczonej lekkomyślności pierwszych naszych rodziców w raju, ich karygodnej ciekawości, która spowodowała pokuszenie się o uchylenie rąbka tajemnicy z idącą w ślad winy klęską wygnania na niegościnną ziemię, — sami dobrowolnie wystawiają się na jakąś trudną próbę, aby dowieść, że potomstwo nieszczęsnej, pierwszej pary ludzkiej, znacznie już dojrzalsze, nigdyby takiem grzesznem przestąpieniem nakazu nie zaprzepaściło obiecanego, szczęsnego bytowania w rozkosznych ogrodach raju.

Niestety wszystkie te bajki i legendy smutne miewają zakończenie! Nie znalazł się bowiem w żadnej z nich człowiek dość silny, aby oprzeć się przez czas służby pokusie, aby wyjść z próby zwycięsko! Zawsze też zasłużona kara bywa epilogiem bajki.

Ludzie czasów obecnych często stają przed podobnym jak owi legendarni bohaterowie wyborem, — stają przed próbą podobną tej, której przetrwać nie zdołali pierwsi ludzie w raju, bo gdy rozbrzmi w ich duszy stanowcze, twarde pytanie: Bóg czy ja? prawo Boże czy moje zachcenie? — odpowiadają najczęściej: nie Bóg, ale ja i moje pragnienia, choćby na przekór prawom Bożym! Momentem takiej próby bywa chwila, w której człowiek uprzykrzywszy sobie ciążący mu związek małżeński, odczuje pragnienie zerwania go, aby wstąpić w nowe, nęcące go stadło.

Ileż w takich chwilach znajdują interesowani argumentów, aby poprzeć swoją słuszność, aby potępić nieustępliwość Kościoła katolickiego, aby dowieść, że nieprzychylenie się do ich życzeń jest zupełnem niezrozumieniem konieczności życiowych, niezdolnością do postępowania z duchem czasu, że to zapatrywania i zasady przestarzałe!

Posuwając się nawet dalej w gorącości dowodzeń, rzuca się twierdzenie, że niedozwoleniem na rozwiązanie uprzykrzonych pęt sieje się niemoralność, bo zmusza się zawiedzionych do szukania pociechy poza obrębem dozwolonych granic, to jest w stosunkach wolnych, dorywczych, podczas, gdy u ogniska domowego zasiada kłótnia z nienawiścią w parze, by gorszyć dzieci i najbliższe otoczenie.

O trzech tylko rzeczach zapominają ci nowocześni propagatorzy wolności osobistej w kwestjach związków małżeńskich; mianowicie: że człowiek ma obowiązek trzymania się na wodzy i opanowywania się, że jakkolwiek ma on prawo do szczęścia, to nie osięgnie go nigdy, o ile uzależni je od okoliczności zewnętrznych, a nie od silnie wyrobionego własnego życia wewnętrznego, i wreszcie, że prawa Kościoła opierają się o odwieczne prawa Boże, potężnem pismem na księgach Przyrody i Wszechświata ręką Bożą w dniu Stworzenia wypisanych.

„Są prawdy, których żadna nie przeprze ustawa,
Bo powyżej praw ludzkich Boże stoją prawa",

mówi któryś z cudzoziemskich poetów. Więc choćby prawa kodeksów cywilnych, przez ludzi zredagowanych, zgodne z wyłącznie przemijającemi prądami ideowemi, wydały ustawy, dogadzające wyżej wspomnianym pojęciom, chociażby żądni zmiany obywatele danego państwa tysiące wynaleźli wykrętnych dowodów i niemi pozornie zasypali dwojga ludzi, pragnących wspólnie iść przez życie, — prawda zostanie zawsze jedną i tą samą, zawsze równą i niezniszczalną, bo nie człowiek ją wynalazł i ustanowił, ale wydał ją sam Bóg w swym nieomylnym kodeksie w dniu Stworzenia!

W naiwnej legendzie, wiedzeni przeczuciem prawdy, wyrazili tę zasadę pogańscy, pierwotni mieszkańcy środkowej Azji. Otóż mówi legenda, że kiedy w raju rozzieleniły się bujne owocowe drzewa, a na nich złotem i czerwienią zabłysły rajskie jabłuszka, odwieczny Pan świata garść takich jabłek podzielił na połowy i rzucił w przestworza. Natychmiast przy zetknięciu się z ziemią przetworzyły się one połówki na ludzi, i to tak, że z każdego owocu powstali: jeden mąż i jedna niewiasta. Dla siebie byli stworzeni i do siebie, jak dwie cząsteczki jednego owocu przystosowani; przeznaczeni zaś byli do wspólnego życia w czasie i wieczności.

Pod karą rażącej nieharmonji i długich cierpień niepowinni byli szukać innego, fałszywego związku, lecz wyłącznie we dwoje, razem iść przez życie, aby odnaleźć się w wieczności, gdzie wśród niegasnącego szczęścia uwielbiać mieli Tego, który ich powołał do życia.

Nieszczęsnym i przeklętym stawał się człowiek, który to prawo podeptał.

Na księdze przyrody wyrył Pan Swoje Prawa:

Słyszymy nieraz wygłoszoną uwagę, że dziwnym sposobem ludzka para, skojarzona przecież z dwóch różnych gniazd, po przeżyciu długiego szeregu lat w zgodnem małżeńskiem stadle, upodabnia się do siebie nietylko sposobem myślenia, nietylko codziennemi nawyknieniami, ale także fizycznem, zewnętrznem podobieństwem.

Tajemna praca przyrody wytwarza powoli jakiś węzeł dziwny między dwojgiem tych ludzi; ciągle odnawiające się komórki ich organizmów czyni równemi i podobnemi do siebie, splata ich mocno jakąś jednolitością i wspólnotą, tak że dwoje ludzi, którzy łącznie stworzyli i wydali na świat nowe życie, stają się jakąś nierozerwalną całością w myśl słów Chrystusa Pana: „I będzie ich dwoje w jednem ciele".

Czyż przypuszczalibyśmy kiedykolwiek, aby słowa, z ust Najświętszych wychodzące, mogły nie zawierać samych wielkich, naprawdę istniejących prawd?

Nie ... tego nie pozwalamy sobie myśleć, lecz nie zastanawiamy się wcale nad niemi głębiej; przywykliśmy do ich dźwięku, a nie szukamy właściwej ich treści, bo gonimy raczej za sensem słów oszukańczych, rzucanych społeczeństwom przez żywioły wrogie, mające na celu przez swą propagandę sianie bezładu i zamętu.

Badając poruszoną powyżej kwestję dalej, spotykamy się z fenomenem, że wdowa w powtórnym związku wydaje na świat dzieci do pierwszego męża podobne. Taki fakt dowodzi, że stała się ona tak bardzo jednością z tym, z którym złączyła się w zaraniu życia, a który obudził jako pierwszy nowe życie w jej łonie, że następny związek jest całemu jej jestestwu obcy, jest już tylko

następstwem dla ludzkiej słabości, prawom przyrodzonym poniekąd przeciwny, i że przez to nowe życie zmarłego przypominając i jakoby wskrzeszając, natura wyraża swój protest przeciwko potarganiu pierwszego węzła, łączącego nawet wskroś bram śmierci.

To też człowiek, całą swoją istotą tak duchową, jak materjalną do wiecznego bytu stworzony, nie może w rzeczach pierwszej wagi, do jakich należy związek małżeński postępować chwiejnie, mylić się, wahać, bo złączenie się na życie w czasie, znajduje echo swe w wieczności, szukanie więc w związku małżeńskim wyłącznie zadowolenia niskich zachcianek, po których nasyceniu dąży się ku odmianie i nowym podniecającym wrażeniom, jest obniżeniem karygodnem świętych, ludzkości powierzonych obowiązków.

Często nierozwaga, lekkomyślność lub względy czysto materjalne splatają ludzką parę, i wtedy trudno się dziwić, że szczęście nie śpieszy do nowo założonego gniazda rodzinnego. Lecz nieraz idziemy w życie z najlepszą wolą, z głębokiem przekonaniem, że wybraliśmy towarzysza czy towarzyszkę życia sumiennie, rozumem i sercem zarazem, i że nic złego nie może się nam przygodzić.

I przez czas pewien życie płynie w takich razach spokojnie, szczęście zdaje się stawać naszym udziałem.

Aż nagle mięsza się w ten spokojny tok dni jakaś przeszkoda, jakieś nieporozumienie; odwieczny kusiciel rodzaju ludzkiego podsuwa pocieszyciela lub pocieszycielkę, ku którym zbudzone pragnienie pcha nas przemożnie, i oto wyłania się postanowienie stargania świętych zobowiązań, rozluźnienia zadzierzgniętego na wieki łącznika; przekonani jesteśmy, że wymaga tego nasze szczęście, nasz wewnętrzny spokój, a jeżeli dobrze umiemy wynajdywać wykrętne argumenty, to wnet ośmielimy się twierdzić, że tak każe etyka, bo jedynie na miłości oparty stosunek jest moralny, a skoro miłość uleciała, nie wolno przebywać nadal pod wspólnym dachem, bo byłoby to winą, ... grzechem.

Rozumując tak, bronimy w gruncie rzeczy nagle zbudzonej namiętności, która wyczarowuje nam obłudnie przed spragnioną wyobraźnią błędne ogniki chwilowego omamienia zmysłów; ... a błędne ogniki skaczą jak wiemy wyłącznie po bagnach!

W takich momentach życiowych stajemy, nie zdając sobie z tego sprawy, tak samo jak owa pierwsza para ludzka w raju, przed twardem, a tak potężnem pytaniem: Bóg czy ja? Boże prawo czy moje pożądanie?

Bezsprzecznie cierpi człowiek w takich chwilach, cierpi nawet bardzo, bo przeczuwa ważność decyzji, a słaba i niezahartowana wola czyni go niezdolnym do powzięcia silnych postanowień, do wielkich wyrzeczeń. Cierpimy, rzecz dziwna, zwykle najdotkliwiej, gdy nie możemy pochwycić zła, które nam się dobrem naszem zdaje, gdy nie możemy dosięgnąć zatrutego kielicha, na któ-

rego dnie wyobrażamy sobie znaleźć przeciwny smak rozkoszy, choć kryje on męty i gorycz.

Lecz stać się może, że z braku doświadczenia, bez złej woli naszej popełniliśmy omyłkę, wiążąc się na życie z człowiekiem nie dla nas przeznaczonym.

I oto nadchodzi chwila, w której jawi się ponad nami to jedyne wielkie, święte szczęście, — to prawdziwe, wtedy kiedy już jest zapóźno, kiedy klamka zapadła, by wolno wtedy dążyć do zmiany?

I wtedy nie wolno!

Nie wolno, bo byłoby to odrzuceniem Krzyża i Ofiary, których Bóg od nas żąda w imieniu swoich świętych, nienaruszalnych praw! I nie wątpmy ani na chwilę, że w momencie zgody na przyjęcie dobrowolnej ofiary, szczęście stokroć większe i czystsze niż dać by nam mogło egoistyczne dogodzenie słusznemu może nawet pragnieniu złączenia się z jedną wybraną i przeznaczoną nam istotą, stanie się niechybnie naszym udziałem. Wielka ofiara podnosi ducha ludzkiego na takie wyżyny, że nic z małostek i dokuczliwości życiowych już go dosięgnąć nie zdoła. Otacza bowiem wtedy duszę naszą święta pustka i cisza, w której tylko promienieje Krzyż nad wszystko miłowany, i Bóg nieskończenie bliski i miłościwy.

Kto więc słabym się okaże w ciężkich pokuszeń godzinach, kto nieopatrznie i zbrodniczo potarga święte zobowiązania, by pójść za głosem namiętnych porywów, ten słusznie zbiera pogardę społeczeństwa, ku temu sprawiedliwie zwraca się ostrze opinji publicznej, bo człowiek taki małym okazał się i słabym, bo w chwili przełomowej, chwili decydującej zawołał: „nie Bóg, tylko ja", by odwrócić się pogardliwie od praw Bożych, a całą duszą przygarnąć się do samego siebie i swoich marnych wykrętów.

Nie mamy nigdy prawa sądzić i potępiać, jeżeli padnie nasz bliźni pod przemożnym naporem pokusy; żałować go raczej i podnosić powinniśmy. Lecz kto z rozwagą przez długi czas korowodów prawnych i trudności przeróżnych trwa w przewrotnym postanowieniu zaparcia się przyjętych dobrowolnie obowiązków, kto może zaprze się swego Kościoła i wyznania, by pokryć wstyd nowego, nieprawnego związku ślubowaniem w innowierczej świątyni, lub kto idzie do urzędu państwowego, by świętą, sakramentalną czynność zastąpić świecką umową, podobną do umów handlowych, i tem próbuje zlegalizować stosunek niedozwolony, ten naprawdę stracił zupełnie tytuł do szacunku i poważania ludzkiego.

Z rozbitego gniazda wypadają na ziemię, obcy świat nieprzygotowane do samodzielnego lotu pisklęta; ze zniweczonego rodzinnego domu wychodzą sieroce ludzkie dzieci, na zawsze okaleczone na duszy, przez brak należytej opieki, brak dobrego przykładu i rodzinnego ciepła.

Dla tych to wszystkich przyczyn zbudował Kościół nasz święty, nasza najlepsza Matka i Opiekunka, wał ochronny nieustępliwości w kwestjach małżeńskich rozwodów dla słabych, chwiej-

nych, dla w zasadach nieutrwalonych, aby ich powstrzymać od błędów, aby pomóc do wytrwania.

Nie może Kościół św. zmienić swoich pod tym względem zasad, gdyż stanąłby w sprzeczności z wyraźnie objawioną Wolą Bożą, której jest przecież strażnikiem i wykonawcą.

Marja Niesiołowska.

Kara.

(Wykład dla matek.)

Wielką rolę w wychowaniu moralnem odgrywa niewątpliwie kara. W dawnych czasach stosowało się ją w formie brutalnej, przedewszystkiem, ażeby odstraszyć przed złym czynem; niektórzy dzisiejsi wychowawcy wpadają w przeciwną krańcowość: chcą obejść się bez kary. Wyrzec się kary jednakże nie można. Toż nawet sam Pan Bóg nie odpuszcza nam zawsze w Sakramencie Pokuty wszystkiej kary. Rodzaj stosowanej kary zależy w pierwszej linji od rozwoju dziecka, a więc od wieku dziecka. Dzisiejsze rozważania będą się odnosiły do dzieci w wieku szkolnym, a więc od 6—14 lat i trochę młodszych.

Zrozumiejmy przedewszystkiem znaczenie kary. Jeżeli wychowawca wydziela ją, trząsąc się ze złości, pojmie ją dziecko jako czyn zemsty; będzie się wprawdzie strzegło, żeby ponownie nie wywołać tak bolesnych następstw, ale szlachetne struny w jego duszy nie zadzwięczą; obudzi się tylko strach, który stanie się jedyną podporą moralności dziecka. Inaczej zupełnie, gdy dziecko nawet przy najboleśniejszej karze uczuje życzliwą pomoc ze strony karzącego, który nie chce sobie, ulżyć", karząc dziecko, lecz pragnie mu dopomóc, żęby było lepsze, a w ukaraniu widzi swój przykry z pewnością obowiązek. Kara jest pewnego rodzaju zadośćuczynieniem za zły czyn. W dziecku powinna powstać świadomość, że nigdy nie można przejść do porządku dziennego nad popełnionem przewinieniem, lecz musi zawsze nastąpić pokuta, która maże plamy powstałe w duszy przez grzech. Ma ono zrozumieć, że te kwiaty dobroci, uczciwości i innych cnót, starannie pielęgnowane w jego duszy, zostały przez jego czyn chwilowo nadłamane i więdną. Że zwiędłyby zupełnie i ich miejsce zajęłyby chwasty, jeżeli nie znajdzie się troskliwy ogrodnik, który je znowu wyprostuje, ich korzonki mocniej wciśnie, słowem zatroszczy się, żeby z ogrodu duszy nie stała się dzika puszcza. To zadanie wyprostowania owych kwiatów spełnia właśnie kara i pokuta, czyli zadośćuczynienie. Jak głęboko tkwi w człowieku świadomość o kojącej, wyzwalającej sile kary-pokuty, o tem świadczą liczne wypadki samorzutnego stawiania się zbrodniarzy przed sądem. Dziecko nasze odczuje także karę sprawiedliwą jako rzecz słuszną — i chociaż naturalnie nie zdaje sobie sprawy z te-

go, ukoi ona ból sumienia i pokaże mu, że zły czyn nie jest rzeczą obojętną, tylko pociąga za sobą bolesne skutki, że złego czynu trzeba się strzec, bo ciężki jest i boleśnie zacierać jego ślady, a zupełnie zmazać nie można ich nigdy. Od naszego rozumu, od naszej dobroci i roztropności zależeć będzie w wielkiej mierze, w jaki sposób stosować będziemy kary, żeby dziecko nie pojęło ich jako naszą zemstę, ale jako czyn naszej miłosnej pomocy, by mogło oczyścić się i stać się lepszem.

Zastanówmy się więc nad rodzajami kary, które przy rozmaitych dziecięcych przewinieniach stosujemy.

Najprostszy, najwygodniejszy i zwykle chwilowo piorunująco działający środek to k a r a c i e l e s n a. Denerwuje nas dziecko swoją niesfornością — bęc w twarz. Stłukło coś — oto masz! zapamiętaj sobie! Odpowiada niegrzecznie, bije braciszka, stłukło naczynie, skłamało — zawsze następuje uderzenie, płacz dziecka, a potem siedzi ono zwykle spokojnie, bo się boi. To taka łatwa kara, nie potrzeba się zastanawiać, tracić czasu i dziecko jest zwykle odrazu posłuszne. O tak!

Ale jaka jest odwrotna strona medalu? Dlaczego o d r z u c a j ą najwybitniejsi wychowawcy współcześni zupełnie karę cielesną?

Czynią to najpierw ze względów zdrowotnych. Uderzeniem w głowę lub plecy można łatwo uszkodzić mózg lub inne organa u dziecka jeszcze bardzo delikatne. Przedewszystkiem jednak wstrząsa bicie ogromnie silnie systemem nerwowym dziecka. Dawniej byli ludzie silniejsi, a dzieci mniej nerwowe — kary cielesne działały więc z pewnością mniej szkodliwie na zdrowie. Dzisiaj mają prawie wszystkie dzieci nerwy słabe, wrażliwe, nie można ich bezkarnie szarpać zbyt silnemi środkami wychowawczemi. Powtóre walczy się z karą cielesną ze względów moralno-wychowawczych. Kara cielesna poniża tego, który ją wydziela i tego, który ją odbiera. Podam kilka przykładów. Niemcy słyną, jak wiadomo, ze swego zamiłowania do trzcinki, zarówno w szkołach, jak i rodzinach; podczas kiedy w innych państwach nowoczesnych, kulturalnych już dawno nie używają szkoły kar cielesnych — niemieccy nauczyciele przed wojną naogół bardzo obficie korzystali z prawa do używania kar cielesnych, choć byli i tacy, którzy nigdy nie poniżali się tak dalece, żeby uderzyć ucznia. Ciekawy jest fakt, że właśnie klasy, których nauczyciel bił nieraz w bardzo wstrętny i brutalny sposób, były najgorsze. Inne, z nauczycielami gardzącymi karą cielesną stały o wiele wyżej i dały o wiele łatwiej kierować sobą. Dalej: uczniowie dzisiaj już dorośli i na stanowiskach wspominają o takich nauczycielach z wielką czcią i wdzięcznością, pierwszych zaś albo zapomnieli albo przykre tylko mają wspomnienia. W niektórych szczególnie trudnych zakładach poprawczych wykluczono także zupełnie karę cielesną. I oto właśnie w tych zakładach osiągnięto najlepsze wyniki z wychowankami. Niechaj nas także zastanowi następujący przykład ze stajni. Jakiegoś ogromnie ognistego wierzchowca wychowywali

właściciele batami. Kto tylko siadł nań, próbował go biciem skłonić do uległości i posłuszeństwa, prócz tego ćwiczył go stajenny przez jakie pół godziny dziennie. Wszystko daremnie. Koń pozostał niesłychanie dziki, nieomal niebezpieczny. Pewnego razu spodobał się jakiemuś wykwintnemu panu, który zgłosił się jako nabywca. Cieszyli się wszyscy na to, co ten koń będzie z kupującym wyrabiał. Ten jednakże przeprowadził go spokojnie kilka razy naokoło podwórza, przemawiając doń przyjaźnie, i karmiąc od czasu do czasu cukrem. Cała postawa konia wyrażała zdziwienie. —. Od razu wskoczył nowy pan nań. Koń rzucał się w oczekiwaniu uderzeń, których zapewne z przyzwyczajenia się spodziewał. Lecz pan trzymał go tylko żelazną ręką, dogadując łagodnie i serdecznie. Koń uspokoił się tak, że nowy jego pan mógł go z łatwością zabrać z sobą. Po roku ujrzeli go dawni właściciele i uwierzyć nie chcieli, że to ten sam dziki koń. Pod silną, ale ludzką i łagodną ręką stał się on uległy jak baranek. — Takie są doświadczenia z domu poprawczego i ze stajni. Nasze dzieci nie są ani kandydatami na dom poprawczy ani zwierzętami. A jednak uważamy, że bez kary cielesnej nie możemy się obejść. Pamiętajmy więc o tem, że dłoń owego pana z koniem była silna, ale nie była brutalna.

Dzieci bite używają wobec swych rówieśników tych samych sposobów, do których są przyzwyczajone ze strony swoich rodziców. Ich sposób obejścia się z ludźmi będzie zwykle odrazu brutalny.

Szlachetnych ludzi kijem wychować nie podobno. Lecz jak sobie dać radę bez tego najłatwiejszego środka? Czem go zastąpić? Przedewszystkiem należy się zastanowić nad przyczyną popełnionej winy i karę dostosować do stopnia i rodzaju wychowania?

Bardzo drobnych przewinień, popełnionych najczęściej przez nieuwagę lub wielką żywość usposobienia, nie należy wogóle karać. Wystarczy zupełnie upomnienie, a gdy dziecko samo stara się wyzbyć się takich drobnych błędów, trzeba je chwalić, zachęcić. Lecz poważniejszych przestępstw nie należy lekceważyć. Leży to w interesie samego dziecka. Dziecko uderza, dajmy na to, któreś z młodszego rodzeństwa. Przewiniło przez brak panowania nad sobą. Najlepiej będzie uprzytomnić mu to przez karę, która właśnie tego panowania nad sobą wymaga. A więc zadać dziecku jaką robotę trudną, wymagającą wielkiej cierpliwości, a przeznaczoną może na jaki dobry cel. Albo nakazać mu milczenie podczas wspólnego obiadu i kolacji albo wstrzymanie się od niektórych ulubionych potraw może na rzecz pokrzywdzonego braciszka. Można nawet wybór kary zostawić dziecku, żeby tem lepiej zrozumiało, że chodzi tu o dobrowolną pokutę. Jeżeli dziecko było bardzo niesforne, należałoby wysłać je do samotnego pokoju. Przyswoiło sobie poprostu za wiele wolności, trzeba mu więc na jakiś czas z niej zupełne zrezygnować. To należy także zaznaczyć.

Przy drobnych wypadkach kradzieży trzeba znowu szukać przyczyny. Zwykle zdarza się to z łakomstwa. W takim wypadku trzebaby na jakiś okres odmówić wszelkich słodyczy i innych łakoci. Jeżeli dziecko przewiniło bezczelną odpowiedzią wobec rodziców, należałoby, ponieważ w zły sposób korzystało z mowy, zakazać mu mówić na pewien czas, podczas wspólnego jedzenia lub kazać mu jeść w osobnym pokoju. Gdy z bardzo widocznego niedbalstwa tłucze naczynia, możnaby mu zadać jakąś pracę domową, wymagającą wielkiej staranności.

Oto szereg przykładów na sposoby kary, które nie podcinają poczucia godności własnej u dziecka, nie ranią zbytnio jego ambicji, w której przecież powinniśmy mieć sprzymierzeńca w dziele wychowania.

Pamiętajmy tylko o tem, że dłoń nasza, kształcąca słabą jeszcze duszyczkę dziecka, powinna być bezwzględnie silna, bo dziecko odczuje szybko naszą siłę duchową i to, że może się o nią oprzeć. To też tylko silny może wychowywać. Lecz siła — to nie brutalność.

Pragniemy, by dobroć i miłość panowała w naszym stosunku do dziecka. Lecz źle pojmujemy zwykle dobroć, bo rozumiemy ją jako słabość, uległość, podczas kiedy prawdziwa dobroć jest siłą. A kto prawdziwie kocha dziecko swoje, wie, że nieraz trzeba mu sprawić ból, by nie wyrządzić mu krzywdy. Matka jest wobec duszy swego dziecka lekarzem, który przecież także nie cofa się przed bolesnem cięciem lub gorzkiem lekarstwem, gdy chodzi o zdrowie pacjenta. Matka czuwa nad zdrowiem duszy dziecka i rozumie, że trzeba jej tę duszyczkę tak karmić, wzmacniać, pielęgnować, że stanie się silna, zdrowa, odporna na wszystko zło i wszystkie pokusy. Gdy tak wypuszcza dziecko dorastające spod swojej opieki, wie, że daje mu skarb na całe życie, na całą wieczność, skarb większej wartości niż wszystkie spadki, posagi i wyprawy. Możemy i powinniśmy tulić i pieścić dziecię nasze, lecz nietylko w pieszczotach wyrażamy swą miłość dlań, byłaby to „małpia miłość"; kara jest także wyrazem naszej miłości — gdy nie jest tylko zemstą lub ulżeniem sobie w zdenerwowaniu.

Święta Teresa od Dzieciątka Jezus, którą znamy jako tak słodką, dobrą, pokorną, miłości pełną, może także jako wychowawczyni być pod wielu względami naszym przykładem. Oddano jej bowiem nowicjuszki pod opiekę, miała ona czuwać nad ich duszami, nad ich udoskonaleniem. Z początku przeraził ją ogrom odpowiedzialności i trudności zadania. Lecz kazali jej: musiała być posłuszną. Stanęła więc przed Bogiem, wyciągnęła Doń ręce swoje i westchnęła: „Oto jakie one puste i biedne. Jeżeli Ty, Ojcze, nie włożysz w nie myśli swoich i dobrych rad, nie zrobię nic dobrego". I oto Pan Bóg napełnił te jej ręce tak, że doskonale prowadziła swoje nowicjuszki i w klasztorze nastąpił wielki rozkwit życia duchownego. Ale nie szczędziła ona swoim wychowanicom uwag i wyrzutów. Nie pytała się, czy przestaną ją kochać, pytała

się tylko: gdzie jest rana w tej duszy i jaki jest sposób, by ją uleczyć. Sama miała ogromną siłę duchową, zdobytą niezliczonemi zwycięstwami nad sobą samą. Tak samo powinniśmy my, matki, postępować. Pokornie i ufnie pokazać Bogu nasze puste dłonie, On napełni je tak Swą mocą, że będziemy umiały prowadzić Doń swe dzieci. Pilnujmy się, byśmy zawsze wczas zauważały rany w duszy dziecka i nie szczędziły sił i sposobów, by je uleczyć. A same bądźmy silne, by dziecko, opierając się o nas, rosło...

Każde zwycięstwo odniesione nad sobą, każda pokonana pokusa, wzmocni naszą siłę duchową, przygotuje nasze przyszłe zwycięstwa w tak trudnej i zaszczytnej — ale niezmiernej odpowiedzialnej pracy nad wychowaniem naszych dzieci.

W. Sobkowiak.

Jak wychowujemy się w organizacji?

(Wykład dla młodzieży.)

W bardzo dawnych czasach żył człowiek sam. W dzikiej puszczy budował sobie chatę albo w prostej jaskini mieszkał. Stamtąd wyprawiał się codzień z prostą, z kamienia wyłupaną siekierę uzbrojony na dzikiego zwierza, by upolować sobie pożywienie. A wielkie, potężne to były wówczas zwierzęta, i nieraz się zdarzało, że nie wrócił człowiek z polowania. Długo tak żył sam, o swoje tylko potrzeby się troszczył, nie wiedział, co to przyjaźń, łączność, życie w gromadzie i dla gromady. To też trudno mu było żyć. Cóż bowiem znaczy siła jednego człowieka wobec sił potężnej przyrody, która nieraz niszczyła dobytek jego.

Wiele czasu upłynęło zanim człowiek zrozumiał, że w jedności siła, że wspólne zabiegi, wspólna praca i wysiłek mają dokonać wielkich rzeczy, które przerastają siły jednostki. Zaczął się wtedy łączyć w gromady. Gromada wspólnie radziła nad sprawami swemi, wspólnie wyprawiała się po pożywienie, łatwiej i z mniejszem niebezpieczeństwem pokonując również w gromadzie czyli stadem żyjące zwierzęta.

Tak to powstała pierwsza organizacja, która wynikła z potrzeby człowieka. Człowiek bowiem, mówimy, jest istotą społeczną. Dziś dobrze rozumiemy tę właściwość człowieka, kiedy żyjemy w zorganizowanych gminach, państwach, społeczeństwach. Społeczność, w której żyjemy, myśli o nas, broni naszego dobytku, życia. Społeczność ta nakłada różne prawa, ustawy, które strzegą porządku i bezpieczeństwa poszczególnych ludzi, członków społeczeństwa.

Ludzie łączą się w gromady, w organizacje dla jakiegoś celu, aby wspólnie łatwiej cel ten osięgnąć. Jak widzieliśmy, celem pierwszej gromady ludzi pierwotnych było, aby zapewnić sobie bezpieczeństwo i aby wspólnie i łatwiej wywalczać sobie środki do życia i pokonywać przeciwności.

I dziś chociaż ludzie żyją już wspólnie w wielkiem społeczeństwie, łączą się jeszcze w mniejsze gromady. Powstają najrozmaitsze organizacje, związki, kółka, spółki i t. p., w których jednoczą się ludzie o podobnych dążeniach i upodobaniach. Tak ludzie, którzy z zamiłowaniem uprawiają śpiew, tworzą kółko śpiewackie, tam powstaje podobnie kółko sportowe, ówdzie towarzystwo naukowe, aby przy wspólnej pracy rozszerzać wiedzę swoich członków.

Podobnie i my młodzi, widząc przed sobą podobny cel, łączymy się w Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej. Jaki to nasz cel — każdy wie. Chcemy się w organizacji naszej wychować na dzielnych, silnych wiarą, przekonaniem i czynem katolików oraz prawdziwych, szczerych synów Ojczyzny naszej. Chcemy w organizacji wyrobić się do przyszłego życia obywatelskiego w społeczeństwie, do przyszłej pracy dla siebie i dla innych.

Wiemy bowiem, że wspólnie, w gromadzie prędzej poznamy, jakie to cechy musi posiadać tak dzielny człowiek, jakim chcemy być, i łatwiej wspólną pracą nad sobą je zdobędziemy.

Poznajmy, jakie to zalety może w nas wyrobić organizacja. Ważną cechą każdego obywatela jest poczucie społeczne, to poczucie, że przynależy się do jakiejś całości, gromady, że jest się jej członkiem, że czerpie się z tego dużo korzyści i że musi też wzamian gromadzie — społeczeństwu coś dać. Jak często zaś słyszy się dzisiaj niestety te słowa: „co mnie tam inni obchodzą, bylebym ja miał co jeść, pieniędzy dość i dostatek“. Powie tak człowiek, który nie wie, że na to jego pożywienie musiało tylu, tylu ludzi pracować. Przypomnijmy sobie, ile to rąk trudziło się, abyśmy zjeść mogli chleb nasz codzienny, tak zwykły, zda się; ile to rąk od rolnika, młynarza, piekarza, robotników aż do matki, która go podała nam do stołu.

Przez wspólne życie w Stowarzyszeniu nabieramy zrozumienia tych rzeczy, kształcimy w sobie to poczucie społeczne. To poczucie wspólności i zależności kształcą niektóre urządzenia organizacyjne. Do takich należą gry sportowe.

Gramy naprzykład w palanta. Tworzą się dwie partje. Wtedy to zanikają wszelkie pojedyńcze interesy i sprawy, a istnieje tylko jeden interes, jedno dobro — wygrana mojej partji. Wszystkich sił ze swej strony dołożę, aby nasza strona wygrała. Przecież nie biegnę, nie męczę się, nie gram wtedy dla siebie tylko, a dla partji mojej. Skoro wygramy, to i na mnie przecież spadnie chwała. Czyż to nie zaszczyt być w zwycięskiej drużynie? Tak to gry sportowe nietylko mają rozwinąć sprawność ciała naszego, ale również wyrobić w nas poczucie, że działać musimy zawsze z korzyścią dla gromady całej.

Nudna napozór jest musztra. Ile to razy wyrzekaliśmy na tego, co ją wymyślił. Na co tam takie ustawianie w szeregi, zwroty i równo w takt — jak to męczy, niejeden mówi. A wiecie, że ta nudna musztra dużo nas uczy? Skoro się ustawiamy w szereg,

niema tam samego Antka, Franka, a jest tylko jeden zwarty szereg, w którym nasz Antek stanowi małą, drobną tylko część, niezależną od siebie. Takie musi on zwroty i ruchy robić, jak wszyscy, jak cały szereg, i nie tak jakby chciał, prędzej lub później, lecz na moment, na komendę, tej woli która wszystkiem kieruje. Co by to był za porządek, gdyby nasz Franek prędzej od innych w szeregu szedł, naprzód się wysuwał lub wtyle zostawał? A gdyby takich więcej, to czy możemy pokazać się na defiladzie? Nie! banda idzie, powiedzą ludzie, a nie porządnie wyćwiczeni, karni druhowie.

Tak to jest w życiu, jak nas uczy musztra. Trzeba tak czynić i postępować, jak tego wspólne dobro wymaga. Jak w szeregu, gdy maszerujemy pod komendą naczelnika, zanika każdy z nas zosobna i dopiero razem tworzymy taką piękną, silną drużynę, tak i w społeczeństwie wszyscy zosobna ludzie niczem są, a razem zorganizowani tworzą dopiero siłę.

Często się słyszy zdanie, że źle jest w społeczeństwie, że źle się dzieje w państwie. A dlaczego i co tam jest złe? Przecież społeczeństwo stanowią także ci ludzie, którzy to mówią. Niechaj zaczną naprawę od siebie samych, niech każdy rozważy, czy to on nie przyczynił się niedbalstwem jakiem do tego zła. Społeczeństwo, organizację jakąkolwiek, jak np. Stowarzyszenie nasze, porównujemy do zegarka. Jeżeli wszystkie kółeczka i sprężynki całe są i dobre, wtedy i zegar wskazywać będzie dobrą godzinę; skoro zaś małe kółeczko się zepsuje, już zegar zacznie się opóźniać lub śpieszyć i zły czas wskaże. Takie kółeczka w stowarzyszeniu to wszyscy poszczególni jego członkowie, to zarząd, sekretarjat i t. p. Niech jedno kółeczko małe, jeden członek zepsuje się, niedbały w obowiązkach jest, już też organizacja cała na tem cierpi.

Stowarzyszenie ma wyrobić w członku swoim tak ważną zaletę, jak obowiązkowość i sumienność. Ludzie niedbali, nieuważni i niezaradni sprawiają tylko innym kłopot; czasem wynika przez to poważne niebezpieczeństwo. Puszczano poraz pierwszy nowy okręt na próbną jazdę. Lud zgromadzony w porcie radował się, widząc, jak pruje okręt fale zatoki. Flagi powiewały, muzyka grała, kłęby białej pary buchały w górę. Tymczasem w maszynach zapomniano otworzyć klapę; człowiek, który ich dozorował, nie zauważył tego. Nagromadziła się w kotle taka masa pary, że go rozsadziła. Wybuch spowodował śmierć wielu ludzi, i wesoła uroczystość zakończyła się żałobą i łzami. Może człowiek, który ten raz zawinił, był pełen najlepszej woli i tak dobrego serca, że świadomie nie byłby ani wróbla, ani robaczka ukrzywdził. Ale nie dosyć być dobrym; trzeba być przytomnym, uważnym, obowiązkowym i czujnym.

Niedbałość, brak obowiązkowości, to nasza największa wada narodowa, przez którą kiedyś straciliśmy ojczyznę i wolność. Wy-

leczmy się z niej, abyśmy znowu, co najdroższe nam jest, nie utracili.

Przyzwyczajamy się w stowarzyszeniu do spełniania sumiennie i dokładnie przyjętych na siebie obowiązków. Do takich obowiązków należy przedewszystkiem punktualne i regularne przychodzenie na zebrania. Niestety pod tym względem, powiedzmy szczerze, często grzeszymy. Gdy tak każdy spóźnił się o kwadrans na zebranie, czy może się ono rozpocząć, czy można wtedy coś zrobić? Przypominam sobie jakieś zebranie, na którem właśnie miałem wykład. Dosyć już późno było, bo kończyłem swój wykład, gdy otwierają się drzwi i z uśmiechniętą miną wchodzi jeden z druhów mocno spóźniony. Na hałas, jaki wejściem swojem zrobił, co ciekawszy ogląda się, i wnet wszyscy zebrani odwracają głowy, by zobaczyć, co się ztyłu dzieje. Z pewnością uwaga z tą chwilą odwraca się od wykładu i wszystko, co się mówiło, próżne było. Spóźniający się przeszkadza wykładającemu i wszystkim słuchaczom, rozpraszając ich uwagę.

Do innych obowiązków należy płacenie składki. Często na najważniejsze potrzeby niema pieniędzy w stowarzyszeniu, bo członkowie zalegają ze składkami. Przez regularne płacenie zobowiązań również kształcimy w sobie poczucie spełniania obowiązku na siebie przyjętego. Składka nie poto jest, by nas dręczyć, ale poto, by przyzwyczaić nas do pewnych świadczeń na rzecz ogółu, by uczyć nas oszczędności i samodzielności.

W organizacji mamy nauczyć się pracować i szanować pracę innych. Często się tak dzieje, że pracuje tylko zarząd, a członkowie z zazdrości, że to nie oni zostali do zarządu wybrani, nic nie robią, z łaski przychodzą na zebrania. Uważają też często, że jako zwykli członkowie nic zrobić nie mogą. A ile to roboty jest! Trzeba wygłosić deklamacje, monolog, wyuczyć się roli na przedstawienie, malować scenę, zbierać fanty na loterję, zabierać głos w dyskusji i t. d. Tyle, tyle można zrobić, nie będąc nawet w zarządzie.

Każda praca jest równie cenna i pożyteczna, a niema podlejszej, gorszej pracy lub lepszej. Czy kto jest doktorem, nauczycielem, elektrotechnikiem, krawcem, rolnikiem, ogrodnikiem, malarzem, kupcem czy ministrem, to każdy spełnia pewien obowiązek równie konieczny i pożyteczny. Wartości pracy nie mierzy się tem, co on robi, tylko tem, jak on to zrobi sumiennie, porządnie i starannie, czy niedbale, niechętnie lub źle. Powiedzcie, czy byłoby dobrze, gdyby wszyscy chcieli być lekarzami albo maszynistami? Śmiejecie się — bo to niemożliwe. Aby się na świecie dobrze działo, trzeba najrozmaitszych rodzajów pracy, i bardzo szczęśliwie się składa, że ludzie mają zamiłowanie do najrozmaitszych zawodów. Tak też w organizacji praca wszystkich członków jest potrzebna, tak jak czynność wszystkich kółek i sprężyn w zegarku, aby dobrze chodził i dokładnie wskazywał czas.

Przygotowujmy się za młodu już do pracy sumiennej, porządnej i chętnie wykonywanej. Praca organizacyjna bardzo człowieka wyrabia i daje mu dużo zadowolenia. Wyrabia ona samodzielność i zaradność, której niejednemu szczególnie w młodym wieku brak. Przypatrzmy się niektórym ludziom, którzy zajmują wybitne stanowiska społeczne, n. p. wśród posłów na sejm, ilu jest takich, którzy nie mają większego wykształcenia, a jednak potrafili się wybić i odznaczyć, że ich naród wybrał jako swoich przedstawicieli, zastępców. Dlatego, że są wyrobieni społecznie, organizacyjnie i cechę tę nabyli zaś nie gdzieindziej tylko w organizacji, w takich jak nasze Stowarzyszenia, Kółka Rolnicze lub podobne. Człowiek, który pracował w organizacji, zawsze będzie umiał wystąpić śmiało publicznie, nauczy się przemawiać, przewodniczyć, a przedewszystkiem obcować z ludźmi i zachować się należycie z godnością wśród ludzi.

W Stowarzyszeniu nauczymy się dużo ciekawych rzeczy, rozszerzym nasze wiadomości, naszą wiedzę, wysłuchując ciekawych wykładów i odczytów. Przecież nigdy dosyć jeszcze nie wiemy. Uczyć się trzeba przez całe życie. Wielcy i znakomici mędrcy, o których każdyby sądził, że wszystko wiedzą, zawsze się uczą, aż do późnej starości. Najsławniejszy w świecie rzeźbiarz, Michał Anioł, siwym, zgrzybiałym staruszkiem będący, chodził jeszcze do szkoły rzeźbiarskiej, by nowych rzeczy się uczyć, nową wiedzę poznawać.

Dlaczego mamy zdobywać wiedzę?

Dlatego, że czyni nas ona zdolnymi spełniać nasze obowiązki. Daje zdolność wyrabiania różnych rzeczy: zegarków, fortepianów, domów, kolei żelaznych, telegrafów i t. p. Wiedza sprawia przyjemność i uciechę nietylko nam, ale i innym. Popatrzcie, jak cieszy się dziecko, i z jaką rozkoszą ucząc się pisać, przegląda swoje literki. Rodzice z przyjemnością oglądają pięknie zapisane zeszyty. Niejeden z was pewnie gra na skrzypcach. Jeżeli ładnie gra, to i jego dusza raduje się, i inni z przyjemnością słuchając dziękują mu. W takich chwilach zapomina się trudów, jakie nauka ta kosztowała.

Wiedza pozwala nam pomagać drugim. Gdy kosiarz na polu skaleczy się kosą, a krew płynie mu z nogi, ludzie stają wokoło przestraszeni i bezradni. Ale oto zbliża się szybko kobieta z płóciennym bandażem, opatruje i obwiązuje ranę. Upływ krwi zostaje zatamowany przed przybyciem doktora. Dzięki swej umiejętności i wiedzy uratowała życie bliźniemu.

Ci co zdobyli umiejętność spełniania pożytecznych dzieł, ci co nauczyli się służyć swym bliźnim mądrem słowem, dokładną, szybką i wytworną pracą, co zdobyli władzę pomagania drugim — posiadają bardzo cenne bogactwo.

W Stowarzyszeniu już naszą wiedzą możemy się również przysłużyć. Mamy w pewnej dziedzinie, czy to historji, czy techniki jakieś specjalne zamiłowanie lub wiadomości, to przygotuje-

my wykład lub pogadankę i tem, co wiemy, podzielimy się z innymi. Skoro się jednak tego podejmiemy, musimy też napewno wykonać i nie zawieść. Dotrzymanie obietnic to jest ważna cecha w pracy organizacyjnej.

Piękny i wzruszający przykład słowności dał Rzymianin Regulus. Był on wzięty w niewolę przez Kartagińczyków w czasie wojny, którą toczyli z Rzymianami. Władcy Kartaginy rzekli do niego: „Pozwolimy ci jechać do Rzymu, abyś rodaków swoich nakłonił go do zawarcia pokoju. Jeżeli obywatele i senat przystaną na to, będziesz wolny. Jeżeli nie, przyrzecz, że do Kartaginy wrócisz." Regulus przyrzekł. Okręt dopłynął szczęśliwie do Rzymu, gdzie żona jego z dwoma synkami z utęsknieniem czekała. W senacie Regulus przemawiał do ojców narodu, ale radził im prowadzić wojnę dalej, gdyż Kartagińczycy słabi są i ulegną. Potem powrócił na okręt. Lud wołał, aby pozostał, a żona i synowie, stojąc nad brzegiem, płakali. Nie usłuchał ich, powrócił do Kartaginy i po długich męczarniach, które mu mściwi Kartagińczycy zadali, skonał. Dotrzymał słowa dla honoru swego narodu. Człowiek słowny i rzetelny jest dobrym obywatelem.

W Stowarzyszeniu przez wspólne śpiewy, odgrywanie przedstawień teatralnych, wieczornice i deklamacje kształcimy w sobie poczucie dobra i piękna, szlachetny rys charakteru ludzkiego. Przez wzajemne braterskie, przyjacielskie współżycie odczuwamy tkliwiej miłość bliźniego. W organizacji wychowawczej, jaką jest nasza, kształcimy dużo dobrych, szlachetnych cech charakteru, kształcimy umysł nasz, serce i ducha. Wychowujemy się na ludzi pełnych, szlachetnych, jakich społeczeństwu najwięcej potrzeba.

Starajmy się o to, abyśmy nie byli sami, aby takich, którzy jak my, myślą, było więcej, aby takimi byli wszyscy. Najlepiej dla naszej idei zjednuje innych dobry przykład, który widzieliśmy w Stowarzyszeniu. Idźmy z szlachetnym przykładem, z otwartem sercem i szczerą miłością wśród ludzi i czyńmy dobrze. Taki cel naszej pracy!

PRZEGLĄD SPOŁECZNY.

Stosunki społeczne w Polsce w świetle wyników badań Komisji Ankietowej.

Niezmiernie ciekawe światło na układ stosunków społecznych w Polsce rzucają wyniki badań Komisji Ankietowej, utworzonej na podstawie rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 22. XII. 26 dla zbadania stosunków gospodarczych i społecznych. Ukazują one w całej jaskrawości nienormalny rozwój stosunków społecznych w Polsce i tłumaczą nam też częściowo powodzenie radykalizmu społecznego w naszym kraju. Szczególnie charakterystyczne pod tym względem stosunki ujawniły się w górnictwie węglowem i cukrownictwie. Otóż stwierdzono, że w górnictwie węglowem wydajność pracy w r. 1926 zwiększyła się w stosunku do r. 1913 o 4,8%. Tymczasem realna wartość płac zmniejszyła się o 18,1%. 80% pracowników tej gałęzi pracy nie osiąga poziomu minimum egzystencji. Nie dość tego, liczba pracowników o najniższych płacach wzrosła znacznie przy równoczesnem zmniejszeniu się liczby pracowników o płacach średnich i wyższych. Porównanie więc wzrostu wydajności robotnika z wzrostem płac i cen węgla wykazuje rażąco niewspółmierny — na niekorzyść płac — rozwój tych czynników. Porównania zaś z stosunkami zagranicznemi wykazują, że Polska posiada koszty robocizny znacznie niższe niż Anglja, Belgja, Holandja, Niemcy i Rosja bolszewicka, koszty zaś administracji większe niż Belgja, Holandja, Niemcy i Rosja. Częściowo jeszcze znacznie gorsze stosunki panują w cukrownictwie. Zaledwie 10% robotników zarabia powyżej minimum kosztów utrzymania. 18% od 75—100% kosztów utrzymania, 25% od 50—75% kosztów utrzymania, 35% od 25—50% kosztów utrzymania, a 12% do 25% kosztów utrzymania. W stosunku do czasów przedwojennych są płace realne o wiele niższe. Podobnie jak w górnictwie węglowem, zwiększyła się liczba pracowników o płacach najniższych kosztem płac średnich. Nie zmniejszyły się zato płace na kierowniczych stanowiskach, przeciwnie rzuca się w oczy powiększenie liczby pobierających stałe wynagrodzenie członków rad nadzorczych, komisyj rewizyjnych i zarządów.

Bardzo ważne są też sprawozdania Komisji Ankietowej odnośnie do ciężarów ubezpieczeń społecznych, które są przedmiotem niezwykle zaciekłych ataków z strony przedsiębiorców. Otóż w górnictwie węglowem wynosiły wydatki na ubezpieczenia spo-

łeczne w r. 1926 tylko 0,68% kosztów własnych. W cukrownictwie zaś obciążają one produkcję 1 q cukru 63 gr. kosztów, gdy tymczasem na rady nadzorcze, zarządy, komisje rewizyjne i dyrekcje wydawało się w r. 1926 od 119,3 gr do 175,3 gr. Świadczenia ubezpieczeniowe tworzą ogólnie 0,93% kosztów produkcji.

Te dane odsłaniają nam bardzo smutny obraz naszych stosunków społecznych. Zmuszają one do poważnych refleksyj. Za „Przeglądem Ubezpieczeń Społecznych" musimy i my wyrazić swe wielkie zdziwienie, że o tych faktach i cyfrach naogół bardzo cicho jest w naszej prasie. A powinno być o tem głośno, głośno w Polsce.

Cierniste drogi katolickich organizacyj młodzieży w Włoszech.

W zapędzie swym niszczenia organizacyj społecznych niezależnych od rządu nie oszczędził Mussolini także organizacyj młodzieży katolickiej. Dnia 11 kwietnia r. b. ukazał się dekret rządowy, zakazujący organizacyj, mających za cel kształcenie umysłowe, moralne i duchowe, zawodowe i fizyczne młodzieży z wyjątkiem organizacyj narodowych „Ballila". W ciągu 30 dni winny być wszystkie niedozwolone organizacje rozwiązane. Dekret ten skazywał na zagładę katolickie organizacje młodzieży, rozwijające się w ostatnich latach wspaniale. Przeciw temu zaprotestował Ojciec św. Pius XI, oświadczając z okazji audjencji „Włoskich Mężów Katolickich" w dniu 15 kwietnia, a więc 3 dni po tym dekrecie, że wychowanie chrześcijańskie można powierzyć tylko Kościołowi, i każde wychowanie, które chce być moralne i duchowe, może w katolickim kraju być tylko chrześcijańskie. Mussolini jednak zreflektował się. Rozesłał on w dniu 14 maja do władz cyrkularz, w którym wyjaśnia, że dekret z dnia 11 kwietnia odnosi się tylko do półwojskowych organizacyj młodzieży, przeciwstawiających się organizacji narodowej „Ballila", a w szczególności do harcerzy katolickich, organizacje zaś, nie mające tego charakteru, jak patronaże, kółka katolickie i inne dzieła, wchodzące w skład Akcji Katolickiej, mogą istnieć bez żadnych przeszkód nadal. Oznacza to częściowe cofnięcie się Mussoliniego z zajętego pierwotnie stanowiska. Stowarzyszenia katolickiej młodzieży włoskiej uratowały się w ten sposób. Lecz niestety doskonale rozwijająca się organizacja harcerzy katolickich musiała się rozwiązać. Był to bolesny cios dla Ojca św., który wielką sympatją darzył zawsze ten ruch. To też wystosował w dniu, w którym Komisarjat Centralny Związku Harcerzy Katolickich po raz ostatni się zbierał, w imieniu Ojca św. Kardynał-Sekretarz Stanu doń list tej treści: „Ojciec św. wyraża swe żywe uznanie za wyrazy zupełnego posłuszeństwa i oddania, jakie zawiera adres Mu złożony w tej smutnej chwili, kiedy Harcerze Katoliccy składają swe znaki i mundury. Polecił On mi wyrazić każdemu z kierowników swe całkowite zadowolenie, że dawali zawsze młodzieży, która im była powierzona, wychowanie w duchu zdrowym i peł-

nym tężyzny, tem dalsze od ducha gwałtu, im więcej chrześcijańskie i religijne. Praca tych lat, którą przenikała tak gorąca miłość do młodzieży i która zmierzała do większej chwały Bożej, nie jest z pewnością stracona, gdyż Harcerze Katoliccy, przygotowywani do służby dobru w najróżniejszych jego postaciach, szczególnie zaś w wykonywaniu miłości wobec bliźniego i w śmiałem manifestowaniu życia głęboko religijnego, zachowają niewątpliwie także w przyszłości te szlachetne uczucia, niezatarcie wryte w ich sercach. Co więcej, Jego Świątobliwość jest pewną, że w życiu swem wiernych sług Kościoła i znakomitych obywateli będą się oni kierowali zawsze wskazówkami cnót specjalnych, w których się wychowywali, t. j. ducha bezwzględnej wierności, który im zjednał tyle zaufania i sympatyj, równowagi ciała i ducha, która ich zawsze uzdolniała do zwycięskiej walki z złem, a szczególnie owej czystości, którą symbolizuje lilja, którą zawsze starali się zwycięsko zachować w świątyni swego serca i którą z pomocą Bożą przyrzekli zachować nieskalaną, utrzymując się czystymi w myśli, słowach i czynach.

Ojciec św. w sprawie gimnastyki kobiecej.

W styczniu 1925 r. wydał episkopat niemiecki instrukcję w sprawie różnych nowoczesnych kwestji moralnych, w której to instrukcji wypowiada się przeciw p u b l i c z n y m popisom i zawodom gimnastycznym kobiet. To stanowisko episkopatu niemieckiego zostało obecnie potwierdzone przez samego Ojca św. Stało się to z okazji urządzenia przez faszystowskie organizacje dziewczęce w dniach 4—6 maja r. b. publicznych zawodów. Przeciw tym zawodom wystąpił Ojciec św. ostro w liście wystosowanym do Kardynała-Wikarjusza Pompiliego. Pisze On tam m. i.: „Do Ciebie, Naszego Wikarjusza tego miasta Rzymu, które jest równocześnie ośrodkiem chrześcijaństwa, jak i Naszą stolicą biskupią, zmuszeni jesteśmy zwrócić się z kilku słowami w sprawie pierwszych narodowych zawodów gimnastyczno-atletycznych młodych Włoszek, zawodów, które tu w tem miejscu mają się odbyć w najbliższych dniach 4, 5 i 6 maja, na początku miesiąca, poświęconego Najświętszej Pannie... Biskup Rzymu musi się rzeczywiście skarżyć, że w świętem mieście katolicyzmu po dwudziestu wiekach chrześcijaństwa uczucie i szacunek dla delikatnych względów, należnych młodym kobietom i młodym dziewczętom, okazują się słabszemi niż w pogańskim Rzymie, który, chociaż przejąwszy od pokonanej Grecji zabawy publiczne oraz zawody gimnastyczne i atletyczne, doznał takiego samego upadku obyczajów, to jednak z pobudek natury fizycznej i moralnej z wyraźnym poczuciem przyzwoitości wykluczył z tych zawodów młode kobiety, które zresztą także w wielu miastach Grecji, tak przecież zepsutej, nie były do niej dopuszczone. Nie jest rzeczą konieczną podawać nawet pobieżne albo przypominać motywy takiego stanu rzeczy. Ojcowie, matki i nauczyciele, nieuprzedzeni i nie pozbawieni trzeź-

wego sądu przez przesadne i fałszywe teorje, oraz przez motywy, które zupełnie nie odpowiadają dobrej i zdrowej pedagogice, rozumieją to bez dalszych wywodów i odczują dzięki instynktowi naturalnemu... Zaprawdę, wierni całego świata mogliby się, mówiąc krótko, czuć zmieszanymi i wytrąconymi z równowagi, gdyby widzieli, że zawsze milczymy, podczas gdy przed naszemi oczyma dokonywa się to, przeciwko czemu zawsze, a i niedawno także podnosili głos pasterze dusz, którz od Nas otrzymali zachętę i pozwolenie. I właśnie ci arcypasterze a nasi czcigodni bracia, mogliby w milczeniu Naszem znajdować bardzo bolesny dowód do wątpliwości, czy nie zmienił się Nasz sposób myślenia i stosunek względem nich. Prawda to zapewne, że niema zamiaru powtarzania tu tych śmiałości, a tembardziej tych nieprzyzwoitości, na które skarżono się gdzieindziej, a nadto pocieszają Nas przedsięwzięte środki ostrożności... Ale natura i istota rzeczy zawsze przecież pozostaje ta sama z właściwemi jej cechami ostrzegawczemi, które utrudnione zostały przez miejsce i wypadki historyczne. Pozostaje także nadal jaskrawa sprzeczność ze szczególnemi subtelnemi wymaganiami wychowania kobiecego, wymaganiami, które są bardziej delikatne i bardziej wymagające czujności, gdy to wychowanie ma i musi być chrześcijańskie. Nikt nie może przytem myśleć, że to wychowanie wyklucza albo obniża wartość tego, co może udzielić ciału, temu najdoskonalszemu narzędziu duszy, zręczności, doskonałego wdzięku, zdrowia i prawdziwej a dobrej siły, jeżeli unika się wszystkiego, co nie zgadza się z ostrożnością i przyzwoitością, które są prawdziwą ozdobą i ochroną cnoty, i jeżeli oddala się wszelką pobudkę do próżności i przemocy..."

Potępiając w ten sposób publiczne popisy gimnastyczne kobiet i dziewcząt, odwołuje się Ojciec św. na instrukcję wyżej wspomnianą episkopatu niemieckiego, chociaż jej wyraźnie nie wymienia, i daje jej przez to swą pełną aprobatę.

DZIAŁ RECENZYJNY.

K s. D r. M i r e k: **Elementy społeczne parafji rzymsko-katolickiej.** Wstęp do socjologji parafji. Fiszer i Majewski, Poznań 1928, str. 312.

Przedmiotem pracy jest parafja katolicka jako grupa społeczna. Autor zostawia narazie na uboczu wszystko to, co należy do dziedziny teologji, prawa itd., a patrzy na przedmiot swój wyłącznie ze stanowiska socjologicznego. Metody używa empirycznej, opierając się na tem, co jest, pomijając zaś przesłanki filozoficzne lub religijne; idzie w tem świadomie śladami prof. Florjana Znanieckiego.

Jakie pierwiastki składają się na powstanie i istnienie parafji? Prawo kanoniczne podaje jasne w tym względzie normy, więc sprawa wydaje się załatwiona. Jedakże autor jako socjolog chce tz samą rzecz przedstawić ze stanowiska socjologji, i to a posteriori, metodą indukcyjną. W tym celu opisuje powstanie kilku różnorodnych parafij, podkreślając następnie wspólnie ich znamiona. Wyniki tej indukcji poddaje jednak jeszcze pewnemu egzaminowi, rozpatrując w ich świetle inne stosunki. Jest to metoda bardzo oryginalna.

Autor wybrał sobie gminę starochrześcijańską w Koryncie, parafję misyjną w Australji, parafje podmiejskie w wspóczesnym Paryżu i gminę w Kościeliskach. Szkoda, że w wyborze tym pominięto charakterystyczny przykład powstania parafij amerykańskich a choćby powstawanie nowych parafij poznańskich, które autor mógłby badać z bliska i bez trudu i z wszelką dokładnością.

Autor podaje 4 istotne elementy, wspólne wszystkim nowo powstającym parafjom:

Kapłan, posłany przez wyższą władzę, zostający w łączności z papieżem;

stosunek społeczny kapłana do pewnej grupy ludzi za pomocą t. zw. narzędzi styczności społecznej;

przyjęcie i naturalizacja ideologji, głoszonej przez kapłana;

instytucjonalizacja funkcyj kapłana i wiernych.

Cztery te pierwiastki autor następnie bliżej rozbiera, zawsze pod kątem widzenia socjologicznego. Fachowi socjologowie zapewne z zajęciem śledzić będą przedstawienie stosunków i pojęć socjologicznych na tle dla siebie nowem, na tle parafji katolickiej, i pod tym względem ma dzieło to znaczenie wielkie. Jest to i w literaturze naukowej, zdaje się, unikat.

Ludzie praktyki zaś, także praktyki społecznej, zdaniem mojem z pewnym trudem przedzierać się będą przez uczone filozoficzno-socjologiczne wywody autora, zwłaszcza że terminologja jego jest nieco zawiła jak to już wytknął krytyk w lwowskiej „Gazecie Kościelnej". Praca aż roi się od różnych naturalizacyj, instytucjonalizacyj, akomodacyj i innych uczoności.

Projekt autora, by do studjów teologicznych w seminarjum duchownem wprowadzić jako nowy przedmiot paroikologję, socjologję parafji, nie wydaje mi się ani szczęśliwym, ani potrzebnym; wszakże klerycy słuchają już nauki społecznej teoretycznej i praktycznej w mniejszym lub większym zakresie. Pracownikom społecznym jednak

może „socjologja parafji" przynieść niejedną podnietę i niejedną nową myśl. Wymaga ona jednak już poważniejszych studjów. **Z. B.**

Ks. Dr. Walerjan Adamski: **Zarys socjologji stosowanej.** Tom I. Zjednoczenia Młodzieży Polskiej, Poznań 1918, str. 312.

W pracach Polskiego Instytutu Socjologicznego ukazała się książka napisana przez Ks. Dra Walerjana Adamskiego p. t.: Zarys socjologji stosowanej. Oceniając dzieło Ks. Dra Adamskiego z punktu widzenia pracownika społecznego, a nie zajmując się bliżej naukową jego wartością dla samej socjologji, do czego nie czujemy się powołani, podajemy swoje nad niem spostrzeżenia. Bezsprzecznie posiada ono dla nas wielką wartość tak ze względu na treść samą, przez którą staje się jakgdyby pierwszym podręcznikiem przygotowującym do pracy społecznej, jak ze względu na osobę Sz. Autora, posiadającego nadzwyczajny zmysł praktyczny, energję i oczytanie, jak i głębokie doświadczenie długoletniego pracownika na niwie społecznej, gdzie zbierał materjały do swej pracy, a przez co dzieło dla nas specjalnie staje się aktualnem, jak również i ze względu na genezę powstania tej pracy. Jak sam zaznacza w przedmowie, Sz. Autor miał początkowo na myśli tylko cele praktyczne ujęcia w pewną syntezę spostrzeżeń nad zjawiskami społecznemi, któremi zajmował się z racji zajmowanego stanowiska, aby je podać następnie w wykładach, rozprawach i kursach swoim słuchaczom, przygotowując ich do działalności społecznej. Później dopiero, rozpocząwszy studja nad socjologją, nadał swej pracy charakter naukowy, rozszerzając jej zakres w tym kierunku, stąd staje się ono jednocześnie podręcznikiem i dziełem naukowem. Z naszego punktu widzenia, rozpatrując dzieło jako podręcznik dla pracowników społecznych, gdybyśmy nie bali się posądzenia o pewnego rodzaju egoizm, z radością powitalibyśmy skreślenie większości wywodów naukowych, które zaciążyły nad całością, sprowadzając do roli drugorzędnej cały szereg praktycznych a niezmiernie cennych uwag, spostrzeżeń i wskazań, które trzeba dopiero wyławiać. Dlatego też każdy działacz społeczny musi je nietylko przeczytać, ale gruntownie przestudjować. Nie zawahamy się twierdzić, że ostatnią stronicę zakończy z wdzięcznością dla Sz. Autora. Znajdzie tu naukową podstawę do zrozumienia istoty pracy społecznej, metod, sposobów oddziaływania, pewnych reguł i zasad, które są w powszechnem użyciu, ale bez należytej oceny ich wartości i błędnie stosowane według utartego szablonu z nikłym albo żadnym rezultatem praktycznym. Niejeden zapalony działacz społeczny po przeczytaniu tej książki na racjonalne tory skieruje swoją inicjatywę i ujmie w pewne, pożyteczne dla całej sprawy zasady metodę swej pracy. Niejeden zwątpiały i zniechęcony, znajdzie wytłumaczenie niepowodzenia i popełnionych błędów, dzięki którym ręce mu opodają. Działacz społeczny nie może być dziś automatem, pracującym mechanicznie, ale musi brać się do rzeczy ze zrozumieniem, musi być naukowo zapoznany z tem wszystkiem, co na terenie swej działalności napotka, a to właśnie daje mu omawiane dzieło.

Szczególniej wielką przysługę oddadzą tu rozdziały: o warunkach społecznych, środkach i zasadach oddziaływania społecznego. Książka ta nabiera więc dla nas specjalnego znaczenia. Obyć się bez niej trudno, i nie można zrozumieć rozpoczynania pracy społecznej bez gruntownego przestudjowania jej, do czego zresztą zachęca zewnętrzna strona wydawnictwa, styl przejrzysty i układ. Sz. Autorowi należy się wdzięczność za wydanie tej pracy, przez którą dobrze zasłuży się dla rozwoju pracy społecznej w Polsce. **Kk.**

NOTATKI BIBLJOGRAFICZNE.

J. Bloch: Kodeks pracy. F. Hoesick, Warszawa 1928, str. XII. i 428.

St. Boguszewski: Ku drogom postępu społecznego. Warszawa 1928, str. 8.

Dr. M. Bornstein-Łychowska: Międzynarodowa Organizacja Pracy. Wydawnictwo Polskiego Towarzystwa Polityki Społecznej, nr. 6, Warszawa 1928, str. 84.

Budzińska-Tylicka: O wyzwolenie kobiet pracujących. Centralny Wydział kobiecy P. P. S.

E. Godwin: Co czytać z zakresu spółdzielczości. Warszawa 1928.

M. Grossek-Korycka: Świat kobiecy, „Bluszcz", Warszawa 1928, str. 316.

Z. Heryng: Rola kapitału amerykańskiego w życiu państwowem i gospodarczem Polski. F. Hoesick, Warszawa 1928.

St. Kupczyński: System społeczny i gospodarczy Henryka Forda. Lwów 1927, str. 47.

H. Radlińska: Szkoły pracy społecznej w Polsce. Warszawa 1928, str. 36.

IX Sprawozdanie Zjednoczenia Młodzieży Polskiej za rok 1927. Zjednoczenie Młodzieży Polskiej, Poznań 1928, str. 72.

H. Sterling: Międzynarodowa Organizacja Pracy i jej działalność. Instytut Gospodarstwa Społecznego, Warszawa 1928, str. 64.

VI Tydzień Społeczny Stowarzyszenia Młodzieży Akademickiej „Odrodzenie" w Lublinie w sierpniu 1927 r. Lublin 1928.

H. Witkowska: Przysposobienie do służby społecznej. Warszawa 1928, str. 18.

Stan. Sarjusz Wolska: Znaczenie wychowania moralnego w dobie obecnej. Warszawa 1928, str. 16.

Belliot: Manuel de sociologie catholique. Paris 1928, str. 650.

VI Congrès de la Ligue Nationale des Travailleurs Chrétiens de Belgique. Programme et rapports. Secrétariat de la Ligue Nationale des Travailleurs Chrétiens, Bruxelles 1928, str. 286.

R. P. Coulet: L'Eglise et le problème de la famille. V. L'éducation et le foyer. Editions Spes, Paris.

Abbé J. Desgranges: L'organisation des conférences. Guide pratique. Chez l'auteur, Limoges.

D. Essertier: Psychologie et sociologie. F. Alcan, Paris 1927, str. 234.

La liberté syndicale. Tom II. Bureau International du Travail, Genève.

M. Ligot: Le comte Albert de Mun. Publications Lumière, Dijon.

S. M. Racot: Les joyeux métiers. Librairie Vanderlinden, Bruxelles.

A. Graziade: Capitale et salari Casa editrice Monanni, Milano 1928, str. 154.

Sac. Prof. L. Cerardi: Manuale di Azione Cattolica. Casa editrice Vescovile Artigranelli, Pavia.

Dr. Th. Brauer: Christentum und öffentliches Leben. Volksvereinsverlag, M.-Gladbach, str. 222.

H. Brauweiler: Internationale Sozialpolitik. Vereinigung der deutschen Arbeitgeberverbände, Berlin 1927, str. 22.

W. Mc. Dougall: Grundlagen einer Sozialpsychologie. G. Fischer, Jena 1928, str. XVII i 322.

L. Engelhardt: Neue Wege der Seelsorge im Ringen um die Grossstadt. Tyrolia, Innsbruck — Wien — München 1927, str. 127.

Dr. W. Heller: Die Entwicklung der Grundprobleme der volkswirtschaftlichen Theorie. Quelle & Meyer, Leipzig, str. 164.

Dr. L. Heyde: Abriss der Sozialpolityk. Quelle u. Meyer, Leipzig 1928.

Katholik und Tanz. Arbeitsgemeinschaft der kath. Verbände Grossberlins für Fragen der Volksgesundung und Volkssitte, Berlin, str. 28.

Prof. D. Dr. F. Keller: Jahrbuch der Caritaswissenschaft 1928. Institut für Caritaswissenschaft, Freiburg i Br. 1928.

Der Kleinwohnungsbau. Volksvereinsverlag M.-Gladbach, str. 254.

Th. Leipart u. L. Erdmann: Arbeiterbildung und Volksbildung. Verlagsgesellschaft des Allgemeinen Deutschen Gewerkschaftsbundes, Berlin 1928, str. 64.

Lehrbuch der Wohlfahrtspflege. Hauptausschuss für Arbeiterwohlfahrt, 1928, str. 430.

W. Liese: Vom ganzen Herzen. Gedanken u. Bilder von der Caritas. Caritasverlag, Freiburg i. Br. 1928, str. 112.

Dr. J. Messner: Soziale Frage und soziale Ordnung. Verlagsanstalt Tyrolia, Innsbruck, Wien, München, str. 52.

O. von Nell-Breuning: Grundzüge der Börsenmoral. Herder, Freiburg i. Br, 1928.

Oesterlich und Hoepener: Grossstadt und Erziehung. Gottfried Martin, Berlin 1927, str. 166.

Dr. K. Radakovic: Grundzüge zur deskriptiven Soziologie, Leuschner & Lubensky, Graz 1927.

Dr. W. Sturmfels: Die Bedeutung der Gewerkschaften für die Staatsbildung. S. Braun, Karlsruhe 1928, str. 93.

Dr. P. Tischleder: Staatsgewalt und katholisches Gewissen. Carolusdruckerei, Frankfurt a. Main, str. 239.

Dr. Tihamer Toth: Charakter des jungen Menschen. Herder, Freiburg i. Br. 1928, str. VI + 164.

A. Worlitschek: Persönlichkeitspflege. Selbsterzieherische Ueberlegungen. Herder, Freiburg 1928, str. VI i 144.

G. Wünsch: Evangelische Wirtschaftsethik. I. C. B. Mohr, Tübingen, 1927, str. IV i 740.

James H. S. Bosard: Problem of social well-being. Harper und Brothers, New-York und London, 1927, str. 654.

SPRAWOZDANIA.

Przysposobienie rolnicze na terenie tarnowskiego Związku Młodzieży.

Z końcem sierpnia bawiła w Tarnowie komisja ministerjalna celem zapoznania się z wynikami konkursów, uprawianych wśród Stowarzyszeń Młodzieży tarnowskiego Związku. W skład Komisji wchodzili: p. Kmita, referent Min. Roln., Szymborski, inspektor C. T. R. z Warszawy, inż. Gajewski, inspektor rolniczy M. T. R. z Krakowa, Red. Wyrzykowski z Warszawy, p. Wyszomirski inspektor rolniczy Zw. Mł. Wiejskiej Rzeczp. Pol. z Warszawy, p. Zaleski i Chilczyńska, referenci rolnictwa w Zjednoczeniu Młodzieży Polskiej w Poznaniu i ks. sekr. jen. Rogóż z Tarnowa.

Komisja udała się w okręg bocheński, gdzie poddała gruntownej lustracji uprawę kukurydzy „Wczesna Bydgoska" w Stowarzyszeniach Młodzieży Polskiej w Rzezawie, Okulicach, Majkowicach i Chełmie. Członkowie Komisji, przedstawiciele naczelnych organizacyj młodzieży i przedstawiciele Ministerstwa byli zdumieni nadzwyczajnemi postępami druhów i nie szczędzili pochwał tak młodzieży, jak i patronom. Notowali skrzętnie nazwiska kursistów i fotografowali poletka kukurydzy z ich właścicielami. Zwłaszcza nadzwyczajne wrażenie zrobiła na nich w Chełmie pod Bochnią lustracja szkółek drzewek owocowych, poletek kukurydzy, wzorowe gospodarstwo u druha prezesa S. M. P. Karpały i instruktora Rybki. Po powrocie do Tarnowa długo w noc obradowała Komisja nad oceną pracy młodzieży i przysposobieniem rolniczem.

Stowarzyszenia młodzieży zdały wielki egzamin sprawności rolniczej wobec dostojnych gości i zyskały sobie uznanie u przedstawicieli organizacyj dotąd wrogo się do nich odnoszących. R.
